



KAREN LEABO



Nieziemski skarb

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Chyba zwymiotuję.

Alicja Bernard cierpiała na chorobę morską i twarz miała zieloną jak groszek. Ona i jej czterech współpracowników - wszyscy przyzwyczajeni bardziej do przebywania w salach konferencyjnych niż w motorówce - od prawie dwóch godzin płynęli po wzburzonych falach Zatoki Honduraskiej w wątlej, przeciekającej płaskodennej krypte motorowej. Ponieważ dziewczynie przypadło w udziale miejsce z przodu, gdzie za siedzenie służyła tylko wąska deska, nieustannie zalewały ją rozbijane dziobem fale i Alicja cały czas musiała kurczowo zaciskać powieki.

Peleryna nie dawała praktycznie żadnej ochrony; dziewczyna zdążyła już przemoknąć do suchej nitki. Wszędobylska woda przedostała się nawet do środka jej gumowych butów.

- O drugiej ujrzymy Coconut Cay - dobiegł ją piskliwy głos kreolskiego przewodnika, który nonszalancko kierował łodzią.

Pokrzepiona wiadomością, że są już blisko celu, Alicja rozchyliła powieki. Dopóki kolejny bicz słonej wody nie zmusił jej do ponownego zamknięcia oczu, odniosła wrażenie, że dostrzega niewyraźny skrawek porośniętego palmami lądu.

Motorówka z mozołem torowała sobie drogę ku wyspie, chybocząc się jak pojazd w jakimś zwariowanym lunaparku. Jej gwałtowne przechyły w połączeniu z upalnym słońcem i monotonnym warkotem silnika potęgowały dręczące dziewczynę dolegliwości. W pobliżu wyspy woda była wprawdzie spokojniejsza i chybotanie łodzi ustało, lecz Alicji żołądek ciągle podchodził do gardła. Kiedy ponownie otworzyła oczy, z ulgą spostrzegła, że wyspa jest tuż-tuż, a łódź wpływa do zacisznej laguny.

Mimo że oczy ją piekły i łzawiły, Alicja dostrzegła na plaży dwie ludzkie postacie. Jedną wysoką i barczystą - najwyraźniej mężczyznę, oraz drugą, niską i siwowłosą.

W chwili kiedy łódź otarła się o piaszczyste dno, Alicja wyskoczyła z motorówki i bez słowa, nie zwracając uwagi na grad pytań, jakimi zasypali ją towarzysze podróży, brnąc po kolana w wodzie, ruszyła w kierunku brzegu. Nie chciała świadków swej słabości.

Kiedy tylko dotknęła stopą suchego lądu, natychmiast pobiegła w stronę zbitych zarośli, które, zdawało się, pokrywały całą wyspę. Z trudem podnosiła nogi w wypełnionych wodą kaloszach, ale zatrzymała się dopiero w miejscu, gdzie nikt już nie mógł jej zobaczyć. Z westchnieniem ulgi oparła czoło o szorstką korę palmy.

Mdłości powinny niebawem minąć. Już teraz, kiedy stała na twardej ziemi, czuła się znacznie lepiej. Oddychając głęboko wilgotnym i gorącym, tropikalnym powietrzem, zdjęła niezdarnie kamizelkę ratunkową i pelerynę, po czym strząsnęła wodę z krótko obciętych, czarnych włosów.

Kiedy nałoży już świeże, suche ubranie i napije się czegoś zimnego, znów będzie sobą. Nie cierpiała sytuacji, kiedy traciła kontrolę nad swym ciałem. Dlatego też unikała zazwyczaj wszystkiego, co było jej obce.

Ciąg wydarzeń, który sprawił, że trafiła na tę wyspę, ciągle budził w niej zdumienie. Wszystko zaczęło się od spotkania z załogą Bernard Office Products, podczas którego wicedyrektorzy firmy - łącznie z Alicją - pokłócili się i nie potrafili podjąć żadnych decyzji. Wtedy też jej kuzyn, Skip Bernard, wicedyrektor do spraw pracowniczych, zasugerował, żeby osoby, zajmujące kluczowe stanowiska w przedsiębiorstwie, oderwały się na jakiś czas od swych biur i zwykłych obowiązków. Pobyt w jakimś innym miejscu mógłby załagodzić wszystkie spory, które ostatnio tak fatalnie wpływały na wzajemne stosunki służbowe wicedyrektorów i działanie firmy.

Eddie J., czyli Edward J. Bernard III, prezes przedsiębiorstwa, a jednocześnie dziadek Alicji i Skipa - przystał na tę propozycję zadziwiająco chętnie. Skip miał na myśli rodzaj seminarium resortowego, gdzie współpracownicy nawiązaliby ze sobą bardziej osobisty kontakt, podnosząc jednocześnie swoje kwalifikacje menedżerskie. Niestety, Eddie J. widział sprawę inaczej. Zdecydował, że wicedyrektorów swej firmy wyśle na ekspedycję Globe Rovers.

- Musicie nauczyć się współdziałania - oświadczył podwładnym, którzy, w miarę jak rozwijał przed nimi swój plan, spoglądali nań z coraz większym osłupieniem. - Tak długo zajmowaliście się suchymi bilansami handlowymi, że straciliście z oczu to, co najważniejsze.

No, i wysłał ich tam, gdzie współdziałanie było niezbędnym elementem przetrwania, a samo życie sprowadzało się do funkcji podstawowych - jedzenia, wody, dachu nad głową i codziennej, ciężkiej pracy.

Eddie J. dobrze wiedział, co to codzienna, ciężka praca. Sam zaczynał karierę jako inżynier w wojsku podczas drugiej wojny światowej i pragnął, by jego obecni pracownicy poznali coś, czego nie mogły nauczyć ich luksusowe biura w Houston. Był głównym sponsorem Globe Rovers i opłacał ochotników uczestniczących w różnorodnych wyprawach naukowych na całym świecie organizowanych przez tę instytucję. Dlatego też Globe Rovers z chęcią przystał na życzenie Eddie'ego J., by w ekspedycji wzięli udział jego wicedyrektorzy.

Mimo że Alicja kochała i szanowała swego dziadka, od początku nienawidziła jego pomysłu, a nienawiść ta pogłębiała się z każdą upływającą chwilą. Kontemplacja uroków życia pod gołym niebem nie należała do ulubionych rozrywek dziewczyny.

Dominik Seeger z niedowierzaniem gapił się na umykającą w krzaki drobną kobiecą postać.

- Co to jest, do licha? - spytał Renalda, przewodnika kreolskiego, który przyprowadził na wyspę łódź z ochotnikami.

Renaldo wzruszył ramionami.

- Choroba morska - odparł. - Ponieważ była najmniejsza, posadziłem ją na dziobie. A morze było dziś niespokojne.

- Coś okropnego.

Dominik był załamany faktem, że Globe Rovers, na polecenie jakiejś grubej ryby, sponsora instytucji, przysłał mu ochotników-żółtodziobów. Zapewne te urzędasy jeszcze bardziej chyba nie chciały tu trafić, niż on mieć ich u siebie. Ale przysyłać dziecko, kogoś tak słabego fizycznie... i co on z nią zrobi?

Choroba morska! - pomyślał. Już ja wystawię ją na dwa dni na pełne słońce, na robactwo, pošlę na najtrudniejsze odcinki. Jeszcze będzie błagać, by odesłać ją do domu.

Virginia Fleet, jego asystentką przedstawiała się właśnie pozostałej czwórce wyglądającej raczej żałośnie. Dobiegająca sześćdziesiątki, o rzadkich, siwych włosach, z głosem sierżanta piechoty morskiej prowadzącego musztrę - Ginny od razu zdobyła sobie szacunek nowo przybyłych. Udzieliła im kilku przyjacielskich rad, po czym stanowczo zapędziła do pracy. Pod jej kierownictwem zaczęli wyladowywać z łodzi bagaże i zapasy;

Lepiej sobie radzi z ochotnikami niż ja, przyznał w duchu Dominik. Ma więcej cierpliwości i niezaprzeczalny talent do wprowadzania dyletantów w zawile nieraz techniki stosowane w archeologii.

Niemniej, jako kierownik tych prac archeologicznych, również musiał się włączyć. Miał właśnie przedstawić się przybyszom, kiedy poczuł na ramieniu lekki dotyk ręki Renalda.

- To śliczna dziewczyna. Kiedy ściągniesz ją do swego namiotu?

Dominik skrzywił usta w ponurym grymasie. Poprzedniego roku spędził tu trzy miesiące, prowadząc wykopaliska na miejscu wioski pochodzącej z epoki Majów, którzy ongiś zasiedlali tę małą, porośniętą gęstym lasem namorzynów wyspę. Cały czas starał się trzymać jak najdalej od kobiet, bez

względu na to, czy były to ochotniczki przybyłe ze Stanów Zjednoczonych, czy też mieszkanki wioski Punta Blanca. Ale Renalda wbił sobie do głowy, że Dom jest prawdziwym Don Juanem.

Winę za to ponosiła Virginia. Ginny, doktor z uniwersytetu w Arizonie, знаła Dominika od wielu lat i utrzymywała, że połowa jego studentek wzdycha do swego przystojnego wykładowcy.

- Po pierwsze, jest zbyt młoda - odparł Renaldowi. - A po drugie, gdybym zaczął coś z nią kombinować, Ginny chyba zdarłaby ze mnie skórę i zawiesiła na najbliższej palmie.

- Nie jest taka młoda, jak ci się wydaje - mruknął Renaldo, komentując pierwszą wątpliwość Doma, ale ignorując drugą. - Ma też cudowne, błękitne oczy.

Dom pogroził mu palcem.

- Ty też lepiej trzymaj łapy z daleka. Mówię poważnie.

Renaldo odchylił do tyłu głowę i wybuchnął śmiechem.

- Jezu, żona poderzniełaby mi gardło, gdyby taki pomysł w ogóle zaświtał mi w głowie. Ale ty... Młody człowiek potrzebuje kobiety. Może lubisz wygrzebywać z ziemi te swoje śmiecie, ale stare garnki i kości nie ogrzeją cię w nocy.

- A kto potrzebuje w tym klimacie jeszcze więcej ciepła? - odparł kwaśno Dom, odrywając od ciała przeпоcony podkoszulek. - Myślałem, że w styczniu padają tu deszcze. Gdzie się, do diabła, podziały?

Renaldo potrząsnął głową i popatrzył w dal; niebo nabrało wyraźnie ołowianej barwy.

- Uważaj, bo wykraczesz, człowieku. Żebyś się ich jeszcze nie doczekał.

Dominik zamierzał właśnie pójść w stronę nowo przybyłych, kiedy kątem oka dostrzegł, że z dżungli wynurzyła się właśnie kobieta, o której rozmawiali. Przystanąła przy skraju drzew i obserwowała swych towarzyszy

rozładowujących łódź i znoszących bagaże w wyznaczone przez Ginny miejsce. Dziewczyna była jeszcze blada, ale twarz miała spokojną.

Biedactwo, pomyślał Dom. Nawet nie przypuszcza, dokąd trafiła.

Ponieważ nikt na dziewczynę nie zwracał uwagi, ruszył w jej stronę. Może powinien jej poradzić, by jeszcze tego samego dnia, późnym popołudniem, wróciła z Renaldem na kontynent? Oszczędziłoby mu to obowiązków niańki.

- Hej, proszę pani! - zawołał, z pozoru przyjaźnie. - Witamy na Coconut Cay.

Odwróciła gwałtownie głowę i popatrzyła na niego zaskakująco niebieskimi oczyma. Po chwili twarz rozjaśnił jej uśmiech. Wyciągnęła do Dominika delikatną dłoń o palcach z wytwornie wymanikiurowanymi paznokciami.

- Jestem Alicja Bernard. A pan jest doktorem Seegerem? Archeologiem?

- Dominik... możesz mi mówić Dom. - Podał jej rękę i natychmiast uświadomił sobie, jak bardzo w porównaniu z jej delikatną skórą ma stwardniałe od pracy dłonie. - Renaldo mówił, że nie czujesz się najlepiej.

Policzki Alicji koloru kości słoniowej nieco pokraśniały.

- Podróż z Punta Blanca przypominała jazdę na karuzeli. Tyle że było bardziej mokro - odparła i spuściła wzrok na swe wilgotne ubranie. - Czuję się już lepiej, ale muszę się przebrać.

Dominik wołał ją taką, jak w tej chwili. Podobała mu się w mokrym podkoszulku. Renaldo miał rację; wcale nie była dzieckiem. Miała wprawdzie drobną sylwetkę, ale była raczej trzydziesto- niż dwudziestolatką, a jej zachowanie znamionowało kobietę znającą życie i doświadczoną.

Lśniące, czarne, ostrzyżone na Kleopatę włosy Alicji sprawiały, że zastanawiał się chwilę, czy w żyłach dziewczyny nie płynie włoska krew; podobnie zresztą jak w jego. Ale skórę miała jasną, prawie półprzezroczystą - i wyglądała jakby co tydzień robiła sobie masaż twarzy. Siedząca na czubku jej

głowy biała baseballowa czapeczka niewiele chroniła przed morderczym słońcem. Popatrzył na jej dłonie i znów poruszył go widok krótkich, lecz nieskazitelnie utrzymanych paznokci.

Ta egzotyczna, drobna orchidea sprawiała wrażenie kogoś, kto nie zdoła unieść nic cięższego niż buteleczka lakieru do paznokci. Zapewne nigdy nie pracowała fizycznie. Teraz czekały ją długie dni morderczego wysiłku. - Nie ma sensu przebierać się w suche ubranie - stwierdził, spoglądając na gromadzące się na południowo-wschodniej stronie nieba gęste, czarne chmury. - Czekają nas przed zmrokiem jeszcze wiele pracy, której nie przerwiemy z powodu jakiegoś przelotnego deszczu.

Alicja jęknęła w duchu na myśl, że resztę popołudnia przyjdzie jej spędzić w mokrym ubraniu, ale nie spierała się. Mężczyzna miał wprawdzie rację, że nie należy moczyć nowego ubrania - zresztą nie miała ich znów tak wiele na zmianę - ale nie podobał jej się sposób, w jaki to powiedział. Mimo że słowa były przyjazne, w głosie mężczyzny wyczuła wyzwanie; zupełnie jakby spodziewał się z jej strony protestu, gdy usłyszy, że ma natychmiast ruszać do roboty.

Obrzuciła go wyzywającym spojrzeniem. Najpierw popatrzyła na sfatygowane, brezentowe buty i opalone, muskularne nogi. Dzinsy z obciętymi nogawkami i wyświechtany podkoszulek były w okropnym stanie - ale modne stroje najwyraźniej nie były na Coconut Cay artykułem pierwszej potrzeby. Ramiona mężczyzny były zadziwiająco szerokie, o potężnych bicepsach. Gdyby zechciał, bez trudu mógłby unieść dziewczynę wysoko w powietrze. Biła od niego zwierzęca siła i Alicja poczuła lekki dreszcz niepokoju.

Twarz Seegera o twardych rysach nie była szczególnie przystojna. Niemniej dziewczyna odkryła nagle, że w jakiś sposób fascynuje ją ów odpychający, niedbały człowiek o gęstych, zmierzwionych, ciemnych włosach i rudawej, nie golonej od kilku dni szczecinie na brodzie. Ostro kontrastował z mężczyznami o gładkich, golonych codziennie policzkach, z którymi miała do

czynienia w Houston - takimi jak jej towarzysze-ochotnicy, z mężczyznami, z którymi chodziła na randki. Jeśli w ogóle chodziła.

Zielonkawoorzechowe oczy Doma zupełnie nie pasowały do jego twarzy - duże, pełne wyrazu, okolone aż nieprzyzwoicie długimi i zbyt gęstymi jak na mężczyznę rzęsami. To właśnie oczy go zdradziły. Pogardzał Alicją - nie chciał jej na wyspie. Dlaczego? Przecież wcale jej nie znał.

Zaczerpnęła głęboko tchu.

- Skoro czeka nas tyle pracy, czemu stoimy? - spytała i ruszyła w stronę plaży, gdzie krzepka, siwowłosa niewiasta wydawała energicznie rozkazy.

Jej pobrużdżona zmarszczkami twarz na widok Alicji nieco się wygładziła.

- Zaczynałam się już o ciebie martwić, kochanie. Renaldo powiedział, że chorujesz.

- Na łódce czuję się świetnie - zapewniła ją Alicja, przysiadając na burcie łodzi, by wylać wodę z butów.

- Jesteś tego pewna? W apteczce mamy cały zestaw środków na dolegliwości żołądkowe.

- Ależ nic mi nie jest - odparła Alicja z butnym uśmiechem. - Pani nazywa się Virginia Fleet?

Starsza kobieta wyciągnęła rękę.

- Ginny. A ty jesteś Alicja. Wyglądasz tak, że jeśli chcesz przeżyć ten bal samców, trzymaj się blisko mnie.

- Bal samców?

Ginny wybuchnęła piskliwym śmiechem.

- Zawsze tak mówię, kiedy pojawia się grupa ochotników złożona wyłącznie z mężczyzn. Bez swoich kobiet, które by ich temperowały, najbardziej nawet cywilizowani mężczyźni w tych warunkach przekształcają się w hordę rozbuchanych neandertalczyków. Żrą zbyt dużo świeżej ryby i śpią w namiotach. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak trudno znaleźć jakieś ustronne

miejsce, by się wykapać, kiedy wyspa zaludniona jest przez mężczyzn z nadmiarem testosteronu.

- Ale chyba nie przez takich mężczyzn jak ci - odparła Alicja, która nie potrafiła w ludziach pokroju Roberta, Dela, Petera czy nawet swego kuzyna Skipa doszukać się jakichkolwiek wulgarnych cech.

- Sama się przekonasz. - Ginny pokiwała głową.

- Na pewno czujesz się dobrze?

Alicja potwierdziła, że wszystko w porządku. Raczej wyczuła, niż dostrzegła zbliżającego się z tyłu Dominika.

- W takim razie weź z Domem trochę drewna i zanieście je do domu.

Do domu? - pomyślała Alicja, sięgając na dno łodzi po długą, sosnową deskę. Czyżby na tej wyspie było coś takiego jak normalny dom, zbudowany z prawdziwych desek? Skip przecież wyraźnie mówił, że ochotnicy będą mieszkać w namiotach.

Spodziewała się, że Dominik chwyci drugi koniec deski. Ale on wybrał inną, zarzucił ją na ramię i pomaszerował ścieżką.

Virginia potrząsnęła głową.

- Prostack - szepnęła i pomogła Alicji. Obie kobiety zgodnie ruszyły śladem mężczyzny.

„Dom” okazał się trzyizbowym, na pół rozwalonym barakiem na palach, z koślawą werandą, do której przylegał kopiec termitów, oraz dziurawym jak sito dachem.

- Trochę pokopjemy, co? - odezwała się Ginny, kiedy położyły już deskę na stercie innych. - Renaldo naprawi podłogi i wtedy będziemy mogli używać tego baraku do prac laboratoryjnych. Niestety, nie da się w nim spać - a już na pewno nie podczas deszczu...

- Skoro o deszczu mowa...

Alicja podskoczyła, słysząc tuż za plecami głos Dominika. Do licha, tylko mężczyzna potrafi tak cicho stąpać.

- Wygląda na to, że się go wreszcie doczekamy - rzuciła Ginny, zerkając na mroczniejące niebo. - Lepiej stawiajmy namioty.

Alicja ruszyła za dwójką archeologów i, omijając barak, skierowała się tam, gdzie najwyraźniej mieścił się główny obóz. Przystanęła i popatrzyła na swoich czterech współpracowników. Stali pod palmą, spierając się, kto z kim ma spać w małych namiotach. Pod tym względem dziewczyna miała szczęście. Jako jedyna kobieta, dysponowała oddzielnym namiotem.

- Pomogę ci, Alicjo - zaproponowała Ginny.

- Wydaje mi się, że Renaldo wyznaczył ci... o, w tym miejscu. - Wskazała niewielki placzyk na małym wzniesieniu, w niedużej odległości od reszty namiotów.

- Tam znajdziesz odrobinę prywatności.

Ruszyła w stronę pagórka, ale Alicja położyła jej dłoń na ramieniu.

- Poradzę sobie sama - oświadczyła. - Ty lepiej pokieruj całym tym bałaganem. - Wskazała głową klócających się wicedyrektorów i przystąpiła do działania.

Nigdy dotąd nie stawiała namiotu, ale nie wydawało jej się, by było to trudne. Kiedy dotarła na miejsce, otworzyła plastikowy worek i wyjęła maszty i śledzie. Przez chwilę studiowała instrukcję, po czym zaczęła łączyć maszty, tworząc dwa przecinające się łuki, na których rozpostarła powłokę namiotu.

Cały czas była świadoma obecności Dominika Seegera. Nawet w chwilach, kiedy nie patrzyła bezpośrednio w jego stronę, wiedziała dokładnie, gdzie się znajduje. Było w nim coś - jakaś surowa męskość - co jednocześnie podniecało ją i trwożyło. W swoim świecie Alicja umiała sobie radzić z najtwardszymi nawet mężczyznami.

Grała zazwyczaj zgodnie z regułami gry, ale czasem potrafiła łamać te reguły, na przykład by osiągnąć fotel wicedyrektora w Bernard Office Products. Lecz tu, na wyspie, reguły ustalał Dominik i dziewczyna nie była pewna, czy w ogóle chciałaby w tej imprezie uczestniczyć.

W pierwszej chwili, widząc jego niechęć do siebie, miała już wybuchnąć gniewem, pokazać, że nie należy jej nie doceniać. Teraz jednak zastanawiała się, czy nie powinna nieco spuścić z tonu. Dziadek zawsze twierdził, że pszczoły łapie się na miód, a nie na ocet. Wcale nie zamierzała „łapać” Doma, lecz tylko przekonać go, że oboje są po tej samej stronie. W przeciwnym razie najbliższe dwa tygodnie zamienią się w piekło.

Kiedy wbiła obcasem ostatniego śledzia i zaczęła naciągać linkę, pojawił się przy niej Dominik.

- Bywałaś już na biwakach, prawda? - stwierdził, przyjrzawszy się jej dziełu.

- Nigdy - odparła. - Włóczenie się po lasach z namiotem i śpiworem zawsze uważałam za stratę czasu. Nie potrafię zrozumieć, skąd u ludzi bierze się chęć powrotu do natury. Żyją przecież w wygodnych domach z łazienkami i bieżącą wodą... - urwała. Uświadomiła sobie, że wylewa przed obcym swoje żale. Skoro już tu jest, chciała pokazać się z najlepszej strony. Wszelkie skargi na temat warunków bytu nie miały przecież sensu.

Dominik mierzył ją chwilę baczny spojrzeniem, zupełnie jakby dziewczynie nie dowierzał..

- Doskonale sobie poradziłaś z tym namiotem.

- Jestem inżynierem - odparła gładko, wpychając bagaż i śpiwór do środka.

- Jesteś inżynierem?

W jego głosie zabrzmiały nutki zdumienia. Alicja zdawała sobie sprawę, że kobieta inżynier wciąż jeszcze jest czymś niecodziennym.

- Nie czytałeś mojego życiorysu, załączonego do dokumentów z Globe Rovers?

- Nie - przyznał szczerze.

- No cóż, projektuję artykuły biurowe: rolki do plastra, dziurkacze, zszywacze, lampy na biurka... jesteś rozczarowany?

Wzruszył ramionami.

- Myślałem, że projektujesz mosty lub drapacze chmur; coś, co miałoby tutaj zastosowanie. Lamp biurowych i taśm samoprzylepnych nie potrzebujemy.

Aluzja była przejrzysta. Z jakichś powodów czuł do Alicji zdecydowaną niechęć. Dziewczyna rozpaczliwie próbowała wymyślić ciętą replikę, ale Dominik zdążył już odejść.

Przeciągły grzmot przypomniiał o nadchodzącej burzy. Alicja natychmiast zapomniała o Domie, a w każdym razie starała się o nim nie myśleć. Weszła do namiotu i zaczęła rozkładać rzeczy. Kiedy się z tym uporała, wyjrzała na zewnątrz. Widok towarzyszy niedoli, ciągle jeszcze wojujących z namiotami, wcale jej nie zaskoczył. Mogłabym im pomóc, pomyślała. Zdała sobie jednak sprawę, że zraniłaby ich męską dumę. Postanowiła przyłączyć się do Ginny, która chowała przed deszczem żywność i sprzęt.

Kiedy sięgała po czerwoną, plastikową pelerynę, o ścianki namiotu zabębniły pierwsze krople deszczu.

W chwili gdy wносиła pod dach rozwalającej się szopy ostatnią paczkę, rozpadało się na dobre. Z nieba lały się strumienie, ograniczając widoczność do jednego metra. Alicja zamiast wracać do namiotu, postanowiła przeczekać pierwszy atak burzy pod dziurawym dachem baraku. Znalazła w domku suchy kąt, rozłożyła więc pelerynę na brudnej podłodze. Usiadła i czekała.

Kilka chwil później dobiegł ją z werandy odgłos kroków.

W drzwiach stanął Dominik. Wyglądał tak, jakby wyszedł spod dziurawej rynny. Początkowo nie zauważył dziewczyny i kiedy strząsał z włosów grube krople wody, Alicję znów poruszyła bijąca od tego mężczyzny siła. Gdyby się porządnie ostrzygł, ogolił i elegancko ubrał, byłby ozdobą każdej konferencji. Wszyscy byliby na jego skinienie.

- Co ty tu robisz? - spytał, gdy wreszcie ją spostrzegł.

Alicja pomyślała, że oto nadarza się okazja, by zdobyć jego sympatię. Kiedy chciała, potrafiła być czarująca.

- Układałam żywność - odparła, zmuszając się do uśmiechu. Miała wieloletnią praktykę w dyplomacji tego typu, kiedy często należało robić dobrą minę do złej gry. - A teraz nie chcę zmoknąć. Jak długo zazwyczaj trwa tutaj ulewa?

- Och, czasem dwadzieścia minut, czasem całą dobę. Potrafi też lać bez przerwy kilka dni. Być może wypadnie nam pracować, spać i gotować w strugach deszczu. Nie zależy ci, mam nadzieję, zbytnio na suchym ubraniu?

- Nie bardziej niż tobie - powiedziała miłym głosem, obserwując kapiącą z sufitu wodę. Tam, gdzie siedziała, było sucho, lecz na Doma zdrowo się lało. Poklepała rozłożoną na podłodze czerwoną pelerynę. - Obawiam się, że to jedyny suchy kąt w całej szopie. Siadaj obok mnie.

Dom popatrzył jej w oczy, po czym spojrzał na pelerynę. Energicznie potrząsnął głową. Bardzo chętnie unikałby lodowatych strumyków lejących mu się na głowę i ściekających za kołnierz, ale obawiał się bliskości Alicji Bernard. Zbyt długo obywatel się bez kobiet, a ta była drobna, śliczna i pachniała niczym obmywany deszczem kwiat. Gdyby pozwolił sobie usiąść obok niej, doprowadziłoby to jego uśpione hormony do stanu wrzenia.

Deszcz mógł się okazać sprzymierzeńcem. Coconut Cay, kiedy świeciło słońce, a delikatna bryza kołysała wierzchołkami palm, wydawała się rajem; podczas deszczu zamieniała się w piekło i dla wytwornej kobiety, jaką miał przed sobą, nie stanowiła żadnej atrakcji. Może więc, jeśli Dominik delikatnie to Alicji zasugeruje, ta opuści wyspę.

- Miejsce to jest zupełnie inne, niż sobie wyobrażałaś, decydując się na tę wyprawę - powiedział od niechcenia.

Wzruszyła ramionami.

- Nic sobie nie wyobrażałam. Powiedziano nam, że mamy być przygotowani na każdą ewentualność. Teraz już wiem, dlaczego.

- Na tej wyspie trudno cokolwiek przewidzieć - przyznał. - Wczoraj, na przykład, znalazłem w namiocie ogromnego wija... ale tego akurat nie musisz

się bać - ciągnął, widząc, że dziewczyna unosi brwi. - Zasadniczo są nieszkodliwe. No, może niezupełnie. W każdym razie nie są agresywne.

- Uciekają, jeśli im się pozwoli?

- I to bardzo szybko. Ostatecznie niesie je aż sto małych nówek. Te potworki raczej preferują samotność.

- Bardzo mnie pokrzepiłeś - stwierdziła sucho.

- Ale wolę już mieć do czynienia z wijami niż z muchą piaskową.

Alicja z niesmakiem skrzywiła usta.

- Czytałam o nich, czy to coś w rodzaju moskitów?

- Mniejsze. Tak naprawdę, nawet trudno je dostrzec. Dzisiaj wieje wiatr, więc się pochowały. Ale kiedy się uciszy, opadną nas całe roje. Atakują każdy skrawek odkrytej skóry. - Umilkł i obrzucił przelotnym spojrzeniem odsłoniętą szyję dziewczyny. - Mam nadzieję, że zabrałaś ze sobą jakąś chustkę?

Odruchowo dotknęła palcami skóry pod brodą. Dominik postanowił iść na całość.

- Jeśli nie jesteś uczulona na ukąszenia owadów, nie będzie tak źle.

- A jeśli jestem?

- To będziesz miała sine i bolesne placki wielkości pięciocentówek.

Pomaga na to maść cynkowa. Nie jest to może miła perspektywa, ale przynajmniej żądła wychodzą same.

Alicja oplotła rękami kolana i oparła na nich brodę. Dłuższą chwilę spoglądała na mężczyznę zamyślonym wzrokiem.

- Praca na tej wyspie musi być rzeczywiście pasjonująca, skoro godzisz się całymi miesiącami znosić takie niewygody.

Takiej reakcji się nie spodziewał.

- Nie każdego interesuje ten rodzaj wykopalisk. W porównaniu z wielkimi ośrodkami kultowymi Majów to miejsce jest po prostu nudne. Ostatecznie nie ma tu piramid.

- Dlaczego więc tak uparcie tu tkwisz? - spytała zdziwiona Alicja.

Dom często zadawał sobie to pytanie. Z pewnością wpłynęło na to zainteresowanie jego ojca społecznościami Majów żyjących na wybrzeżu. To właśnie Raymond Seeger - przed prawie dwudziestu laty - pierwszy walczył o zezwolenie na prowadzenie tu, na Coconut Cay, wykopalisk. Prace jednak rozpoczęły się dopiero przed rokiem, kiedy na wyspę przybył Dominik. Czuł się w obowiązku kontynuować dzieło ojca. Gdyby nie Seeger, nikt by nie zwrócił uwagi na Coconut Cay. Nie zamierzał jednak tłumaczyć tego wszystkiego Alicji Bernard.

- Nie chcę kwestionować znaczenia twojego zawodu - ciągnęła dziewczyna, nie doczekawszy się odpowiedzi - ale co społeczeństwu po świecidełkach, należących do jakiejś wymarłej przed tysiącem lat cywilizacji?

- A co ma społeczeństwo z jakiejś ulepszonej rolki do taśmy samoprzylepnej?

- *Touche.*

- Robię to, bo to lubię - odparł uczciwie. - I wolę kopać tutaj niż w miejscach bardziej sławnych. Moja praca nie jest prosta, ale nie znam bardziej pasjonującego zajęcia niż poszukiwanie okruchów zamierzchłej przeszłości i układanie z nich klarownego obrazu dawnych czasów - jak puzzle... - urwał, tknięty myślą, że to, co mówi, nie ma sensu. Przecież chciał wyperswadować Alicji pobyt na wyspie, a nie skłonić ją do pozostania. - Tak, to bardzo męczące.

- Masz na myśli klimat?

- Klimat, jedzenie, pracę... ale jestem przekonany, że poradzisz sobie - dodał, by nie wyglądało na to, że zbyt nachalnie namawia ją do wyjazdu. - Dorobisz się tylko bólu mięśni i pęcherzy na rękach. Teren pod wykopaliska musimy oczyszczać z roślinności maczetami. Ich rękojeści, jeśli człowiek nie jest przyzwyczajony, wydają się bardzo szorstkie. No i organizm musi się przestawić na tutejsze jedzenie i upał. Mam nadzieję, że lubisz ryż, fasolę i ryby.

- To chyba bardzo zdrowe.

- Niektórzy tutaj wręcz kwitną - przyznał. - Ale inni...

- Co inni? - spytała szybko.

- No cóż, spory procent ochotników wraca do cywilizacji przed upływem przewidzianych dwóch tygodni.

- I myślisz, że będę jednym z nich? - Zjeżyła się.

Udał zdziwienie, że coś takiego w ogóle mogło przyjść jej do głowy.

- Nie mam zamiaru cię straszyć, ale ani ja, ani Ginny nie możemy cię tu zatrzymać siłą, jeśli postanowisz wrócić do Punta Blanca. W moim interesie jest mieć jak najwięcej ochotników.

Ale nie w przypadku, jeśli archeologia nic dla ciebie nie znaczy, chciał dodać, ale poskromił język.

- W ogóle nie przyszłoby mi na myśl, by skracać pobyt na Coconut Cay - powiedziała nieco zbyt gwałtownie, aż Dominik zastanowił się, kto komu ściąga tu cugle. - Uważam, że moim obowiązkiem jest wywiązać się z podpisanej umowy. To ważniejsze od wszelkich niewygód.

Za kołnierz wlała mu się kolejna porcja wody i nieoczekiwanie suche miejsce obok Alicji stało się niebywale atrakcyjne. Po krótkim wahaniu usiadł na rozłożonej pelerynie. Szukał gorączkowo słów, żeby wypełnić ciszę, jaka nagle zapadła. Ale zamarł na widok tego, co ujrzał na czapce Alicji.

- Nie ruszaj się - powiedział cicho i śmiertelnie poważnie.

- Słucham?

- Powiedziałem: nie ruszaj się!

Chwycił za daszek jej czapkę i daleko odrzucił. - Co sobie, do diabła, wyobrażasz... - zaczęła, ale Dom w milczeniu wskazał jej nakrycie głowy.

- Popatrz.

Na widok wielkiej tarantuli, wciąż jeszcze uczepionej czapki, zbladła jak kreda. Wyciągnęła dłoń i odruchowo zacisnęła palce na przedramieniu mężczyzny.

- To coś wlało na mnie? - wyszeptała ze ściśniętym gardłem.

Był zmieszany. Chciał ją trochę wystraszyć, ale nie aż tak. W głębi serca wolał się dziewczyną opiekować, niż skłonić ją do wyjazdu.

- Zapomniałem cię przestrzec przed tarantulami. Raczej krzywdy nie robią. Musiałaś ją wypłoszyć z kryjówki, W szopie nikogo od dawna nie było...

Urwał i przeciągnął kciukiem po włosach dziewczyny. Były niczym czarny jedwab, gęste i lśniące jak pióra kruka i wydzielały lekką, tajemniczą woń kobiecości. Zapragnął nagle wtulić w nie twarz.

Przez szaloną chwilę wydawało się, że Alicja odpowie przychylnie na tę poufałość. Jej niebieskie oczy pociemniały, a usta się rozchyliły. Dominik, wpatrzony w nią, pochylił głowę.

Trwało to tylko sekundę. W oczach dziewczyny pojawił się wyraz zrozumienia.

- Skoro nawet ten drapieżny pająk nie jest w stanie wypłoszyć mnie z wyspy - powiedziała - to czy sądzisz, że wystraszą mnie twoje erotyczne zapędy?

- Ależ ja... ja wcale nie miałem zamiaru...

Wyciągnęła dłoń i szyderczo, naśladując jego gest, zanurzyła palce we włosach Dominika.

- Następnym razem zastanów się dwa razy nad swoją ofertą, bo możesz otrzymać więcej, niż byś chciał.

Alicja szybko wstała i wybiegła z szopy, choć na zewnątrz lało jak z cebra.

Dom długo siedział bez ruchu, przerażony tym, co zrobił, i tym, o co go Alicja posądziła. Jej włosów dotknął przecież odruchowo. Kiedy była tak wystraszona, tak bezbronna, nie myślał wcale o pozbyciu się Alicji z wyspy. Wręcz przeciwnie, czuł nieodpartą ochotę zagarnięcia dla siebie jakiejś części dziewczyny.

Nie zamierzał wcale ranić jej tym dotykiem; po prostu położył dłoń na jej włosach w najbardziej nieodpowiednim momencie. Chwilę przedtem straszyl ją

pająkami. Dziewczyna jednak przejrzała jego taktykę. To jasne, że potraktowała jego gest jako element gry. Powinna była dać mu w twarz... i raz na zawsze z tym skończyć. A ona odwróciła role!

Dominik był przerażony. Alicja Bernard nie zdawała sobie nawet sprawy, jak się jej bał. A on z kolei, jak idiota, otworzył puszkę Pandory.

ROZDZIAŁ DRUGI

Alicja, wybiegając z szopy, o mało nie spadła ze schodków, kiedy uciekała od Dominika Seegera. Choć ciepła, tropikalna ulewa w jednej chwili przemoczyła ją do suchej nitki, dziewczyna dopiero po chwili uświadomiła sobie, że zostawiła pelerynę.

Oparła się o pień drzewa i przymknęła oczy. Wspomnienie tego, co zaszło między nią a Dominikiem, przejmowało ją zarazem przerażeniem i dreszczem rozkoszy. Przez szaloną sekundę naprawdę chciała ująć w dłonie jego twarz i całować ją, dając ujście tłumionej namiętności.

Najbardziej jednak dręczyło ją co innego. Archeolog naprawdę chciał się jej pozbyć z tej wyspy, skoro stosował tak niewybredne metody, Dlaczego?

Kiedy była już pewna, że na tyle panuje nad sobą, iż nikt nie wyczyta z jej twarzy zmieszania, ruszyła na poszukiwanie reszty ochotników. Znalazła ich bez trudu pod stojącą na palach szopą. Dotychczas koledzy stanowili jedynie źródło nieustannej irytacji Alicji, w tej chwili jednak widok znajomych twarzy bardzo podniósł ją na duchu.

Ktoś rozpałił ogień. W pierwszej chwili wydawało się, że zajmie się cały barak, ale drewno było zbyt mokre, by ognisko mogło być groźne.

- Świetnie, że jesteś, Alicjo - powitał ją wylewnie kuzyn Skip. -
Zaczynamy właśnie „zebranie założycielskie” i twoja obecność jest niezbędna.

Udręczony wyraz twarzy trzech mężczyzn doskonale korespondował ze stanem ducha Alicji.

- Co będziemy robić? Wylewać z siebie wszystkie żale? - spytała niewinnie, obrzucając wzrokiem kolegów siedzących przy prowizorycznym stole. Zrobiono go z drzwi ustawionych na drewnianych koziółkach, a za ławki służyły deski leżące na plastikowych wiadrach. Alicja przystanęła przy ogniu w nadziei, że wysuszy ubranie.

Obserwowała ukradkiem czterech mężczyzn, z którymi pracowała w firmie. Skip, najmłodszy, miał trzydzieści lat (ona miała dwadzieścia dziewięć); teraz niecierpliwie przytupywał. W firmie Bernard Office Products był wicedyrektorem do spraw pracowniczych, a tutaj - kierownikiem ich niewielkiej wyprawy. Był odpowiedzialny za to, aby wszystkie zlecenia Eddie'ego J. zostały wykonane. Alicja, mimo nieustannej z nim rywalizacji, darzyła kuzyna sympatią, lecz lubiła czasami być wobec niego złośliwa.

Peter Evans był najgrubszym człowiekiem w przedsiębiorstwie, gdzie kierował działem handlowym. Było po nim wyraźnie widać, że uważa, iż ma ważniejsze rzeczy na głowie niż przeczekiwanie monsunu w baraku. Alicja w pełni się z nim zgadzała.

Robert Axel, szef marketingu, był chudym, upartym czterdziestolatkiem, który nigdy nie potrafił usiedzieć na miejscu.

I Del Gleason, kochany, słodki Del, który - choć bliski już emerytury - za skarby świata nie opuściłby Bernard Office Products. Alicja знаła go jeszcze z czasów, kiedy jako nastolatka pracowała przy taśmie montażowej. Odnosił się do niej zawsze z wyjątkową sympatią, jakkolwiek o kobietach inżynierach miał swoje zdanie. Alicja bardzo martwiła się o Dela. Była przekonana, że warunki na wyspie mogą okazać się za ciężkie dla kogoś, kto wiek średni ma już dawno za sobą. On jednak uparł się, że weźmie udział w wyprawie, choć nawet Eddie J. próbował odwieść go od tego pomysłu.

- O czym mamy rozmawiać? - spytała Alicja.

- O celach - wyjaśnił Skip. - Wiemy, czego chce Eddie J., ale co my chcemy osiągnąć na Coconut Cay?

Odpowiedział mu ogólny jęk.

- Przeżyć i wrócić cało do domu - oświadczył Robert.

- W pełni się z tym zgadzam - poparł go Del.

- Chciałbym stracić kilka kilogramów - wtrącił Peter.

Następnie wzrok wszystkich skupił się na Alicji. Czekali na jej odpowiedź.

- Mnie zależy na tym, by zrobić coś pożytecznego - odpowiedziała ku własnemu zaskoczeniu - choć wiem, że nie znamy się na tej pracy.

- Dobrze, Pollyanno - mruknął Peter.

- No cóż, mnie natomiast interesowałyby motywy, jakimi kierował się Eddie J. - powiedział Robert i dodał szybko:

- Szanuję go za to, co w życiu osiągnął. Ale on się starzeje. I szuka następcy.

- Sądzisz, że pragnie się przekonać, kto z nas jest najtwardszy? - spytał Peter, najwyraźniej zainteresowany sprawą. - Tutaj, w tej głuszy, bez przepisów, na których można się oprzeć, spośród chłopców wyselekcjonowani zostaną mężczyźni... och, przepraszam, Alicjo...

- To śmieszne - parsknęła dziewczyna. - Skąd będzie wiedział, jak się każde z nas sprawowało? Przecież go tu nie ma.

- Ale jesteś ty - odrzekł Peter. - Może jesteś jego okiem i uchem.

- Sądzisz, że jestem szpiclem? W porządku. Złożę już na was taki raport, że to ja zostanę jego następczynią.

Kiedy spostrzegła, że wzięli jej słowa na serio, popukała się tylko w czoło. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by jej dziadek poddawał ich takiej próbie.

- Czyście zgłupieli? Eddie J. nigdy nie wybrałby mnie na swego następcę. Jestem za młoda, a stanowisko wicedyrektora sprawuję zaledwie od dwóch lat.

- Tak? - spytał Peter z sarkazmem. - Więc dlaczego się szarogęsisz, jakbyś już była właścicielką firmy?

Po tych słowach zapadła niezręczna cisza.

- No cóż, może ktoś chciałby coś dodać? - mruknął Peter, przyjmując postawę obronną.

- Alicjo, kogo, twoim zdaniem, wyznaczy Eddie J. na swego następcę? - zapytał niewinnie Robert.

Była do głębi poruszona grubiaństwem Petera, ale nie chciała tego po sobie pokazać.

- Nie mam bladego pojęcia - odparła spokojnie.

- Tę kwestię zostawiam wam. Ale jeśli zamierzacie skakać sobie jak psy do gardeł, by przejąć władzę nad stadem, mnie zostawcie w spokoju.

- A może wróciłibyśmy do tematu? - zasugerował Skip.

- Hej, popatrzcie, deszcz już nie pada! - zawołała Alicja, ignorując pytanie kuzyna. - Czy może mi ktoś wskazać drogę do toalety?

Odpowiedzią był powszechny śmiech. Del machnął ręką w stronę ścieżki, prowadzącej w głąb dżungli.

Ruszyła w tę stronę, po raz pierwszy zwracając uwagę na różnorodność świata roślinnego. Dostrzegła dwa rodzaje palm, wiele gatunków drzew owocowych - guawy, chlebowce, bananowce, dzikie pomarańcze - pamiętała je z dokładnego raportu Skipa oraz mangrowe, namorzyny o tkwiących w wodzie, dziwnie splątanych korzeniach.

Była tak pochłonięta obserwacją przyrody, że nie dostrzegła latryny i omal do niej nie wpadła. Nie wierzyła własnym oczom. Dołu nie oddzielały od świata ani ściany, ani drzwi.

- Jezu słodki - jęknęła.

Narzekanie jednak nie leżało w jej naturze. Już dawno pojęła, że jeśli coś jest nie tak, trzeba po prostu zakasać rękawy i samemu wziąć się do roboty.

Ułożyła w pamięci listę artykułów, których kupno postanowiła zlecić Kreolowi Renaldo; za wszystko zamierzała zapłacić z własnych pieniędzy.

W drodze powrotnej zatrzymała się przy swoim namiocie, chcąc sporządzić na gorąco spis niezbędnych zakupów. I z przerażeniem skonstatowała, że w namiocie stoi woda. Najwyraźniej przesiąkła tam przez podłogę. Wszystko zamokło, i torba, i śpiwór.

Zrozpaczona dziewczyna zaczęła wyciągać rzeczy z namiotu. Miała nadzieję, że do wieczora śpiwór zdąży nieco przeschnąć.

- Może w czymś pomóc?

Na dźwięk męskiego głosu Alicja drgnęła, ale siłą woli zmusiła się, by nie spojrzeć w jego stronę.

- Dziękuję, Dom, poradzę sobie sama - odpowiedziała, nie przerywając rozwieszania między dwoma drzewami sznura do bielizny.

- Powinnaś była okopać namiot, wtedy woda nie dostałaby się pod podłogę.

- To strasznie miło z twojej strony - stwierdziła. - Tylko czemu nie powiedziałeś mi tego przed deszczem?

Nie potrafiła się powstrzymać, by nie rzucić mu ukradkowego spojrzenia. Miał na sobie czerwoną koszulę z długimi rękawami i sprane dżinsy. Był uczesany i gdyby nie zarośnięte policzki, wyglądałby na cywilizowanego.

Rozpięła śpiwór i rozwiesiła go na sznurze.

- Do wieczora nie wyschnie - oświadczył Dom. - W powietrzu jest zbyt wiele wilgoci.

- Jakoś sobie poradzę.

- Nie będziesz przecież spać w mokrym. Obróciła się na pięcie i spojrzała mu w twarz.

Dłonie wsparła na biodrach.

- Co mi więc radzisz? Zameldować się w miejscowym „Holiday Inn”?

- Możesz przenocować u mnie w namiocie.

Zaniemówiła.

Zdażyła się już zorientować, że Dominik sprawy załatwia szybko, ale nie sądziła, że aż tak się pospieszy. Kompletnie wytrącił ją tym z równowagi; ale tylko na chwilę. Miała już na języku ciętą odpowiedź, lecz on natychmiast dodał:

- Zaczekaj... nie o to mi chodzi. Będziesz mieć cały namiot dla siebie. Ja pójdę na hamak.

Alicja założyła ręce na piersi i obrzuciła go nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Czy naprawdę chcesz mi pomóc, czy to jakaś nowa sztuczka, by się mnie pozbyć?

Dominik zawahał się. Przeciągnął palcami po włosach.

- Zdaję sobie sprawę, że tam, w tej budzie, nie wypadłem najlepiej. Czy możesz o tym zapomnieć?

On chyba żartuje, pomyślała Alicja. Zapomnieć jego dotyk, owe gorące sekundy? Nie, to niemożliwe. A jednak dźwięcząca w jego głosie skrucha nie mogła nie zrobić na niej wrażenia. Otwierając neseser, by z ulgą stwierdzić, że jego zawartość jest sucha, rozważała propozycję Dominika.

- Jestem rozsądna i zazwyczaj przeszłość zostawiam przeszłości - rzekła po chwili. - Ale musisz odpowiedzieć na jedno pytanie. Czemu mnie tutaj nie chcesz? Czy dlatego, że, twoim zdaniem, jestem za słaba? Boisz się, że będę ciężarem, że nie poradzę sobie z wyznaczoną mi pracą?

Westchnął ciężko. Jak mógł odpowiedzieć na to pytanie, skoro sam nie znał na nie odpowiedzi? Ale jeśli to jedyny sposób, by ułagodzić Alicję, musiał coś wymyślić.

- Masz szpadel? - zapytał. - Spróbuję ci odpowiedzieć, lecz potrzebuję chwili do zastanowienia. A najlepiej mi się myśli podczas pracy.

Sięgnęła do torby i wyciągnęła niewielką, ostrą łopatkę, narzędzie niezbędne przy pracach wykopaliskowych. Podała mu ją, patrząc niepewnie.

- Dzięki - mruknął, pochylił się i zaczął okopywać namiot. - Masz rację, chciałem namówić cię do opuszczenia wyspy. Początkowo myślałem, że nie podolasz tutejszej harówce.

Najwyraźniej mówienie przychodziło mu łatwiej, kiedy skupiał wzrok na łopacie.

- Początkowo? - spytała szybko.

- Szybko dowiodłaś, że dajesz sobie radę i łatwo się adaptujesz. Nie mogę mieć żadnych zastrzeżeń. Ale istnieje inny powód, dla którego niezbyt chętnie widzę cię na wyspie. Przykuwasz moją uwagę - bardzo. Rozpraszasz mnie, a ja nie chcę, by coś odciągało mnie od pracy. Dla ciebie może nie jest to istotne...

- Chryste Nazareński - parsknęła zniecierpliwiona - to już szczyt wszystkiego. Mimo niecywilizowanych warunków, w jakich tu żyjemy, jesteśmy istotami myślącymi i nie możemy kierować się prymitywnymi popędami.

- Nie zamierzam się wcale kierować... uwierz mi - podniósł wzrok i popatrzył na dziewczynę. Chciał widzieć jej twarz. Nie wyjaśnił swoich intencji wystarczająco jasno i Alicja najwyraźniej nie ogarniała ich jeszcze myślą. Z nowym zapalem przystąpił do pracy. - Po prostu pomóż mi w tym. Proszę.

- Czego zatem ode mnie żądasz? - spytała jednym tchem. - A poza tym, nie przypuszczam, żebym po kilku dniach bez kąpieli mogła przykuwać czyjąś uwagę.

- Chcę jedynie zapewnienia z twojej strony, że nie odwzajemniasz moich uczuć. Oświadcz mi, że nie przespałabyś się ze mną, nawet gdybym był jedynym mężczyzną na świecie. Powiedz mi o swoim chłopaku w...

- W Houston - odpowiedziała.

- O właśnie, w Houston. Po prostu powiedz, że według ciebie jestem paskudny. To mnie otrzeźwi. Zaczniemy wszystko od początku i wszystko będzie okay. Tak mi się wydaje.

Czekał na odpowiedź. Czekał... czekał... i czekał. Kiedy milczenie przeciągało się, doszedł do wniosku, że Alicja nie zamierza go o niczym zapewniać. Nie chciał nawet wiedzieć, dlaczego.

W ciszy dokończył okopywanie namiotu. Kiedy uniósł głowę, zobaczył, że jest sam.

Powinam mu po prostu skłamać, pomyślała Alicja, kiedy już znalazła się w bezpiecznej odległości od Dominika. Obojgu niesłuchanie ułatwiłoby to sprawę. Ale zrozumiała już, że nie potrafi patrzeć obojętnie na jego szerokie ramiona i rozpychające obcisłą koszulę mięśnie, nie może samej siebie okłamywać, że Seeger nie jest co najmniej... interesujący. Ale nawet słowo interesujący nie oddawało tego, co czuła naprawdę. Dominik intrygował ją i podniecał - nie mogła temu zaprzeczyć. Takiego mężczyzny jeszcze w życiu nie spotkała.

Nie mogła spełnić jego prośby, więc po prostu odeszła.

Skierowała się do baraku.

Jej koledzy spierali się właśnie, jak rozpaść ognisko. Robert chciał po prostu polać drewno benzyną, a Peter upierał się przy bardziej skautowskich metodach. Rolę mediatora w sporze przejął na siebie Skip.

Nie uda mu się, pomyślała Alicja.

Opodal Ginny targowała się z Renaldem o cenę ryb, które właśnie złowił.

- Ile chcesz? - pytała Ginny, wznosząc oczy do nieba. - Za te nędzne, chude ryby?

- One wcale nie są chude - stwierdził Renaldo, jakby zraniła jego dumę. - To doskonałe ryby. Łowienie ich zajęło mi całe popołudnie.

Alicja spojrzała z obrzydzeniem na ofiary połowu leżące na prowizorycznym stole. Przebiegł ją dreszcz, kiedy jedna z nanizanych na sznurek ryb zaczęła trzepotać się na blacie. Opalizująca łuska lśniła w nienagłym świetle dnia.

Dziewczyna zacisnęła usta i odwróciła się plecami do stołu. Nie znosiła ryb i nie sądziła, że będą kiedykolwiek stanowić podstawę jej posiłków.

Kiedy Ginny dobiła wreszcie targu i zapłaciła za towar, zwróciła się do pozostałych uczestników wyprawy:

- No, który z was, dużych, silnych mężczyzn, potrafi oprawić ryby?

- Alicja - odezwał się usłużnie Skip.

Alicja zakłęła pod nosem. Oczywiście, pomyślała. Kiedy byli dziećmi, dziadek często zabierał ich na wyprawy rybackie i pilnował, by Alicja uczciwie wykonywała przypadającą na nią część pracy. Nienawidziła oprawiania ryb zarówno wtedy, jak i teraz. Skip doskonale o tym wiedział. Jakkolwiek jej kuzyn był już dziś wicedyrektorem w przedsiębiorstwie, w głębi duszy pozostał dzieckiem.

- Zajmiesz się tym, Alicjo? - spytała Ginny.

Alicja bez słowa Wzięła od niej ostry nóż. Zaciskając zęby, wypatroszyła ryby i niezręcznie pocięła je na płaty. W odwecie kazała Skipowi pozbyć się odpadków.

Doszła do wniosku, że jej wkład w kolację jest wystarczający i smażenie ryb pozostawiła kolegom. Wzięła mydło i ruszyła nad wodę, by zmyć z rąk przykry zapach.

Wymyśliła sobie kilka zajęć, by trzymać się jak najdalej od ogniska i zapachu smażonych ryb. Było to oszukiwanie samej siebie - wiedziała, że wcześniej czy później nadejdzie chwila, kiedy będzie musiała je jeść.

Gdy Ginny zadzwoniła na kolację, Alicja niechętnie dołączyła do towarzystwa. Kolację ustawiono na stole. Dziewczyna nałożyła sobie odrobinę rozgotowanego ryżu, trochę czerwonej fasoli i kawałeczek chrupiącego fileta. Kusilo ją, by w chwili, kiedy wszyscy będą zajęci jedzeniem, wrzucić rybę do ognia. Gdyby ktoś to jednak spostrzegł, dziewczynę czekał marny los. Żywność miała na tej wysepce dużą wartość i nie wolno było jej marnować.

Ponieważ współtowarzysze Alicji pozajmowali już najlepsze miejsca na chwiejnych ławkach, jej pozostał do wyboru żółty lub pomarańczowy kubełek. Wybrała pomarańczowy, postawiła go do góry nogami obok ogniska i usiadła na nim jak na taborecie. Między stopami umieściła butelkę coca coli, a na kolanach talerz.

Dominik, ku jej niezadowoleniu, również wybrał kubełek i usiadł obok niej.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - rzucił niedbale.

- Zapomniałam, o co pytales - skłamała, nabierając na widelec odrobinę ryżu. Zanotowała w pamięci, że do listy zakupów musi koniecznie dopisać przyprawy.

- Czy zamieszkaż w moim namiocie, dopóki twój nie wyschnie? - spytał, jakby cały problem sprowadzał się wyłącznie do tego. - Hamak mogę rozwiesić gdziekolwiek.

- Jesteś bardzo wielkoduszny - odpowiedziała najgrzeczniej, jak umiała.

- A w drugiej kwestii co postanowiłaś? - spytał, zmieniając obojętnie temat, jakby rozmawiali o pogodzie.

Ale się uczepił, pomyślała ze złością.

- Jeśli dobrze pamiętam, chciales, bym dała ci pewne gwarancje? - spytała ostrożnie, przesuwając kawałek ryby na brzeg talerza. - Otóż nie dam ci żadnej.

- A więc mogę się do ciebie zalecać i nie dostanę kosza?

Takie otwarte postawienie sprawy zaskoczyło ją, choć przecież nie powinno. Wiedziała już, że jego taktyka była mieszanką subtelności i brutalności.

- Mam ci odpowiedzieć szczerze? Nie wiem, co zrobię. Ale mam nadzieję, że nie będziesz wystawiał mnie na próby. Już ci mówiłam, że jesteśmy ludźmi cywilizowanymi i nie możemy kierować się popędami.

- Zjesz w końcu tę rybę, czy będziesz się nią bawić w nieskończoność? - spytał nagle ze złością.

- Czekałam, aż wystygnie.

Włożyła do ust kawałek, starając się zachować niewzruszoną twarz i nie okazać obrzydzenia.

Dominik obserwował ją bacznie. W wyglądzie dziewczyny było coś, czego nie znosił. Obrzucił spojrzeniem czarne, lśniące w blasku ognia włosy, zauważył długie rzęsy i delikatny zarys podbródka, a potem przeniósł wzrok na łagodne pagórki piersi rysujące się pod białobłękitnym podkoszulkiem z napisem „Globe Rovers”. Pozornie nie miał Alicji nic do zarzucenia. Na pierwszy rzut oka była zadbaną, delikatną kobietą, ale pod tą łagodną powierzchownością wyczuwał wewnętrzną moc i charakter twardy jak stal.

Podniosła głowę i ich spojrzenia się spotkały. Natychmiast odwrócili głowy. Dominik żałował już, że przysiadł się do Alicji. Patrząc się na nią, czuł jedynie ogromne podniecenie.

Ruszył do swego namiotu po hamak i plecak. Zamierzał spać pod gołym niebem, gdyż Renaldo, który bezbłędnie przepowiadał pogodę, zapewnił go, że do rana padać nie będzie.

Od strony baraku dobiegał głośny śmiech. Dominik wiedział, że ochotnicy zawsze są na początku zbyt podekscytowani, by udać się na spoczynek o rozsądnej godzinie. Mogli do północy tak siedzieć przy ogniu, gwarzyć i pić piwo - jeden z niewielu luksusów, jakie oferowała wyspa. Następnego dnia dopiero, kiedy będą mieli kaca, zrozumieją, jaki popełnili błąd.

Wybrał miejsce oddalone od głównego obozowiska, bo chciał się porządnie wyspać. Z wprawą rozwiesił po ciemku hamak, szybko zdjął dzinsy i nałożył spodnie od dresu.

Kiedy po omacku szukał w plecaku szczoteczki do zębów, trafił na tabliczkę czekolady. Inni może wolą piwo, pomyślał, uśmiechając się w duchu, ale ja zostanę przy słodyczach.

Zapadał już w sen, kiedy coś wyrznęło weń z siłą buldożera, hamak przekreślił się i Dominik upadł twarzą na moką ziemię.

„Buldożerem” okazała się Alicja - a ciche „łup” uświadomiło mężczyźnie, że dziewczyna również wylądowała na trawie. Mimo ciemności dostrzegł, że leży tuż obok niego, a na jej majaczącej w mroku twarzy maluje się wyraz kompletnego zaskoczenia.

- Dom, to ty?

- A niby kto? Słyszałaś o czymś takim jak latarka? - spytał sucho, podniósłszy się na kolana. Zaczął ścierać z podkoszulka błoto i mokrą trawę.

- Zostawiłam ją w namiocie. Tyle razy tędy chodziłam. Znam już ten teren. Nie byłam przygotowana na to, że coś zablokuje mi drogę.

Dom, który już się pozbierał, pojął komizm sytuacji.

- Nic ci się nie stało? - spytał.

Kiedy odpowiedziała, że nie, wybuchnął śmiechem. Zawtórowała mu Alicja. Chichotali dłuższą chwilę. Śmiech rozładował nieco napięcie między nimi.

- Przykro mi, że wypędziłam cię z namiotu. To ja powinnam spać w hamaku - oświadczyła. - Nie wyglądasz na uszczęśliwionego.

- To dosyć specyficzne urządzenie - przyznał. - Ale ja umiem w nim spać. Kwestia wprawy. Uwierz mi, przed pierwszym dniem pracy musisz solidnie wypocząć.

- A co w tym trudnego? - spytała z urazą. Dominik najwyraźniej nie posądzał jej o umiejętność utrzymywania równowagi w chybotliwym hamaku. - Pozwól mi przynajmniej spróbować.

- Proszę bardzo. - Grzecznie ustąpił jej miejsca, przekonany, że dziewczyna niebawem wyląduje na trawie, podobnie jak on przed chwilą.

Kiedy Alicja przymierzała się do hamaka, Dominik sięgnął do plecaka i wyjął czekoladę.

- Nie jest tak źle - oświadczyła Alicja, przybierając pozycję pólżącą. - Cała sztuka polega na tym, by leżeć ukośnie, prawda? W ten sposób masz

wyprostowane plecy, rozkładasz równomiernie ciężar ciała i hamak się nie przekreca.

- Jak, do licha, do tego doszłaś? - zdziwił się. Ciekawe, czy dziewczyna zawsze tak dobrze radzi sobie ze wszystkim, czego próbuje pierwszy raz w życiu. - Mnie nauka spania w hamaku zajęła dużo czasu.

- Zapominasz, że jestem inżynierem.

Podłożyła ręce pod głowę, zamknęła oczy i rozluźniła się.

Oświetlona słabym blaskiem gwiazd Alicja sprawiała wrażenie jakiejś mitycznej istoty - nimfy otulonej gwiazdowym pyłem lub śpiącej królowny oczekującej na księcia z bajki, który zbudzi ją pocałunkiem miłości. Złudzenie było tak realne, że Dominik musiał potrząsnąć głową, by zrzucić z siebie czar.

Odlamał kawałek czekolady.

- Chcesz trochę?

- Słucham. - Alicja otworzyła leniwie oczy.

- Czekolady? - Podał jej odlamany kwadracik.

- To fajka pokoju? - spytała, ale wzięła kawałek, obejrzała niepewnie, po czym włożyła do ust.

W jednej chwili na twarzy dziewczyny pojawił się wyraz błogości.

- Przepyszna - oświadczyła. - Już myślałam, że przez dwa tygodnie będę musiała obywać się bez czekolady. Chciałam wziąć trochę, ale bałam się, że się roztopi po drodze.

- Czekoladę możesz kupić w Punta Blanca.

- To świetnie. Dopiszę ją do listy zakupów.

- Jakich zakupów? W Punta Blanca nie ma żadnych supermarketów.

- Chodzi mi o kilka rzeczy. Prosiłam Renalda, żeby przywiózł mi je jutro z wioski - jeśli będzie naturalnie miał czas je kupić i jeśli zmieszczą się w łodzi. Więc jak? Mogę spać w hamaku?

- Nie, Alicjo, raczej nie. Nie byłabyś tu bezpieczna. Czasami miewamy tu nocnych gości - złodziei, którzy próbują kraść żywność, narzędzia, a nawet to, co wykopaliśmy z ziemi. Myślą, że szukamy złota i drogich kamieni.

Alicja westchnęła.

- No cóż, pójdę więc do twego namiotu. Ale nie ruszyła się z miejsca.

- Chcesz jeszcze czekolady? - Kusił ją, podstawiając pod nos kolejny kawałek.

Skinęła głową potakująco.

- Uważaj. Przekupujesz mnie słodyczami i mogę dojść do wniosku, że jesteś fajnym facetem.

Uśmiechnęła się promiennie, przymknęła oczy i włożyła do ust czekoladę.

Dominik poczuł, jak oblewa go żar. Nie myśląc o konsekwencjach, pochylił się i łagodnie ją pocałował.

Dotyk jego warg był delikatny niczym krople deszczu i trwał ulotną sekundę, ale mężczyzna poczuł, że Alicja nie cofnęła głowy. Ujął jej twarz w dłonie, a ona lekko rozchyliła usta.

Wpił się w nie, wkładając w pocałunek całą przepelniającą go namiętność. Alicja odpowiedziała mu z dziką pasją. W jej pocałunku krył się cały żar otaczającej ich, tropikalnej nocy. Dominik poczuł zawrót głowy. Usta Alicji miały smak czekolady i tysięcy zakazanych rozkoszy. Dziewczyna wyciągnęła dłoń i zanurzyła palce we włosy mężczyzny.

Jej żywiołowa, pełna entuzjazmu reakcja sprawiła, że Dominik zapragnął być bliżej, jeszcze bliżej jej drobnego, gorącego ciała, by spłonąć w tym ogniu uczuć. Czegoś takiego nie doświadczył dotąd z żadną kobietą. Zapewne pragnął fizycznej bliskości i często ją znajdował - ale były to tylko kobiety, o których wiedział, że nigdy ponownie ich nie spotka. Tym razem jednak uczucie było zupełnie; nowe i nie był pewien, czy tego uczucia chce.

Opadł na hamak, przytulił się do Alicji i wziął ją w ramiona. Przygarnął dziewczynę... i przez jedną, niezwykłą chwilę czuł, że unosi się w powietrzu.

Lecz zaraz wyrznął w mokrą ziemię, a w sekundę potem wylądowała na nim Alicja.

Pod wpływem uderzenia wrócił mu rozsądek. Dominik otrzeźwiał w jednej chwili. Co ja, do cholery, wyprawiam? - błysnęło mu w głowie. Robię dokładnie to, czego - obiecywał sobie i jej - nie uczynię. Powinienem powstrzymać rozwój wydarzeń, i to w sposób najpewniejszy i najpaskudniejszy.

- W namiocie starczy miejsca dla nas dwojga - powiedział. - Brać śpiwór? Gwałtownie odepchnęła go od siebie. Najwyraźniej osiągnął zamierzony cel.

- Dlaczego to powiedziałeś? - spytała, wstając z ziemi i strząsając z dzinsów błoto.

Dominik usiadł na trawie i podciągnął kolana pod brodę.

- A jak myślisz? Chcę po prostu iść z tobą do łóżka.

- Och, Dominik, daj spokój - odparła schrypniętym głosem. - Skoro chodziło ci tylko o to, czemu tak mnie wystraszyłeś?

- Spytałem tylko, czy chcesz iść ze mną do namiotu. Czy to cię tak wystraszyło?

- Sposób, w jaki spytałeś. Tak, wystraszyło mnie. Zaklął w duchu. Dziewczyna była spostrzegawcza.

Jeśli zostanie dłużej na wyspie, odkryje smutną prawdę - że jest samotny i będzie nim do końca życia. Zbliżenie z Alicją stanowiłoby pierwszy krok do trwałego związku, a każdy związek mógł zniszczyć jego karierę i odebrać mu wszystko, co liczyło się w jego życiu. Jego ojciec, Raymond Seeger, nauczył się z wielu rzeczy rezygnować, Dominik jednak już wiedział, że on sam tego nie potrafi.

- Dom?

- Odejdź, Alicjo. Nie chcę o tym mówić.

ROZDZIAŁ TRZECI

Alicja nigdy jeszcze nie czuła się tak rozczarowana. Całował ją naprawdę szczerze. Była w nim namiętność, ale również czułość, uczucie i rozbijająca niepewność. Żaden pocałunek nie wywarł dotąd na niej takiego wrażenia, nie wywołał takiej reakcji. Dominik prawie bez reszty podbił jej serce.

I nagle ta brutalna propozycja.

Dlaczego on tak się zmienia co chwilę? Alicja nie była przekonana, czy na pewno chciałaby to wiedzieć. Postanowiła się obrazić i odejść.

- No cóż, dobranoc - rzekła, rozmyślnie oschłym tonem.

Niech sądzi, że naprawdę mnie wystraszył, pomyślała. Bo naprawdę w pewien sposób ją wystraszył. Ogrom uczucia, jakie kryło się w jego jurności, przerażał.

Już w namiocie przyszło jej do głowy, że może jedynie ponosi ją wyobraźnia. Czy mogła na podstawie jednego tylko pocałunku tak wiele wyczytać z duszy Dominika?

Rzeczywistość czy fantazja, poszła za jego wezwaniem - i to jak poszła! Nigdy jeszcze w taki sposób nikogo nie całowała. Przewinęło się przez jej życie już kilku mężczyzn, ale zawsze zostawiała sobie „margines bezpieczeństwa”. Dawała z siebie tylko trochę, a oni nie żądali więcej. Z Dominikiem było całkiem inaczej. Straciła kontrolę nad tym, co daje, a co zostawia dla siebie. Niewątpliwie dawała wszystko.

Może to parna, gorąca, tropikalna noc doprowadziła ją do szaleństwa? Przecież to klimat sprawiał, że jej zrównoważeni zwykle koledzy powariowali - ciągle jeszcze siedzieli pod szopą, pili piwo, palili papierosy i klęli jak woźnice. Miała nadzieję, że wraz z nocą minie obłąd. Może w jasnym, dziennym świetle jej przygoda z Domem okaże się nic nie znaczącym epizodem.

W końcu zasnęła.

Obudziła się szarym świtem i natychmiast ogarnęło ją przerażenie. Słyszając, jak pierwsze krople deszczu bębnią o nylonowy dach namiotu, pomyślała o śpiącym pod gołym niebem Dominiku. Przypomniała też sobie schnący na sznurze śpiwór. Nie mogła pozwolić, by deszcz ponownie go zmoczył.

O namiot wprawdzie tłukły nieliczne krople, lecz w każdej chwili mogły zmienić się w ulewę. Nie zważając na to, że jest tylko w nocnej koszuli, włożyła gumowce i wypełzła z namiotu. Koniecznie musiała zabrać śpiwór.

Najwidoczniej to samo przyszło do głowy Dominikowi. Zanim dziewczyna dotarła na miejsce, stał przy jej namiocie i upychał w nim jej rzeczy.

- Dziękuję - powiedziała, kiedy zaciągał suwak przy wejściu.

Słyszając głos Alicji, zaskoczony, uniósł głowę. Obrzucił spojrzeniem gołe nogi dziewczyny, krótką nocną koszulkę i zatrzymał wzrok na kaloszach.

- Dobry zestaw. - Uśmiechnął się złośliwie, lecz widząc wyraz twarzy Alicji spoważniał. - Przepraszam, że wczoraj byłem taki gwałtowny. Po prostu...

Uniosła rękę.

- Ach, dajże spokój. Zaraz zwolnię namiot i będziesz mógł do niego wrócić.

Odwróciła się i odeszła, rozbryzgując błoto, Czująca na plecach wzrok Dominika, ale oparła się pokusie i nie spojrzała w jego stronę.

Deszcz ustał, przez chmury zaczęło nieśmiało wyglądać słońce.

Na śniadaniu pojawiła się ostatnia. Dom i Ginny przygotowywali sprzęt. Reszta kręciła się w pobliżu. Ochotnicy byli rozczochrani, nie ogoleni, oczy mieli podkrążone i najwyraźniej nie wiedzieli, co ze sobą zrobić. Alicja podejrzewała, że przynajmniej niektórzy z nich mają tęgiego kaca.

- Alicjo, jak ty wyglądasz! - odezwał się na jej widok Skip.

- Jak wyglądam? - Obejrzała swoje ubranie. Wszystko było w porządku

- Jak z okładki katalogu - odparł. - Kapelusz, buty... a cóż to za tajemniczą rzecz przypięłaś sobie do pasa?

- Torebka - odparła ze złością. - Mam ze sobą wszystko: narzędzia, rękawice, menażkę, okulary przeciwsłoneczne, scyzoryk...

- ...komplet do manikiuru, perfumy...

- ...nitki do czyszczenia zębów, odświeżacz oddechu...

- Nie zapomnij zabrać bipera i rolladexa... Patrzyła na nich płonąącym wzrokiem. Kiedy skończyli kpić, oświadczyła:

- Lubię mieć ze sobą wszystko. Czyżbym czuła zapach kawy?

- W czajniku - odparł Del. - Ale uważaj, jest bardzo gorąca. Mamy już pierwszą ofiarę.

- Coś się komuś stało?

- Peter sparzył sobie rękę - odparł Skip tonem skarżypyty, jaki zapamiętała z dzieciństwa.

Alicja popatrzyła na potężnego mężczyznę o jasnej czuprynie, który przycupnął u brzegu stołu.

- Bardzo się poparzyłeś? - spytała.

- Paskudnie - odparł, unosząc zabandażowaną prawą dłoń. - Dominik kazał mi popłynąć z Renaldem do Punta Blanca i iść do lekarza. Tak czy inaczej, nie mogę kopać. Wygląda na to, że przynajmniej przez kilka dni ekspedycja musi się odbywać beze mnie,

Alicja podejrzewała, że Peter jest w gruncie rzeczy zadowolony. Nie cierpiał wyspy i chwyciłby się każdego sposobu, by opuścić to miejsce.

Skip nalał Alicji kawy. Kiedy wręczył jej plastikowy kubek, pochylił się i szepnął:

- Om ma to już z głowy. Jak myślisz, kto na tym wyjdzie najlepiej?

Nie raczyła odpowiedzieć. Uniosła pokrywę gara stojącego obok ognia. Miała nadzieję, że znajdzie tam coś pysznego, może na przykład owsiankę? Ale w środku były resztki ryb z kolacji.

Odłożyła ze zgrozą pokrywkę,

- I to ma być śniadanie? - wysyczała do Skipa.

- Nie możemy przecież marnować jedzenia - odparł z miłym uśmiechem.

- A tak swoją drogą, gdzie byłeś w nocy?

Alicja znieruchomiała, czując wstępujący na policzki rumieniec.

- O co ci chodzi?

- Nie przyszedłeś do nas na pokera.

- Czy to też wchodzi w zakres naszej integracji? - zakpiła. - Czy porcja bluffu to lekcja współpracy z wami?

Przysiadła na ławce i zaczęła pić kawę.

Skip nie dawał za wygraną. Usiadł obok dziewczyny.

- Gdzie naprawdę byłeś? - spytał tak, że tylko ona mogła usłyszeć. -

Okolo północy poszedłem do twego namiotu, by sprawdzić, czy znów nie zachorowałaś i... nie było cię tam.

- Jezu słodki. Spałam w namiocie Dominika. Jesteś zadowolony? -

Napawała się wyrazem, jaki odmalował się na twarzy jej kuzyna. Dopiero po chwili wyjaśniła:

- Mój namiot kompletnie zamókł, więc Dom odstąpił mi swój. Sam spał gdzie indziej. A teraz już się zamknij, bo połkniesz muchę.

Skrzywił się.

- Nie używaj tego słowa.

- Jakiego słowa?

- Mucha. Muchy piaskowe. Mam nadzieję, że zabrałaś wystarczająco dużo czegoś na owady. Powinnaś nosić koszule z rękawami.

- W taki upał?

Dopiero teraz zauważyła, że wszyscy zapięli mankiety. Przypomniała też sobie, że płyn owadobójczy zostawiła w domu. No cóż, pomyślała, smarując kromkę chleba masłem kokosowym, jak dotąd owady mi nie dokuczają.

Niedaleko siedział samotnie, ze spuszczoną, siwą głową Del.

Najwyraźniej nurtował go jakiś problem. Kiedy dziewczyna skończyła kanapkę - smakowała niebiańsko - nalala sobie następną kawę i przysiadła się do niego.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Niezupełnie - odparł grobowym głosem i bez zwykłego uśmiechu. -

Nawet sobie nie wyobrażasz, co dla takiego artretyka jak ja znaczy nocleg na twardej ziemi. Wątpię, bym poradził sobie z pracą, która nas tu czeka; to ciągle schylenie i prostowanie grzbietu. Zastanawiam się, czy nie wyjechać z Renaldem i Peterem do Punta Blanca.

- Chcesz wracać do domu? - Już sam wyjazd Petera był wystarczająco paskudny, lecz myśli o utracie Dela kompletnie Alicję załamała.

- To miejsce dla młodych - burknął z rezygnacją Del. - Popełniłem błąd, upierając się przy wyjeździe.

- Ale ja nie chcę, byś mnie opuścił. Dominik twierdzi, że po paru dniach przyzwyczaimy się do tutejszego jedzenia i klimatu. Jutro lub pojutrze poczujesz się lepiej. Jeśli wyjedziesz, kto obroni mnie przed tymi typami? - Wskazała głową Skipa i Roberta.

- Jesteś tutaj jedynym rozsądnym człowiekiem.

- Kto jak kto, ale ty sobie z nimi poradzisz - roześmiał się Del. - Jedno twoje lodowate spojrzenie, a będą chodzić na paluszkach.

- No wiesz, Del...

- Wygłupiłem się z tym wyjazdem.

- Wcale się nie wygłupiłeś... Pomogę ci! - wykrzyknęła z przejęciem. - Będziemy trzymać się razem, ty i ja, i będziemy sobie pomagać. W ten sposób nikt się nie dowie, jeśli któreś z nas da plamę. Spróbujmy, tylko dzisiaj, dobrze?

Del milczał długą chwilę. W końcu niechętnie skinął głową i uśmiechnął się konspiracyjnie. Kiedy Alicja zaczynała pracę w przedsiębiorstwie swego dziadka, Del nieraz naprawiał jej błędy.

Teraz miała okazję zwrócić mu dług.

Alicja rozłożyła ręcznik na płaskim, wystającym z wody głazie. Z westchnieniem ulgi położyła się na wygrzanej skale, szczęśliwa, że minął już pierwszy dzień na Coconut Cay, wypełniony bez reszty pracą. Czy wytrzyma tu trzynaście następnych?

Główne stanowisko archeologiczne - w miejscu zwanym nie wiadomo dlaczego Kopcem Psiego Zęba - obfitowało w znaleziska. Ginny, Del i Alicja zdejmowali ziemię, warstwa po warstwie, ostrymi łopatami, nieustannie natrafiając na gliniane skorupy oraz klingi z czarnego, lśniącego obsydianu ostre jak brzytwa.

Skip, Robert i Dom spędzili dzień z dala od głównych wykopalisk, wykonując jakieś prace na moczarach na południowym krańcu wyspy. Wrócili przed chwilą i natychmiast poszli się wykapać. Przepełniona Alicja, której w zębach zgrzytał piasek, dołączyła do nich, ale teraz nie była w stanie ruszyć ani ręką, ani nogą.

Z rozmyślań wytrącił ją nagły plusk, a na twarz dziewczyny prysnęła woda. Z wody wysunęło się długie, opalone ramię.

Alicja uniosła wzrok na muskularną postać w zbyt krótko obciętych dżinsach. Mokry materiał podniecająco opinał szczupłe biodra Dominika.

Powiodła wzrokiem po jego torsie, szerokich ramionach i skupiła uwagę na twarzy. W jego oczach malował się ten sam głód, który dręczył i ją. Nerwowo poprawiła ramiączko kostiumu kąpielowego, który wydał jej się nagle o wiele za skąpy.

Dominik, nie spuszczając z Alicji wzroku, bez słowa przysiadł się do dziewczyny.

- I jak przebiegł pierwszy dzień pracy? - spytał.

Spojrzała w błękitne niebo. Było jej dużo łatwiej rozmawiać z Dominikiem, kiedy nie patrzyła mu w oczy.

- Ciężko. Wszystkiego musiałam się uczyć. - Nie zdołała wykrzesać z siebie energii na bardziej wyczerpującą odpowiedź.

Ujął dłoń dziewczyny i delikatnie rozprostował jej palce.

- Najwyraźniej nie boisz się ciężkiej pracy - stwierdził, przesuając lekko kciukiem po bąblach pokrywających gładką dotychczas skórę. - Myliłem się sądząc, że jej nie podołasz.

Po plecach Alicji przebiegł dreszcz zadowolenia.

- Nie mam wcale zamiaru wracać do domu, jeśli o to ci chodzi.

- Mamy maść...

- Wiem, Ginny już mi pokazała, gdzie jest apteczka. Zapadła cisza; dziewczyna miała nadzieję, że

Dominik zrozumie i odejdzie. Była zmęczona, głodna, w głowie miała kompletny zamęt. Ale Dom nie zamierzał odejść.

- Wiesz, co pomyślałem, gdy zobaczyłem cię na tym głazie? - spytał, nie puszczając jej ręki.

Westchnęła.

- Nie mam pojęcia.

- Pomyślałem, że wyglądasz jak syrena, która wabi śpiewem żeglarzy, po to by ich zabić.

- Nie umiem śpiewać - odcięła się Alicja, dziwiąc się w duchu lirycznej stronie jego natury. - Jeśli chcesz mnie przekonać, że jesteś lubieżnym satyrem, to daj sobie spokój. Porównanie z syreną nie ma w sobie nic lubieżnego. To czysta poezja.

- No cóż, najwyraźniej jestem domorosłym poetą.

- Przyznaj - powiedziała, czując, że jest na tropie - że gdybyś nie miał choć trochę romantycznej duszy, nie zostałbyś archeologiem.

Alicji wydawało się, że w jego oczach dostrzegła błysk skrępowania. Po chwili jednak Dominik, przywdziawszy maskę obojętności, wzruszył ramionami.

- Archeolodzy to rzeczywiście romantycy. Powinnaś widzieć mego ojca - odparł z sarkazmem.

- Twój ojciec również jest archeologiem? Dominik skinął głową.

- Był. Teraz jest nauczycielem.

- W czym przejawia się ten jego romantyzm? Dom ponownie wzruszył ramionami.

- To nieistotne. - Odetchnął głęboko. - Istotne jest to, że chciałbym cię przeprosić.

- Przeprosić? Za co? A, za zeszłą noc - sama odpowiedziała sobie na pytanie. - Za to, że potraktowałeś mnie jak jakąś spod latarni? - Jej głos był słodki jak sacharyna. - No cóż, tak mnie rozzłościłeś, że poszłam sobie. Ale tego przecież chciałeś, prawda?

Spuścił wzrok.

- Tak, wtedy tak - przyznał. - Ale nie chcę, żebyś myślała, że jestem... właśnie taki.

- Jaki? Brutalny? Przekonaj mnie, że jest inaczej - odparła, wiedząc, że mówi wbrew sobie.

- Zaczekaj... chyba powiedziałaś, że jestem romantyczny.

- Widać uważam, że istnieje ktoś taki jak brutalny romantyk - odpaliła, czując jednak, że traci grunt. Rozmowa przybrała zabawny obrót i Alicja czuła, że za chwilę zacznie się śmiać.

- Jesteś pewna, że nie chcesz stąd wyjechać? - spytał.

- Czy wiesz, że jesteś dla mnie jabłkiem, którym w raju Ewa kusiła Adama?

- Znowu odezwał się w tobie poeta. Ale ja nie nazwałabym tej wilgotnej, bagnistej, pełnej robactwa wyspy rajem. Tak, masz rację, nie wyjadę stąd przed upływem dwóch tygodni.

- Nie chcesz rozczarować dziadka. Masz nadzieję zostać jego następcą?

- Och, już chłopcy ci wszystko powiedzieli - odparła, poważniejąc. - Moi koledzy-wicedyrektorzy w piątkę gonią. Dziadek wcale się jeszcze nie wybiera na emeryturę. A gdyby zamierzał, mógłby nawet ciebie postawić na czele

firmy... - Nie potrafiła wyobrazić sobie kogoś bardziej nieodpowiedniego do tej roli. - Masz rację, nie chcę go rozczarować. Bardzo we mnie wierzy. Ale nie tylko to. Chcę tu zostać dla własnej satysfakcji. Ta praca stanowi dla mnie... wyzwanie. Wyzwanie, bo jest czymś kompletnie różnym od mojej pracy w firmie. Już teraz zdążyłam się dowiedzieć o sobie kilku nowych rzeczy. Przykro mi, jeśli moja obecność ci przeszkadza.

- Przeszkadza to nie jest właściwe słowo - odparł z naciskiem. - Alicjo, bardzo cię pragnę. Próbowałem wybić to sobie z głowy, ale bez skutku. Uwiodę cię, jeśli mi nie przeszkodzisz.

Serce zaczęło jej walić jak młotem. Dłonie zwilgotniały. Niezbyt ładnie to powiedział, ale czułość, kryjąca się w tych słowach, zrobiła na niej większe wrażenie niż najzgrabniejsze poetyckie strofy. Te słowa płynęły z serca i brzmiały niebywale kusząco.

Alicja spojrzała mu głęboko w oczy. Dotąd starannie unikała jego wzroku, lecz teraz nie zawahała się zajrzeć mu w twarz. Tak samo jak zeszłej nocy, kiedy się całowali, niemal namacalnie poczuła burzę uczuć Dominika. Widziała ją w jego orzechowych oczach tak wyraźnie, jakby wyrytą w kamieniu - gorące uczucia, które tłumił jedynie lęk, ale które byłyby zdolne przewyciężyć wszystko.

Czemu sama myśl o byciu z kimś to dla niego taka tortura? Jakaś pierwotna strona osobowości Alicji podszeptowała jej, by zaciągnąć Dominika głęboko w dżunglę i tam kochać się z nim aż do zatracenia. Może wtedy spojrzałby na nią inaczej? Ale gdyby tak uczyniła, pewnie stałaby się kolejnym demonem dręczącym jego duszę?

Wyrwała dłoń z jego ręki i usiadła.

- Zaskoczyłeś mnie - powiedziała, odwracając wzrok. - Nie, więcej. Jestem zdruzgotana. Skraść komuś pocałunek to jedno, ale to, co sugerujesz...

- Nic takiego, o czym sama nie pomyślałaś - odpowiedział, przeciągając palcem po pełnych wargach Alicji.

Ta pieszczota zmaćiała jej myśli.

- Na tej wyspie trudno o intymność - powiedziała. - Jestem tutaj z kolegami z pracy i nie chcę ich plątać w swoje sprawy osobiste. Znasz Skipa i Roberta? - Wskazała głową dwójkę mężczyzn. - Już są ciekawi, czym się to wszystko skończy. - Potrząsnęła gwałtownie głową. - Nie, nie zniosłabym tego, by znali intymne strony mego życia.

- Zatem... odrzucasz mnie?

Skinęła głową, a na jej twarzy malował się ból.

- Tym razem już naprawdę.

Nieoczekiwanie Dominik wybuchnął śmiechem, pochylił się i ochlapał ją wodą. Natychmiast odpłaciła mu tym samym.

Nie chcąc zostawić inicjatywy dziewczynie, chwycił ją na ręce, wrzucił do płytkiej wody i szybko odpłynął.

Potrząsnęła głową, patrząc, jak ze śmiechem zbliża się do brzegu. Zachowywał się jak wariat, zupełnie jakby Alicja uratowała go od gilotyny.

Musiała ze smutkiem przyznać, że Dominik Seeger był najprzystojniejszym i najseksowniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała. Gdyby użył choć części swego daru przekonywania, w mgnieniu oka jej „nie” zamieniłoby się w „tak”.

Alicja żywiła tylko nadzieję, że piękny archeolog nigdy tego nie odkryje. Dałoby mu to ogromną przewagę. Dziewczyna już teraz okazała się zbyt podatna na jego wpływ i odsłoniła się bardziej, niż należało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

O świcie Alicję zbudziło skrobanie w nylonową ściankę namiotu. W jednej chwili usiadła wyprostowana. Skrobanie ustało, ale zaraz rozległo się ponownie.

- Tak? Jest... jest tam kto? - spytała drżącym głosem.

Szybko naciągnęła białe dżinsy i podkoszulek. Przygotowaną na najgorsze rozpięła namiot i wychyliła głowę. Ujrzała największego kraba, jakiego kiedykolwiek w życiu spotkała - wielkości talerza. Widok niezbyt miły, lecz nie ma powodu do paniki, zdecydowała. Kiedy wkładała but, zastanowiła się, czy kraby lądowe są jadalne. Z pewnością byłby smaczniejszy od ryby.

Ale jak go złapać? - myślała, mocując się z drugim butem. Gdybym coś na niego zarzuciła... Najwyraźniej stworzenie odczytało jej myśli, gdyż natychmiast skryło się w sporej jamie.

Alicja wypełzła z namiotu i zasunęła zamek. Jeszcze dwa dni wcześniej nie przyszłoby jej w ogóle do głowy zabijać jakieś stworzenie po to, by je zjeść. Wyspa wywierała na nią dziwny wpływ.

Dziewczyna ruszyła w stronę baraku, pod którym mieściła się kuchnia, jadalnia i świetlica. Ze zdziwieniem spostrzegła, że są już tam prawie wszyscy. Renaldo, który noc spędził w Punta Blanca, wrócił na wyspę z nowymi zapasami. Alicja z zadowoleniem stwierdziła, że przywiózł też brezent i liny, o które prosiła.

Zastanawiała się, czy pamiętał o przyprawach i czekoladzie. Chciała go o to zapytać, ale nagle jej wzrok padł na Dominika.

Zdjął koszulę i w promieniach porannego słońca zajmował się nowym przesiewakiem. Światło słoneczne padało na jego ciemne włosy, skrząc się w nie golonym od kilku dni zarostem. Alicja widziała już przedtem nagi tors Dominika, ale teraz na widok potężnych ramion i mięśni archeologa dziewczynie zabiło mocniej serce.

Uniósł głowę, obrzucił Alicję przeciągłym spojrzeniem i wrócił do pracy.

Zaczęła szybko nalewać kawę, mając nadzieję, że na lekko zaczerwienionej przez słońce twarzy nie widać rumieńca, jaki niewątpliwie wystąpił jej na policzki. Sądziła, że wyjaśnili sobie z Domem wszystko. Ale kiedy patrzył na nią pełnymi wyrazu, orzechowymi oczyma, Alicja czuła, że wszystkie jej postanowienia biorą w łeb.

W Houston zapewne poświęciłaby Seegerowi najwyżej przelotne, choć pełne uznania, spojrzenie. Nie wyobrażała sobie, by mogła z nim pójść na kolację do wytwornej restauracji lub do opery.

Ale tutaj, gdzie stanowił tak znaczącą część tego świata, część samej wyspy, jego siła w jakiś magnetyczny sposób pociągała i ekscytowała dziewczynę. W jego towarzystwie czuła się bezpieczna.

- Coś nie tak?

Alicja drgnęła i rozlała z plastikowego kubka nieco kawy.

- Och, cześć, Skip. Jeszcze się do końca nie rozbudziłam - skłamała. - A gdzie Robert?

- Całą noc się drapał - wyjaśnił Skip, który dzielił z Robertem namiot. - Teraz odsypia.

Ginny spojrzała na nich znad garnka.

- A czy próbował smarować się maścią cynkową?

- Zużył jej całe tony. Jest umazany od stóp do głów - odrzekł Skip.

- Czemu się tak drapał? - dopytywała się Alicja. Wszyscy popatrzyli na nią ze zdumieniem.

- Muchy piaskowe - powiedział Del. - Nie mów mi, że nie zalaży ci za skórę.

Wzruszyła ramionami. Oświadczyła, że trochę tych nieznośnych insektów krążyło wokół jej namiotu, kilka nawet bzykało w środku, ale żaden jej nie ukąsił.

- Chyba żartujesz - powiedziała Ginny i jakby dla demonstracji plasnęła się w czoło, zabijając muchę.

- Jakiego środka używasz?

- Żadnego - odparła szczerze Alicja. - Jestem uczulona na specyfiki tego typu.

W odpowiedzi wszyscy ponownie wlepili w nią zdumiony wzrok.

- Niczym nie smarujesz skóry? - pytała z uporem Ginny. - Jednych ludzi owady lubią bardziej, innych mniej, ale dotychczas nie spotkałam nikogo, kto byłby całkowicie na nie odporny.

- Używam tylko dezodorantu - odparła po chwili namysłu Alicja.

- To możliwe - wtrącił Dominik, który zbliżył się do stołu i w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie.

- Alicjo, czy dasz nam spróbować tego środka?

Roześmiała się w duchu na myśl, że ci twardzi mężczyźni będą rozsiewać wokół aromat „dzikich kwiatów górskiej łąki”, ale skoro chcą, ona nie ma nic przeciwko temu.

- Zaraz przyniosę - oświadczyła.

Poszła do namiotu, czując, że już się na dobre rozbudziła. Była bardziej wypoczęta niż rano poprzedniego dnia i z przyjemnością czuła, że jej mięśnie są bardziej sprężyste, zwłaszcza że minęła już cała poranna sztywność. Powietrze było czyste, ocean w promieniach porannego słońca lśnił błękitem i dziewczyna prawie nie mogła się doczekać rozpoczęcia pracy. Jej dobry nastrój prysnął, kiedy usłyszała cichy jęk. Zatrzymała się i wyteżyła słuch, sądząc w pierwszej chwili, że się przesłyszała. Niebawem jednak jęk stał się wyraźniejszy. W namiocie Skipa i Roberta ktoś bardzo cierpiał.

- Robert? - zawołała.

- Alicja? - Głos był słaby i drżący.

Bez wahania zajrzała do namiotu. Robert, mimo panującego w środku upału, leżał w śpiworze i dygotał. Jego twarz wyglądała jak różowy, pomarszczony balon. Oddychał płytko, ze świstem wciągając powietrze.

- Zaraz sprowadzę pomoc - oświadczyła Alicja.

Nie miała wątpliwości, że Robert poważnie zachorował, być może nawet śmiertelnie. Biegiem ruszyła w stronę szopy. W pośpiechu nadepnęła na plastikowe wiaderko, zachwiała się i wpadła prosto w ramiona Doma.

Rozbawiony, wybuchnął śmiechem.

- Co cię goni?

- Robert zachorował - odparła przerywanym ze strachu głosem. - Twarz mu napuchła i ma wysoką gorączkę...

Uśmiech znikł z twarzy Dominika.

- To skutki ukąszeń much piaszkowych. Ginny, przynieś adrenalinę! - polecił krótko i uspokajająco uścisnął ramię Alicji. - Renaldo; przygotuj łódź. Ty, Skip, chodź ze mną. Pomożesz mi zanieść Roberta do łodzi.

Wszyscy ruszyli do wyznaczonych zajęć, zostawiając Alicję przy ognisku.

- Najlepiej zejdźmy im z oczu - powiedziała do Dela, zaskoczona drzeniem własnego głosu. Nigdy dotąd nie miała do czynienia z ciężko chorym.

Del klepnął ławkę.

- Siadaj obok mnie i napij się kawy. Nic mu nie będzie. Dominik i Ginny wiedzą, co robić.

- Czujesz się dziś lepiej? - spytała Alicja, usiadłszy koło niego.

- Dokuczają mi pęcherze, ale w nocy spałem dobrze - odparł. - Mam nadzieję, że nie będę następnym, który wyjedzie.

- Del! - Dźgnęła go łokciem w żebra. Musiała jednak przyznać, że w jego słowach kryło się sporo racji. - Jako grupa nie wypadliśmy najlepiej. Myślę, że Peter już nie wróci.

- Nie wróci. Renaldo odwiózł go wczoraj na lotnisko.

- Chyba nie wierzysz w te nonsensy, że dziadek chce sprawdzić, które z nas jest najtwardsze?

Del potrząsnął głową.

- Znam Eddie'ego od lat. Dłużej niż ty. Takie zagrywki nie są w jego stylu. Ale chciałbym wypaść w jego oczach jak najlepiej... nie ma to nic wspólnego z przejęciem firmy.

- Doskonale rozumiem - powiedziała. - Mój dziadek sam jest twardy i byłoby mi głupio, gdybym nie sprostala sytuacji, w jakiej mnie postawił.

Choć nikogo w pobliżu nie było, Del zniżył głos.

- A tak prywatnie, kogo, twoim zdaniem, mianuje swoim następcą? Ja jestem za stary, ty i Skip za młodzi. Zostaje Peter i Robert.

- Stawiałabym na Roberta - odparła, zadowolona, że jej kandydatura nie wchodzi w grę. - Ale jeśli chcesz znać moją opinię, to Eddie wybierze ciebie.

- Mnie? - Parsknął śmiechem.

- Wiek nie ma dla niego znaczenia. Jeżeli on przejdzie na emeryturę, nikogo poza tobą na jego miejscu nie widzę.

- Dzięki. To bardzo dużo dla mnie znaczy. - Del uśmiechnął się szeroko, najwyraźniej zadowolony.

- Zobaczą, czy uda mi się dokończyć budowę przesiewaka, nad którym pracował Dominik - oświadczył Del po chwili, wstając z ławki. Nie potrzebował pomocy Alicji i dziewczyna czuła się niepotrzebna.

Kiedy wrócił Dominik, zerwała się na równe nogi.

- Czy Robert wyjdzie z tego? - zapytała.

- Wyjdzie - zapewnił Dom, widząc, że na twarzy dziewczyny maluje się niepokój. - Adrenalina poskutkowała prawie natychmiast.

- To bardzo dobrze. Miałaś już kiedyś z tym do czynienia?

- Oczywiście. Za pierwszym razem bardzo się wystraszyłem. - Zawahał się. - Kiedyś prowadziliśmy z ojcem wykopaliska w Tunezji i moją macochę

ukąsił skorpion. Zanim dotarliśmy do lekarza, upłynęło sześć godzin. Omal nie umarła.

Mimo upału Alicja zadrżała.

- To musiało być dla ciebie okropne.

- Jeszcze gorzej przeżył to mój ojciec. Pobrali się zaledwie kilka miesięcy wcześniej i Amy w ogóle nie chciała jechać do Tunezji. Ale ojciec podpisał kontrakt i namówił ją na tę wyprawę. Całą drogę do szpitala powtarzał w kółko, że jeśli Amy umrze, to będzie z jego winy. Że to on ją zabił.

- Ale wyzdrowiała? Dominik skinął głową.

- Wierz mi, były to ostatnie wykopaliska, w których wzięła udział.

I dla ojca również, dodał w duchu. Jeden skorpion całkowicie odmienił życie Dominika. Przyzwyczajony do podróży po całym świecie, po powrocie z Tunezji osiadł z rodziną w niewielkim miasteczku w stanie Nowy Jork; już się stamtąd nie ruszyli.

Następne lata były najgorsze w życiu Doma. Nie umiał nawiązać kontaktów z dziećmi w prowincjonalnej szkole. Samotność sprawiła, że całą złość chłopiec skierował przeciw ojcu. Dopiero kiedy ukończył szkołę i rozpoczął studia archeologiczne, gniew minął.

- Nie dziwię się, że po tym twoja macocha wolała zostawać w domu - stwierdziła zdawkowo Alicja. - Gdyby coś takiego mnie się przytrafiło, długo bym nigdzie nie wysuwała nosa.

No właśnie, pomyślał z bólem Dominik. Kobiety jak ona - piękne, wrażliwe, delikatne - nie pasują do takich miejsc jak Tunezja czy Coconut Cay. Nie pasują też do nieokrzesanych mężczyzn jak ja... Co prawda, Alicja wydaje się twardsza, niż na to wygląda...

- Jak poradzimy sobie z pracą? - Alicja dopiła kawę i wstała. - Mamy o dwóch ludzi mniej.

- Damy radę - odparł beztrąsko Dominik. - Dzisiaj Skip pójdzie z Ginny na Psi Ząb, a ty, Del i ja na Błotne Wzgórze na południowym krańcu wyspy. Po obiedzie prawdopodobnie odeślę cię do pracy w laboratorium.

- Lepiej odesłałbyś Dela - sprzeciwiła się Alicja.

- Jak trochę popracujesz na Błotnym Wzgórzu, nie będziesz tam chciała zostać minuty dłużej niż to konieczne.

Obserwował dziewczynę spod uniesionych brwi. Podobała mu się w białych dżinsach opinających smukłe nogi i w obcisłym podkoszulku z szerokim dekoltem, który uwypuklał wdzięczny zarys ramion i szyi. Powyżej piersi Alicji skrzył się niewielki złoty medalik. Na głowie różowa czapka, kontrastująca z barwą koszulki.

Oczyrna duszy widział już to świeże ubranie upačkane błotem. Żaden z ochotników, z jakimi miał dotąd do czynienia, nie był tak czysty i schludny jak

Alicja. Czasami zastanawiał się, czy dziewczyna rzeczywiście pracuje, czy też tylko symuluje. Ale pamiętał przecież pęcherze na jej delikatnych dłoniach. Nie, ona nie oszukiwała.

By dostać się na bagna, na stanowisko archeologiczne, trzeba było długo brnąć przez głęboką do kolan wodę, przedzierać się przez splątane korzenie i gałęzie mangrowe, a na końcu przebyć kilka stawków i grząskie, sięgające kolan błoto. Nie było to łatwe, zwłaszcza że każdy dźwigał na grzbiecie po dziesięć kilo bagażu. Dominik, choć niósł najwięcej, musiał kilkakrotnie przystawać i czekać na dwoje członków „zespołu”.

- Idziemy, idziemy! - zawołała Alicja, kiedy właśnie czekał na nich po raz trzeci. - Nie mam tak długich nóg jak ty czy Del. Trudniej mi przełazić przez te korzenie.

Dominik był najwyraźniej rozczarowany jej postawą. Sądził, że to tylko wymówka. Wcale nie uważał, że nogi ma krótsze niż on. Przy jej stosunkowo niewielkim wzroście, proporcja nóg Alicji do reszty ciała była taka jak u konia

wyścigowego. Dziewczyna miała smukłe, umięśnione nogi; Dominik już wcześniej zauważył, że potrafi poruszać się zwinnie i z wdziękiem.

- Możesz iść trochę wolniej, Dom? - zawołała za chwilę. - Muszę odsapnąć. Od niesienia tej chłodziarki ręce wyciągnęły mi się do ziemi.

Seeger zatrzymał się niechętnie i spojrzał na zegarek. Byli spóźnieni: już dawno powinni dotrzeć na wzgórze. W tak małym zespole nie zdążą wykonać pracy zaplanowanej na ten dzień - zwłaszcza że jeden z pracowników jest tak niemrawy.

- Alicjo, już twoja chwila minęła - zawołał przez ramię. - Idziemy. Mówiłaś, że dasz sobie radę.

- Pewnie, że dam - odpowiedziała dziewczyna.

- Ale dzisiaj jest mi dużo trudniej niż wczoraj. Bolą mnie wszystkie mięśnie.

Coś go zaniepokoiło w jej słowach, ale nie wiedział dobrze, co. W głosie Alicji wyczuł jakąś nieszczerą nutę. Czyżby celowo zwalniała pochód, by go rozzłościć? Nie podejrzewał jej o to; nie była potulną, uległą owieczką, ale złośliwość też nie leżała w jej charakterze.

Zapewne powinien przyjąć do wiadomości fakt, że nie jest tak twarda, jak myślał - tak silna, jak się spodziewał.

Był jej właściwie wdzięczny, że zdradziła swą słabość. Jej powolny marsz sprawił, że Dom poczuł się w jakiś sposób... bezpieczniejszy. Nie tak podatny na jej wdzięki.

Przystanął na niewielkim, porośniętym trawą wzniesieniu, jednym z nielicznych tam suchych miejsc.

- Jesteśmy u celu, moi drodzy - oznajmił.

- I łaska boska. - Alicja z westchnieniem ulgi postawiła na ziemi chłodziarkę i usiadła na niej.

Obrzuciła spojrzeniem wpółzatonione, gnijące w bagnisku namorzyny. Na żywych drzewach roiły się maleńkie, lądowe kraby, których na wyspie było

zatrzęsienie. Upalne, nieruchome powietrze, brzęczenie owadów i bijący z oparzelisk ciężki odór rozkładu nie przydawały temu miejscu uroku.

- Sceneria jak z horroru - oświadczyła obojętnie.

- Gdzie zaczynamy?

Dominik wskazał wykopany w błocie prostokątny dół o rozmiarach otwartego grobu. Jamę po brzegi wypełniała woda.

- Stanowisko leży poniżej poziomu morza - wyjaśnił. - Przez noc dół napełnił się wodą, którą musimy usunąć przed rozpoczęciem pracy. - Poklepał Alicję po kolanie, zostawiając na białych dżinsach smugę brudu. - Do dzieła.

Alicja wstała i tak długo ścierała błoto, aż spodnie znów wyglądały jak nowe.

- Mogę zaczynać - powiedziała i popatrzyła z troską na Dela.

- Mogę zaczynać - jak echo powtórzył starszy mężczyzna.

Pracowali metodą „podaj dalej”. Dominik stał w dole, zanurzony w wodzie po uda, i napełniał wiadro. Wręczał je Alicji, ta z kolei Delowi, który wylewał mętną wodę w stosownej odległości od jamy.

Zbyt wolno pracuje, pomyślał Dominik, obserwując Alicję. Dziewczyna, potykając się, niosła kolejne wiaderko.

- Mogłabyś ruszać się trochę zwawiej? - warknął.

- W tym tempie woda szybciej dostaje się z powrotem do rowu, niż ją wyciągamy.

- Napełniaj więc kubelki tylko do połowy - odparła pogodnie Alicja, jakby nie rozumiejąc wymówki.

- Duchem jestem silna, ale ciałem - zwłaszcza rąk - słaba.

- O mocy łańcucha decyduje najsłabsze ogniwo - mruknął gniewnie Dominik, ale zastosował się do jej prośby.

Stracił już połowę ochotników. Jeśli tych, którzy zostali, nie będzie stać na całodzienną, wydajną pracę, sezon diabli wezmą. Naturalnie, potem przybędą następni, i jeszcze następni. Ale raz zachwiany harmonogram już tylko cud

może uratować. Jeśli jeszcze na przeszkodzie stanie zła pogoda... wolał nawet o tym nie myśleć. Jeśli nie będzie wyników, dotacje się rozplyną.

- Tyle może zostać - oświadczył Dominik, kiedy na dnie dołu było już tylko kilkanaście centymetrów wody. - Alicjo, zacznij kopać, a ja pokażę Delowi, jak przemywać wodą przesiewak. Potem się zmienicie.

- Mam tam wleźć? - spytała, wskazując głęboką jamę. - Jak?

- Pomogę ci - powiedział, podając jej zabłoconą dłoń. - Po prostu wskocz... boisz się zabrudzić? - wybuchnął śmiechem na widok wahania dziewczyny.

- Nie, wcale nie.

Chwyła go za dłoń, zamknęła oczy i skoczyła. W górę wzbily się bryzgi błota - opadły wszędzie, tylko nie na nią. Najwyraźniej ją to ucieszyło.

Dom wznosił oczy. Ta kobieta potrafiła zapanować nawet nad prawami fizyki.

Pokazał Delowi i Alicji, jak łopatką odgarniać błoto w wyznaczonych poprzedniego dnia miejscach. Del obserwował z góry, jak dziewczyna naśladuje ruchy Dominika. Kiedy natrafiła na pierwszy fragment naczynia, ogarnęła ją autentyczna radość.

- Ten jest duży - oznajmiła, prostując się, by obejrzeć zdobycz w świetle słońca. - Wczoraj nie znaleźliśmy żadnego tej wielkości, prawda? To chyba krawędź jakiegoś dzbanka?

- Bardzo dobrze - pochwalił Dom. - Szybko się uczysz.

- Ginny wyjaśniła nam, czemu krawędzie są takie istotne. Naprawdę możesz na podstawie tej skorupy ustalić kształt i wielkość naczynia?

Dominik wzruszył ramionami.

- Najpierw muszę dokonać pomiarów. Zapewne znajdziemy kilka następnych kawałków, jak wczoraj. Przedmioty na tym stanowisku są dobrze zachowane, a poza tym nie grasowali tu rabusie jak na Kopcu Psiego Zęba.

- Znajdziemy jakieś zwłoki? - spytała podekscytowaną.

Del Wykrzywił się z obrzydzeniem

- Ale masz zachcianki - burknął.

- Na pewno nie tutaj - stwierdził przystojny archeolog, szczerząc zęby. -

W tym miejscu mieścił się tylko śmietnik.

- Pracujemy na śmietniku? - Błękitne oczy Alicji rozszerzyły się ze zdumienia.

- Dokładnie. Badanie odpadków może nas wiele nauczyć. Na przykład kości i muszle powiedzą nam, czym się żywili Majowie, którzy żyli na tej wyspie.

Dominik oszacował wzrokiem ilość błota na przesiewaku. Najwyraźniej było go dość. Z wprawą, wskazującą na wieloletnią praktykę, wyskoczył z dołu, nie naruszając łatwych do uszkodzenia błotnych ścian.

- Chwyć za koniec przesiewaka - poinstruował Dela.

Niezdarnie przenieśli sito na brzeg wody. Potem zanurzyli urządzenie w płytkiej wodzie. Dom pokazał, jak należy poruszać sitem i rozgniatać w palcach grudki błota w poszukiwaniu mniejszych przedmiotów.

Del zaczerpnął powietrza.

- Dominik, muszę ci coś wyznać. Najsłabszym ogniwnem tutaj jestem ja, a nie Alicja.

- Słucham? - Wzrok Doma stwardniał.

- To ja zwalniam tempo pracy, nie ona. Większość czasu niosła połowę mego ekwipunku i pomagała mi na trudniejszych odcinkach drogi. A kiedy brnęliśmy w wodzie, specjalnie opóźniała marsz.

- Dlaczego mi to mówisz?

- Wczoraj chciałem już wracać do domu. Cierpię na artretyzm i bałem się, że próbując dotrzymać wam kroku, tylko się ośmieszę. To zbyt ciężka praca na mój wiek. Ale Alicja prosiła, bym został. Obiecała, że mi pomoże. Dotrzymała słowa wczoraj i dzisiaj. Robiła to tak, by nikt nie zauważył. Ratowała moją

dumę. Teraz widzę, że kiepsko na tym wyszła. Nie pozwolę, żeby przeze mnie miała kłopoty.

- Rozumiem - mruknął Dominik, przypominając sobie fałsz w głosie dziewczyny. Ale na razie o Alicji nie myślał - jeszcze nie. Interesował go Del.

- Powinieneś powiedzieć mi wcześniej o tej chorobie. Jakoś byśmy sobie z tym poradzili. Nie wszyscy ochotnicy są tak samo silni i odporni, a ja nie mam zamiaru obarczać ich pracą ponad siły. Przecież zawsze możemy zwolnić tempo marszu czy zrobić odpoczynek.

Jasnoniebieskie oczy Dela zalśniły.

- Dla Alicji nie byłeś tak wyrozumiały.

Dominik przełknął ślinę, odchrząknął i, aby uniknąć twardego spojrzenia Dela, wbił wzrok w ziemię.

- Zachowałem się grubiańsko, to fakt - przyznał, rozgniatając w dłoni grudkę błota. - Ale spodziewałem się po niej więcej. Rozczarowała mnie.

Naprawdę sądził, że Alicja jest kobietą szczególną, wręcz wyjątkową. Jej skargi rozwiąły to wyobrażenie.

W milczeniu badali zebrane błoto. Znaleźli jeden niewielki kawałek rogowca, minerału ciekawego o tyle, że nie występował naturalnie na Coconut Cay. Dom włożył znalezisko do plastikowego woreczka.

- Alicja wcale się nie paliła do tego wyjazdu - oznajmił w pewnej chwili Del. - Ale skoro już tu jest, wykonuje sto dziesięć procent normy. Nigdy niczego nie robi połowicznie.

- Hmm - mruknął pod nosem Dominik.

- Ona potrafi tyrać za dwóch. Potrzebuje tylko trochę zachęty i czasu - kontynuował bezlitośnie Del.

Dom wyprostował się nieoczekiwanie.

- W porządku, przeproszę ją - powiedział zniecierpliwiony. Wychodziło na to, że ciągle musiał Alicję za coś przeproszać. - Przyznaję, zachowałem się jak osioł.

W chłodnych dotąd oczach Dela pojawiły się figlarne błyski, ale nie odezwał się słowem.

- Przyniosę następną porcję błota - oświadczył Dominik i ruszył do czekającej w jamie dziewczyny.

W połowie drogi przystanął i zaczął obserwować Alicję. Serce biło mu bardzo szybko. Ujrzał ją w całkowicie nowym świetle. Była kobietą dumną, a w dodatku potrafiła tę dumę odrzucić, by pomóc starszemu koledze. Była nadzwyczajna.

Do licha, pomyślał. Jednak mi na niej zależy. Jak mogło do tego dojść? Od lat trzymał ludzi na dystans, starał się unikać jakichkolwiek związków uczuciowych i płynących z nich komplikacji. A jednak ta ciemnowłosa kobieta bez trudu znalazła drogę do jego serca.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Alicja z apetytem zjadła kanapki z serem. Dotychczas tak smakowały jej tylko eskalopki cielece lub lody z owocami i z bitą śmietaną.

- A ja sądziłem, że jesteś stworzeniem subtelnym - oświadczył Del, zapinając plecak. - Widziałem już kierowców TIR-ów, którzy jedli z większą elegancją.

- Kopanie dobrze wpływa na apetyt - odparła, zaglądając z nadzieją do lodówki. Znalazła pomarańczę. - Jesteś pewien, że trafisz do obozu?

Jego uśmiech wyrażał pewność siebie.

- Żaden problem. Będę szedł po śladach.

Alicja nie wiedziała, czemu Dom zmienił zamiar i odesłał do obozu nie ją, lecz Dela, ale była z tego bardzo zadowolona. Nie podejrzewała Dominika o to, by kierował się odruchem serca wobec starszego, zmęczonego człowieka, podobnie jak nie okazywał współczucia wobec niej.

- Naprawdę chciałabyś odkryć jakieś groby? - spytał po chwili Dom. -
Niektórych ludzi gorszy coś takiego.

- Mnie nie - odparła Alicja. - Nie sądzę, by Majowie mieli coś przeciwko
temu, byśmy badali ich kości.

- Twierdziłaś, że archeologia to strata czasu - rzucił mimochodem.

Dziewczyna spuściła wzrok, żałując kiedyś nieopatrzenie
wypowiedzianych słów.

- Wcale tak nie myślę. Wydawało mi się tylko głupie, że ktoś taki jak ja
grzebie w śmieciach...

- I wciąż ci się tak wydaje? - Popatrzył na Alicję z uwagą, jakby mu
bardzo zależało na jej odpowiedzi.

- To ciężka praca, ale wciąga - odparła wymijająco.

- Rozumiem, że może wejść w nałóg.

- Nałóg to dobre słowo - powiedział. - Tak, archeologia wchodzi w krew.

- Ale nie czuję się tu na swoim miejscu - dodała.

- Gdybyś to ty pojawił się w mojej firmie, czułbyś się równie obco i
niezręcznie.

Skinieniem głowy przyznał jej rację.

- Alicjo - powiedział cicho. - Trudno mi to przychodzi, ale muszę cię
jeszcze raz przeprosić.

Uniosła brwi.

- Który to już raz, trzeci?

- Co najmniej. Tak czy siak, byłem niegrzeczny i ordynarny, i bardzo mi z
tego powodu przykro. Wiem już, że próbowałaś tylko pomóc Delowi...

- Nie mieszaj w to Dela - przerwała. - Tak się bał, że wszyscy pomyślą...

- Del mi to wyjaśnił - przerwał jej cicho Dom.

- Ach, tak - westchnęła. - Nie powinien był mówić. Wszystko układało się
dobrze.

- Nie mógł się z tym pogodzić, że przez niego spotykają cię przykrości - odparł Dom. - On cię uwielbia. Myślę, że w twojej obronie byłby gotów skoczyć mi do oczu.

Popatrzyła na niego wilkiem.

- Kilkakrotnie sama musiałam się przed tym powstrzymać.

- Do licha, Alicjo, nie wiem, co skłania mnie do gadania takich bzdur.

Wcześniej czy później każdy ma mnie dosyć... spytaj Ginny czy Renalda.

Potrafię kierować ludźmi, ale w kontaktach prywatnych... - wzruszył bezradnie ramionami - ...nie radzę sobie.

W duchu się z nim zgodziła. W żadnym wypadku nie miał walorów towarzyskich, często nie potrafił znaleźć ciętej odpowiedzi, ale był porządnym człowiekiem. To wiedziała na pewno. Może trochę nieśmiałym, ale dobrym. Świadczyło o tym choćby to, że starał się usprawiedliwić swoje zachowanie.

- Może zbyt wiele czasu spędzasz na odludziu - zasugerowała.

- Niewątpliwie. Ale archeologia to jedyne na czym się znam, jedyna rzecz, w której jestem dobry.

Jedno z nich kopało w dole, a drugie przemywało przesiewak; rolami zmieniali się co godzinę. Praca była monotonna i straszliwie nudna.

- Bywa i tak - oświadczył Dom, wzruszywszy ramionami. - Czasami w jednym miejscu trafi się masa przedmiotów, a inne są zupełnie czyste.

- Czego nie można powiedzieć o moich butach - stwierdziła Alicja. Stała po kostki w lepkim błocku, czekając, aż Dom napelni przesiewak.

- Może chcesz się zamienić? - spytał. Ziewnęła.

- Później. Przejrzę jeszcze tę partię błota.

Podniosła sito i ruszyła bez entuzjazmu w stronę wody.

Zaczął się odpływ i korzeń mangrowy, na którym poprzednio wygodnie siedziała, znajdował się już daleko od wody. Znalazła więc inny i przycupnęła na nim jak kura na grzędzie. Zdjęła rękawice i zaczęła płukać, przebierać i ugniatać błoto w poszukiwaniu ocalałych śladów przeszłości.

Miała właśnie wyjść z wody, gdy potknęła się o jakiś przedmiot. Przesiewak ze skorupami wypadł jej z rąk, ale dziewczyna zdążyła się przytrzymać gałęzi i udało jej się nie upaść twarzą w błoto.

- Cholera - syknęła, łapiąc równowagę.

- Alicja? - dobiegł ją z oddali głos Doma. - Wszystko w porządku?

- Tak, nic mi nie jest - odkrzyknęła, klnąc w duchu własną niezgrabność.

Zaintrygował ją przedmiot, o który się potknęła. Nie wyglądało to na zwykły korzeń - może koralowiec?

Macała butem pod wodą, aż natrafiła na ów tajemniczy obiekt.

Zaciekawiona, zdjęła rękawice i włożyła ręce w płynne błoto.

Serce zamarło jej w piersi. Koralowce nie są gładkie, ani nie mają regularnych kształtów. Tym bardziej uchwytów.

- Dom! - wrzasnęła podniecona.

Kiedy nie odpowiedział, popędziła w jego stronę jak gazela.

- Najwyższy czas - burknął mężczyzna na widok wynurzającej się z zarośli dziewczyny. - Znalazłaś coś?

- Tak! - Z trudem powstrzymywała radosny śmiech.

- Coś ciekawego?

- Chodź ze mną. Sam zobaczysz. No chodź, chodź! - zaczęła go niecierpliwie poganiać.

Zaprowadziła Dominika w gęstwinę, niedaleko od miejsca, w którym przemywali sito. Nachyliła się, zmuszając go, by uczynił to samo.

- Daj mi rękę - poleciła, a on posłusznie wyciągnął ramię.

Chwyliła go za dłoń i wraz ze swoją zanurzyła pod wodę. Mężczyzna poczuł pod palcami twardy przedmiot.

- O Jezu! - wykrzyknął.

Zaczął delikatnie obmacywać przedmiot. Nie była to jakaś nędzna skorupa, jakich tyle wydobywali codziennie. Pod palcami czuł gładką

powierzchnię. Żadnych szczerb. Jeśli dopisze mu szczęście, naczynie okaże się nietknięte.

Alicja bacznie obserwowała jego twarz, pragnąc z niej coś wyczytać. Miała nadzieję, że Dominik będzie zadowolony, że pochwali Alicję, co było dla niej więcej warte niż fakt, iż to właśnie ona dokonała odkrycia.

- No i co? - spytała niecierpliwie. - Czy to nie ładne? Jak myślisz, czy to całe naczynie? Wykopiemy je? Co robimy?

W odpowiedzi uśmiechnął się; dokładnie wiedział, co zaraz zrobi. Wyprostował się powoli.

- No i co? - dopytywała się Alicja.

- To piękne znalezisko - odparł poważnie. - Może okazać się bardzo cenne. Jak cenne, przekonamy się, kiedy je obejrzymy w całości. Ale najpierw musimy sfotografować to miejsce, pomierzyć je, nanieść na plan...

Zmarszczyła nos.

- Zapowiada się bardzo nudno. A ja chcę jak najszybciej wydobyć dzban, zanieść go do obozu i wszystkim pokazać... wiem, wiem, taki przedmiot ma wartość jedynie wtedy, gdy bada się go kompleksowo. Jaki mamy plan?

- Poczekamy, aż się zwiększy odpływ. Wtedy obejrzymy sobie wszystko dokładnie i zrobimy zdjęcie. A na razie... - Obrzucił wzrokiem jej nieskalany błotem ubiór. - Jesteś zbyt czysta, by cię traktować poważnie.

Spostrzegła błoto na dłoniach Dominika i natychmiast pojęła jego zamiary.

- Dom, to nieuczciwe - powiedziała, cofając się. - Znalazłam ci taki wielki dzban, a ty mi tak dziękujesz?

Odwrót uniemożliwiły jej splątane korzenie mangrowe. Zatrzymała się i, wiedząc, że nie ma dokąd uciec, spojrzała prowokująco na Dominika.

Wyglądała na wystraszoną, ale gniewną jak dzika kotka. Dom zapomniał o błocie. Pochylił się i nagle zetknęły się ich usta.

Zanim Dominik zdążył cofnąć zabłocone ręce, rzuciła się w jego stronę. Chwycił Alicję w ramiona.

Przez kilka oszalamiających chwil miał wrażenie zupełnego zjednoczenia z dziewczyną. Z oszalamiającą jasnością zrozumiał, co to znaczy kochać i być kochanym przez kobietę - przez tę kobietę. W najdzikszych nawet marzeniach nie potrafił tego sobie wyobrazić.

Zdrowy rozsądek nakazywał jej odepchnąć Seegera, który wsunął nogę między jej uda i napierał na nią wyraźnie nabrzmiałą męskością. W Houston nie zniosłaby takiej natarczywości, ale tutaj było to niebywale podniecające i w jakiś sposób w porządku.

Czemu tak się bałam zabrudzić? - pomyślała idiotycznie, kiedy ręce mężczyzny wędrowały po jej plecach, biodrach i żebrach, muskały przelotnie piersi. Ujęła łagodnie jego dłoń i kierując nią - jak wtedy, gdy pokazywała zanurzony pod wodą dzban - położyła na swojej piersi.

- Alicjo, co robisz? - szepnął jej prosto w usta, ale nie był w stanie oprzeć się zaproszeniu i zaczął delikatnie pieścić opuszkami palców ciało dziewczyny.

- Sama... sama nie wiem - westchnęła, z trudem łapiąc oddech. - Chyba... chyba tracę głowę...

Tak, zdecydowanie tracę głowę, dodała w myśli. Zamknęła oczy, odchyliła głowę i dała się nieść fali namiętności.

- Ja zacząłem - wyznał, całując szyję Alicji. - Ale nie możesz mieć o to pretensji. Po prostu... - Umilkł i przeniósł pocałunki na obojczyk. Dziewczyna, mimo panującego upału, zadrzała. - Byłem tak przejęty...

- Odkryciem dzbana - zakończyła za niego, gorączkowo chwytając się wymówki. - Adrenalina...

- Masz rację, adrenalina - zgodził się Dom. Zanurzyła dłoń w jego potarganych włosach i namiętnie wpiła się w usta Dominika.

- Może powinniśmy... - powiedziała, odrywając się od niego, Wiedziała, że jeszcze chwila, a straci przytomność z rozkoszy.

- Powinniśmy co? - spytał, przenosząc usta na jej ucho.

- No, ten dzban. Już późno. Nie powinniśmy czegoś zrobić?

Dom westchnął.

- Tak, masz rację - powiedział z wyraźnym żalem, nie uwalniając Alicji z objęć. - Jeszcze pięć minut. A na razie...

Odsunął dziewczynę i obrzucił ją baczny spojrzeniem.

- Aleś się uświła - stwierdził.

Roześmiała się, pochyliła i zgarnęła błoto pełną garścią.

- Chyba jestem ci coś dłużna - powiedziała, chcąc wziąć na nim odwet.

Ale mężczyzna był już pokryty szlamem od stóp do głów. Na widok jego potężnej piersi, do której przylgnęła mokra koszula, po krzyżu przebiegł dziewczynie dziwny dreszcz. W jednej chwili oprzytomniała. Boże słodki, błysnęło jej w głowie. Dałam się zaciągnąć temu facetowi w błoto i... cieszę się z tego jak kretynka!

Spowaźniała i strząsnęła z palców lepka maź.

- Lepiej pójdę po aparat - oświadczyła.

- Jest w moim plecaku - powiedział Dominik, odwracając od niej wzrok.

Kiedy wróciła, dzban całkowicie już wynurzył się z wody i lśnił w świetle słońca perłowym blaskiem.

- Czyż nie jest cudowny? - spytał Dom z przejęciem, jakiego nigdy dotąd nie okazywał.

- Cudowny - przyznała.

Patrząc jak Dominik fotografuje znalezisko we wszystkich możliwych ujęciach, zaczynała rozumieć jego pasję. Nie potrafił wręcz oderwać wzroku od dzbana, zachowywał się jak w transie. Kiedy wypstrykał już półtorej rolki, uznał, że to wystarczy.

- Teraz go wykopujemy? - spytała Alicja.

- Najpierw muszę dokonać pomiarów - tłumaczył cierpliwie. Wyjął z plecaka taśmę mierniczą, linę, ołówek i kartkę papieru. - Nie znamy nawet

dokładnych współrzędnych tego miejsca. Jutro wezmę teodolit i wszystko dokładnie oznaczę.

- I zostawimy dzban do jutra? - spytała niemal z rozpaczą.

- No cóż - zastanawiał się chwilę. - To odkryte miejsce i nie ma jak zabezpieczyć...

- Właśnie. Starczy zwykła burza, by morze go porwało! - krzyknęła radośnie. - Wykopmy go teraz.

- Wszystko w swoim czasie.

Kiedy Dominik skończył pomiary i notatki, dokładnie oznaczył pozycję dzbana, po czym sięgnął do plecaka i wyjął małą łopatkę, przeznaczoną do wyjątkowo precyzyjnych prac. Wręczył ją Alicji.

- Masz, kop. To ty go przecież znalazłaś - oświadczył.

- Naprawdę? - pisnęła z uciechy. - Ale nie wiem... a jeśli zrobię coś nie tak?

- Poradzisz sobie. A poza tym nigdzie nie idę i w razie czego ci pomogę. Tylko się nie spiesz;

Przedsięwzięcie okazało się bardzo żmudne i delikatne, wymagające wielkiej uwagi i ostrożności, ale każde zanurzenie łopatkę ujawniało coraz więcej szczegółów. W końcu naczynie zostało odkopane.

Było nietknięte. Tylko w jednym miejscu widniała niewielka szczyrba.

- Chodźmy - powiedział Dominik. Rozejrzył się niespokojnie po okolicy tonącej już w mroku. - Mam nadzieję, że latarka nie wysiądzie.

Ruszyli do obozu. Często musieli zwalniać, gubili drogę, namorzyny zdawały się rozmyślnie sięgać w ich stronę, czepiając się ubrań i włosów. Alicja, odrzuciwszy fałszywą dumę, kurczowo trzymała się ramienia Dominika, przylegając doń mocniej za każdym razem, gdy z mroku dobiegał jakiś nieoczekiwany odgłos. Mężczyźnie bardzo odpowiadała jej bezradność. Zdawał sobie sprawę, że dziewczyna jest silna i odważna, lecz męska ambicja kazała mu

chronić ją przed strachami, jakie mogły czaić się na pogrążonym w ciemnościach bagnisku.

Alicja oderwała się od Doma dopiero w miejscu, gdzie kończył się las mangrowy, a zaczynały palmy.

- Już myślałam, że do końca życia będę brodzić w tej cholernej wodzie - oświadczyła różnym już głosem.

- Alicjo... - Dominik chwycił ją za łokieć. - Zanim wrócimy do obozu, chciałbym...

- Tylko nie waż się znów mnie za coś przeproszać. Nie prosź, bym o wszystkim zapomniała. To już nie działa.

- Nie o to chodzi - odparł Dom. - Chcę powiedzieć, że bez względu na to, co do ciebie czuję, nie jest to uczucie przelotne. Gdybym udawał, że jest inaczej, zwariowałbym.

- Co więc proponujesz? - spytała, złożonywszy ręce na piersiach. - Patrząc realnie, nie możemy tego dłużej ciągnąć.

- Nigdy nie byłem realistą - odrzekł.

- Ale teraz musisz być - odparła, zamykając oczy.

- Kogo próbujesz przekonać, mnie czy siebie?

- Nas oboje. Ja nie mam zamiaru wracać do Houston z zamętem w głowie i sercem w kawałkach. - Odwróciła się i zaczęła iść w stronę obozu.

- Alicjo! - Na dźwięk jego głosu zatrzymała się. - To nieuczciwe. Od samego początku, z mojej strony było to coś więcej niż fizyczna fascynacja. Do cholery, dobrze o tym wiesz. Sama mi to uświadomiłaś.

- Zgadza się. - Ciągle stała do niego tyłem.

- Dlaczego więc...?

- Bo dużo łatwiej przyjdzie mi odwrócić się do ciebie plecami, wierząc, że w gruncie rzeczy niewiele cię obchodzi.

- A właśnie, że obchodzisz. I ja ciebie. Za późno, by udawać, że jest inaczej. I gdy wyjedziesz, będzie mi ciebie brakowało. W głowie mi się płacze, a w sercu... no cóż, sam nie wiem, co robić.

- Zastanowię się nad tym. Nic więcej obiecać nie mogę - odezwała się po długiej chwili.

- Bóg zapłać, przynajmniej za to.

Nad wierzchołkami palm pojawił się księżyc. Wrócili do obozu - każde osobno.

Czy tę samą lekcję przerabiał mój ojciec? - pomyślał Dom. Czy również próbował walczyć ze swoim uczuciem i przegrał? Może też nie zdołał zapanować nad namiętnością, tak jak teraz jego syn.

Ani on, ani Alicja nie byli na tyle szaleni, by snuć jakiegokolwiek plany na przyszłość. Dziewczyna sprawę postawiła otwarcie - tu nie jest jej miejsce. Należała do świata Houston, do wieżowców, przedsiębiorstwa, jedwabnych strojów, cotygodniowych wizyt u manikiurzystki i projektowania nowoczesnych artykułów biurowych. On należy do tej wyspy, żyje blisko natury, zatopiony w przeszłości.

Za żadne skarby nie porzuciłby tej pracy.

Przed laty przyrzekł sobie, że nie pozwoli, by ktoś lub coś zmusiło go do życia w świecie pełnym stresów, pędzącym w zawrotnym tempie. Był przekonany, że wtedy podjął właściwą decyzję.

Kolacja przebiegała w napiętej atmosferze. Ginny była tak zirytowana ich przydługim pobytem na bagnach, że nawet imponujący widok naczyń Majów nie poprawił jej humoru.

Skip też był wściekły i opryskliwy. Na rozkaz Ginny musiał popracować w laboratorium, czyszcząc, porządkując, ważąc i opatrując etykietkami znaleziska - co nie należało do jego ulubionych zajęć.

A w dodatku - to wspaniałe odkrycie Alicji! Choć się do tego nie przyznawał, konkurował z kuzynką, gdyż był głęboko przekonany, że Eddie J. wystawia ich tu na próbę.

Del milczał jak zaklęty i dziewczyna martwiła się, że pobyt na Coconut Cay daje mu się mocno we znaki.

Renaldo jeszcze nie wrócił na wyspę i Alicji brakowało barwnych opowieści Kreola.

Humor dopisywał tylko Dominikowi.

Alicja usiadła na uboczu i w milczeniu jadła rybę z fasolą i ryżem. Dziwna rzecz, ale ta potrawa z każdym dniem coraz bardziej jej smakowała. Po kolacji zmyte naczynia i, wymówiwszy się bólem głowy, poszła wcześniej spać.

Nad ranem znów obudził ją krab, skrobiąc ściankę namiotu. Nieznośny skorupiak wydrążył już wokół sypialni Alicji cały system tuneli, niszcząc przy okazji wykopany przez Doma system irygacyjny. Dziewczyna miała coraz większą ochotę upiec stworzenie na śniadanie.

Choć do świtu było jeszcze daleko, wiedziała, że już nie zaśnie. Postanowiła się wykapać.

Włożyła kostium, wzięła mydło, szampon i ręcznik plażowy. Ginny opowiadała jej o ustronnej zatoczce, wymarzonej do kąpieli. Alicja postanowiła znaleźć to miejsce.

Idąc ścieżką przez dżunglę, dziwiła się, że nie potrzebuje latarki. Choć księżyc dawno już zaszedł, wystarczało mdłe światło gwiazd. Jeszcze kilka dni wcześniej dziewczynie nie przyszłoby nawet do głowy, by iść samotnie nocą przez tę dziwną dżunglę. Ale wiele rzeczy, których wtedy panicznie się bała, teraz wydawało jej się normalne.

Gdy znalazła zatoczkę, stała chwilę bez ruchu i podziwiała widoki. Morze, które potrafiło być tak wzburzone, teraz delikatnie obmywało piaszczystą plażę. Woda była ciemna i tak spokojna, że odbijały się w niej okalające zatokę palmy.

Alicja wbiegła do wody. W miarę jak zanurzała się coraz głębiej, fale pieściły delikatnie jej ciało, obmywając uda, potem biodra, brzuch, piersi, ramiona i szyję.

Wybuchnęła beztroskim śmiechem i zanurkowała. Potem wymyła szamponem włosy, namydliła ciało i pluskała się tak długo, aż poczuła się czysta - całkowicie czysta; po raz pierwszy od trzech dni.

Dominik znalazł ją leżącą na plecach, unoszoną łagodnie przez fale. Skóra Alicji połyskiwała lekko w pierwszym, nieśmiałym blasku poranku. Mężczyzna przystanął, napawając oczy ponętym widokiem.

- Alicjo! - zawołał.

Spojrzała w jego kierunku. Zaczął dawać jej ponaglące znaki, by wracała do brzegu.

Kiedy wyszła z wody, podszedł do niej z ręcznikiem. Okrył nim jej drżące ciało i przez ulotną chwilę tulił Alicję do siebie. Szybko jednak wypuścił ją z objęć.

- Coś się stało? - spytała, patrząc na niego wielkimi, pełnymi lęku oczyma.

- Chodzi o Dela. Ma silne bóle w klatce piersiowej. Zawiozę go do szpitala. Myślę, że powinnaś z nami popłynąć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alicja spiesznie ubrała się, w co popadło. Wypełzła z namiotu i pobiegła na przystań. Łódź już czekała.

Zanim dziewczyna zdążyła zająć miejsce, zepchnięto łódź na głęboką wodę, a Dominik włączył silnik.

- Idź na dziób! - zawołał, przekrzykując warkot.

Alicja usiadła, tak by mieć cały czas na oku Dela. W pozycji pólleżącej, oparty o zwinięty śpiwór i torbę podróżną, twarz miał śmiertelnie bladą i pokrytą potem. Alicja miała nadzieję, że nie jest tak źle, ale na jego widok przeraziła się.

Del otworzył oczy, popatrzył na nią i przesłał jej nikły uśmiech.

Przeniosła wzrok na Dominika. Siedział przy sterze i z wprawą prowadził motorówkę. Patrzył w rozciągający się przed nimi przestwór wody, a na jego spalonej słońcem twarzy malował się wyraz napięcia.

Wygląda jak pirat z awanturycznej powieści, pomyślała, gdy morską bryza rozwiewała mu gęste włosy. Policzki ocieniał mu nie golony zarost, a biała koszula, furkocząca na wietrze, dopełniała malowniczego obrazu.

Gdyby Dominik Seeger urodził się w innych czasach, zostałby zapewne kapitanem jednego z tych dawnych, romantycznych żaglowców.

Tak, urodził się za późno, pomyślała z dziwnym smutkiem. Dlatego też zapewne tak fascynuje go przeszłość. Dawno wymarli Majowie interesują go bardziej niż ona - współczesna miejska dziewczyna.

Długo jeszcze zamierzasz myśleć o nim? - zganiała się w duchu.

Poczuł na sobie jej wzrok i twarz mu złagodniała. Był porywczy, ale potrafił okazywać czułość. Pamiętała, jak rano, na plaży, otulał ją ręcznikiem delikatnie, jakby była z kruchego kryształu.

Po godzinie Dominik wyłączył silnik i łódź zaczęła dryfować. Alicja spojrziała pytająco.

- Połączę się z portem - wyjaśnił, wyciągając krótkofalówkę. - Jesteśmy już w zasięgu ich radiostacji. Postaram się zamówić taksówkę.

- Taksówkę? - spytała Alicja. Roześmiał się złośliwie.

- W Punta Blanca jest jedna taksówka. Jeśli tylko szofer nie jest kompletnie pijany, będzie na nas czekać.

Alicja uklękła obok Dela i wyciągnęła rękę. Otworzył oczy.

- Jak się czujesz? - spytała pozornie bez troski.

- Bez zmian - stwierdził. - Boli mnie w piersiach jak wszyscy diabli. Ale jeszcze żyję.

- Wszystko będzie dobrze - oświadczyła, podając mu manierkę z wodą. - Nigdy nie miałeś kłopotów z sercem?

Potrząsnął głową.

- Doktor pozwolił mi jechać na wyprawę. Powiedział, że serce mam jak dzwon.

Del oddychał jednak płytko i z trudem. Starła się przypomnieć sobie wszystko o pierwszej pomocy w takich przypadkach, ale pamięć ją zawiodła. Jeśli stan Dela się pogorszy, zanim dotrą na miejsce, to i szpital nie pomoże.

Kiedy łódź zaczęła tańczyć na fali, Alicja poczuła, że wywraca się jej żołądek.

Przeniosła wzrok na Dominika - przyglądał jej się z niepokojem.

- Źle się czujesz? - zawołał. Słowa wprawdzie porwał wiatr, ale ich sens wyczytała z ruchu jego warg.

Potrząsnęła głową, nie chcąc robić z siebie widowiska.

- Usiądź przodem! - krzyknął Dom. - Patrz przed siebie. Wzrok wbij w horyzont.

Alicja posłuchała polecenia i ze zdziwieniem stwierdziła, że po chwili, kiedy wiatr zaczął owiewać jej twarz, mdłości ustąpiły.

Godzinę później dobijali do nędznej przystani. Chudy chłopak chwycił linę, i, skacząc jak małpa po skałach, zacumował łódź. Dzieciak miał najwyżej

sześć, siedem lat, ale Alicja zauważyła, że jest niezwykle silny na swój wiek. Pomógł im wynieść Dela do skorodowanej taksówki, która już na nich czekała.

Alicja usiadła z tyłu, obok Dela, i ujęła jego dłonie.

- Nic nie lepiej? - spytała z niepokojem.

- Ani lepiej, ani gorzej - odparł, ściskając lekko jej palce.

Kierowca ocknął się z drzemki i pojechali do szpitala. Oszalaniająca metropolia Punta Blanca, co Alicja zauważyła już pierwszego dnia, składała się z około dwudziestu domów, do szpitala więc powinno być blisko. Po uliczkach włóczyły się psy, kury i dzieciaki, co opóźniało jazdę.

- Dzień targowy - wyjaśnił szofer. Droga do kliniki zajęła całe pięć minut.

U wejścia do szpitala czekali już doktor i pielęgniarka. Posadzili Dela na wózku i szybko powieźli go w głąb budynku.

Alicję i Dominika posadzono w poczekalni, gdzie stary wentylator z wysiłkiem mełł pod sufitem wilgotne powietrze.

- Lepiej się czujesz? - zapytał nieoczekiwanie Dom. - Na łodzi byłaś troszeczkę zielona.

- Nic mi nie jest. - Alicja machnęła ręką.

- Kupimy coś na morską chorobę, zanim wypłyniemy - obiecał.

- Świetnie - odparła jak nieobecna. Swoją dolegliwością martwiła się w tej chwili najmniej.

- Napijmy się czegoś zimnego - zaproponował Dom. - Po drugiej stronie ulicy widzę sklep.

- Jak możesz w takiej chwili myśleć o picciu! - wybuchnęła, zrywając się z krzesła. - Del może właśnie umiera.

Chwycił ją mocno za ramiona i popatrzył prosto w oczy.

- Uspokój się - powiedział ostro i zwolnił uścisk.

- Wiem, że Del jest chory, ale ty też wyglądasz marnie. Nie jadłaś śniadania. I w ogóle nie wyglądasz najlepiej.

- Co ci się nie podoba? - usiłowała się dowiedzieć.

- Koszulę włożyłaś na lewą stronę, skarpetki nie do pary i nie zasnurowałaś buta. To niepodobne do ciebie, kobiety, która spędza całe dnie na bagnach ubrana na biało i w ogóle się nie brudzi.

- Ach. - Przeciągnęła dłonią po zmierzwionych włosach, których zapomniała rozczesać po porannej kąpieli. - Spieszyłam się - mruknęła, szukając grzebienia w przypiętej do paska torebce. Kiedy go znalazła, zaczęła czesać splątane włosy.

Nie protestowała, kiedy Dom wyjął jej z ręki grzebień i delikatnie zaczął rozczesywać zmierzwione włosy.

- Nie widziałem jeszcze takich ciemnych, błyszczących włosów - oświadczył cicho.

- Mam w żyłach domieszkę irlandzkiej krwi - wyjaśniła. - Panieńskie nazwisko mojej matki brzmiało O'Dwyer.

- Masz po niej nie tylko krew, ale i temperament - stwierdził złośliwie.

- Hm, jeśli idzie o temperament... przepraszam, straciłam kontrolę nad sobą. To wcale nie na ciebie byłam zła. - Musiała wyjawić mu gorzką prawdę.

- Dwa dni temu Del chciał wracać do domu, ale go nie puściłam. Teraz może dostał zawału. Jeśli coś mu się stanie... - Przełknęła ślinę i zacisnęła pięści. Próbowwała powstrzymać łzy.

- Nie płacz - powiedział Dom i objął ją opiekuńczo.

- To nie twoja wina. Skąd mogłaś wiedzieć, że tak się stanie?

W jego uścisku nie było namiętności, tylko bezpieczeństwo i spokój. Bardzo tego potrzebowała. Nigdy jeszcze nie czuła się tak nieszczęśliwa. Dominik w milczeniu, długo tulił ją w ramionach. Mógłby zgnieść ją w objęciach. Wtedy, na Błotnistym Wzgórzu, to było zwykłe chamstwo - wiedział o tym. Jak mógł wykazać się takim okrucieństwem wobec tak kruchej istoty? A przecież chciał ją chronić i ukoić jej ból.

Po pewnym czasie Alicja, najwyraźniej spłoszona, wywinęła mu się z objęć i odwróciła doń plecami.

Dom dotknął lekko jej włosów.

- Wiem, że się boisz - powiedział. - Nie ma się czego wstydzić.

Dziewczyna głęboko westchnęła, odwróciła się do niego i spojrzała mu w oczy.

- Wczoraj twierdziłeś, że nie umiesz postępować z ludźmi. To nieprawda. Dla mnie jesteś dobry. Od rana robisz i mówisz same dobre rzeczy. - Założyła ręce na piersi. - Cieszę się, że ze mną jesteś.

Teraz ja jestem zażenowany, pomyślał i mruknął coś wymijająco. Jej słowa zapadły mu w duszę. Do poczekalni wkroczył wysoki, chudy lekarz.

Choć twarz miał poważną, wesołe ogniki w jego oczach powiedziały Dominikowi wszystko.

- Wasz przyjaciel nie ma zawału - oświadczył doktor. - Bóle nerwicowe, to wszystko.

Alicja westchnęła z wyraźną ulgą.

- Nic mu nie będzie? Doktor kiwnął głową.

- Dałem mu środki uspokajające. Ale na wyspę nie powinien wracać. To duże ryzyko dla kogoś w jego wieku. Nie jest przyzwyczajony do ciężkiej pracy.

Dominik zgadzał się z tym. Zastanawiał się tylko, czy i Del będzie podobnego zdania. Doktor uśmiechnął się i szturchnął Doma w ramię.

- Dzięki panu wreszcie mam pacjentów. Najpierw ten poparzony, potem ten z alergią, a teraz serce. Jutro przywiezie mi pan kogoś ze złamaną nogą... czy został panu choć jeden pracownik?

Dominik roześmiał się.

- Tylko dwóch. Jednego nie zdołałbym się pozbyć, nawet gdybym bardzo chciał. Będzie kopać, nawet ze złamaną nogą.

Spojrzał z ukosa na Alicję, ale dziewczyna patrzyła właśnie na drzwi, w których stanął Del.

- Del! - krzyknęła i rzuciła mu się na szyję. - Jak się cieszę.

- Puść mnie - burknął. - Tak mi wstyd, że przez zwykły nerwoból narobiłem tyle zamieszania.

Wygląda dużo lepiej, pomyślał Dom. Zerknął niespokojnie na zegarek. Jak podjąć temat jego powrotu do Houston?

Na szczęście drażliwą kwestię podjęła za niego Alicja.

- Potwornie nas wystraszyłeś - oświadczyła. - Lecisz pierwszym samolotem do Houston i nie chcemy słyszeć żadnych sprzeciwów.

- Ja i sprzeciwy! - wykrzyknął Del. - Jeśli w ciągu godziny nie pojawi się żaden samolot, wracam na piechotę. - Odwrócił się do Dominika. - Wolałbym stanąć przed plutonem egzekucyjnym, niż wrócić na wyspę.

- Nie będziesz musiał iść na piechotę - odparł cicho Dom. - O jedenastej masz samolot do Belize. Jeśli trafisz na odpowiednie połączenia, obiad zjesz już w domu.

- Dzięki Bogu. Już czuję smak befsztyka, który usmaży mi żona - odparł rozmarzony Del, kiedy opuszczali szpital. Wsiadając do taksówki, zawahał się. Popatrzył na Alicję. - Nic mnie nie obchodzi, co pomyśli o mnie Eddie J. Wyprawa to poroniony pomysł. Powinniśmy pograć w golfa, jak sugerował Skip.

Alicja niechętnie przyznała mu rację.

- Tak, nie był to najfortunnniejszy pomysł dziadka. Seminaria resortowe i gra w golfa nie pociągnęłyby za sobą tylu ofiar. Ale sam go najlepiej znasz. Nie znosi łatwych rozwiązań.

Godzinę później stali na lotnisku i machali na pożegnanie Delowi lecącemu ku cywilizacji. Kiedy samolot zniknął za horyzontem, Alicja wzruszyła ramionami i popatrzyła na Doma.

- To wszystko. Trochę mi smutno, ale przynajmniej będę spała spokojnie, wiedząc, że jest bezpieczny.

- Ja też - przyznał Dom.

- Więc co z tym zimnym drinkiem, który mi proponowałeś?

- Mam lepszą propozycję. Obiad. Obok przystani jest urocza knajpka, gdzie podają pyszną rybę...

Alicja jęknęła.

- Możesz też sobie wybrać grubego cheeseburgera i frytki.

Jej nachmurzona twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

- Cudownie!

Ruszyli piechotą do restauracji nad brzegiem morza.

- Nie wygląda imponująco - stwierdził Dominik, podążając za wzrokiem Alicji, która obserwowała podarte zasłony w oknach, brudne szyby i popękana podłogę. - Ale karmią tu znakomicie.

- Wystrój nie ma znaczenia - odparła Alicja.

- Dałabym sobie rękę uciąć za przyzwoity stek w przyzwoitej restauracji. To lepsze niż odwrócone wiadro pod walącą się szopą, gdzie dym z ogniska szczypie w oczy i trzeba jeść rybę i tylko rybę.

- To nie są wyrazy uznania - stwierdził Dom, siadając za stołem. Skinął na kelnera. - Nie lubisz posiłków na Coconut Cay?

Spojrzała nań trochę kpiąco.

- Wybacz mi. Nie chcę źle mówić o twojej uroczej wyspie, ale na razie wpadłam w pułapkę, zastawioną przez to ogromne miasto. Czy wiesz, że na tutejszym lotnisku mają prawdziwe łazienki? Z bieżącą wodą i wszystkimi urządzeniami?

Zanim Dom zdążył z ripostą, pojawiła się kelnerka z dwoma kuflami lodowatego piwa. Alicja uśmiechnęła się do niej promiennie i bez zmruczenia oka zamówiła podwójnego hamburgera z cebulą i frytkami.

Dominik poprosił o coś mniej wymyślnego i pociągając piwo, zapatrzył się w okno. Po raz pierwszy tego dnia rozluźnił się. Alicja jednak najwyraźniej nie podzielała jego beztroski. Przygryzła dolną wargę i zmarszczyła czoło.

- Opowiedz mi o Houston - odezwał się Dominik.

- Zawsze pracowałam w tej firmie? Skinęła głową.

- Jestem w kompanii od szesnastego roku życia.

Zawsze tam chciałam pracować - u mego dziadka. Wielu ludzi pracuje w firmach swoich rodziców, ale ze mną było inaczej.

- Chyba rzeczywiście lubisz tę pracę.

- Trochę tak, trochę nie - wyznała. - Teraz, kiedy trafiłam do zarządu, nie mam bezpośredniego kontaktu z projektowaniem, które lubię najbardziej.

Biurokracja doprowadza mnie do szału, ale... raczej lubię tę pracę.

Wyczuł wahanie w jej głosie i zastanawiał się chwilę, co ono oznacza.

- A twoi rodzice? Też prowadzą jakąś firmę? Pociągnęła duży łyk piwa.

- Nie. Rozwiedli się. Kiedy byłam dzieckiem, ojciec pracował w Bernard Office Products; teraz mieszka w Reno i działa w branży hotelowej. Nie widziałam go od dziecka. Myślę, że to dlatego zajął się mną dziadek. Uważał, że potrzebuję kogoś, kto będzie pełnił rolę ojca.

- A twoja matka?

- Mieszka w Houston. Pracuje. Za kilka lat przejdzie na emeryturę.

- Masz rodzeństwo?

- Nie. Tylko kuzyna, Skipa.

- Ach tak, Skip. - Dom starał się nie okazać niechęci do tego nadętego typu. - Wiesz, był strasznie zły, że Del chciał do szpitala jechać z tobą, a nie z nim.

Alicja wybuchnęła śmiechem.

- Myślę, że uczyniłby wszystko, by wydostać się z wyspy. Archeologia zupełnie mu nie odpowiada. Wymaga zbyt wiele cierpliwości.

- Chciał zabrać na Błotne Wzgórze łopaty. Dziwił się, czemu nie wynająłem koparki.

- Bądź jednak pewien, że dopóki ja pozostanę na wyspie, on też jej nie opuści - powiedziała Alicja.

- Zawsze rywalizowaliśmy ze sobą. Nie pogodziłby się z tym, że mogę być lepsza od niego,

- A więc to dlatego nie chciałaś wyjechać - ni to spytał, ni stwierdził Dominik. - Nie chcesz być gorsza od niego.

Najwyraźniej się obraziła, jej niebieskie oczy pociemniały. Ściągnęła brwi.

- Zostałam, bo podjęłam się pewnego zadania i wykonam je, choćbym miała paść trupem.

- Zawsze jesteś taka zacięta? - spytał rozbawiony i zaintrygowany jej zapalczywością.

- Nie byłabym wicedyrektorem w Bernard Office Products, gdybym cofała się przed byle trudnościami - odparła cierpko, rozpierając się na krześle. - Niektórzy myślą, że tę lukratywną posadę dziadek dał mi ze względów rodzinnych. Ale to nie byłoby w jego stylu. Przeciwnie, dlatego, że jestem jego wnuczką, musiałam pracować dużo ciężiej. Niełatwo mi przyszło zdobyć obecną pozycję.

- I doszłaś do wniosku, że jeśli się teraz poddasz, mógłbyś zmienić decyzję?

- Przyjmij do wiadomości fakt, że chcę dotrzymać zobowiązań! - krzyknęła, uderzając pięścią w stół.

- Nie złość się - powiedział. Naprawdę nie chciał jej zdenerwować. - Mówię bez ogródek, nigdy nie byłem taktowny. Po prostu chcę wiedzieć, dlaczego jesteś taka uparta. Teraz, kiedy ponad połowa waszego zespołu wyjechała, przedsięwzięcie traci sens. Nie nauczycie się współdziałać, ponieważ już nie ma z kim. Po co więc ty tutaj tkwisz? Nie mów, że podoba ci się okolica.

Czekał ze wstrzymanym oddechem. Odpowiedź stała się nagle dla niego niesłuchanie ważna.

Przyglądała mu się z uwagą.

- W porządku. Załóżmy, że chcę zrobić na dziadku wrażenie. Musiałbyś go znać, żeby to zrozumieć. Jako dziecko robiłam wszystko, by zasłużyć sobie

na pochwałę z jego strony. To bardzo dobry człowiek. Szanuję go i wiele dla mnie znaczy. Chcę, by był ze mnie dumny.

- Tylko o to ci chodzi? - zdziwił się Dominik.

- O jego aprobujące kiwnięcie głową?

Kiedy kelnerka ustawiała na stole zamówione dania, Alicja myślała nad odpowiedzią.

- Przy wyborze następcy na pewno nie będzie kierował się tym, co wydarzyło się na twojej wyspie. A gdyby nawet tak się stało, nie zamierzam przejmować po nim firmy. Za skarby świata, nie - oświadczyła, polewając obficie frytki keczupem.

Zdecydowanie, z jakim to powiedziała, zaintrygowało Dominika. Alicja z pewnością nie była typem urzędasza, któremu chodzi wyłącznie o zdobycie kolejnego szczebla kariery. Wręcz przeciwnie, odnosił wrażenie, że dziewczyna wspięła się wyżej, niż chciała.

- Poza tym jest jeszcze coś - odezwała się pod koniec posiłku. - Mnie się tutaj naprawdę podoba.

- Chyba żartujesz.

- Popatrz, jak zmiotłam tego hamburgera. W domu nie zjadłabym nawet połowy. Jest tutaj w powietrzu coś, co sprawia, że żyje się... mocno. Miałeś rację, że niełatwo się przystosować, ale teraz, po tych dniach, czuję się coraz lepiej.

- A wczoraj - ciągnęła pełnym entuzjazmu głosem - kiedy znalazłam ten dzban... niczego podobnego w życiu nie doświadczyłam, nawet wtedy, kiedy pierwszy zaprojektowany przeze mnie przedmiot zszedł z taśmy produkcyjnej. Przetrwaj tutaj to wyzwanie, a podjęcie tego wyzwania sprawia mi satysfakcję, o jakiej mi się nie śniło...

Urwała, jakby podświadomie wyczuła, że powiedziała za dużo.

- Trudno to wytłumaczyć. Musisz mi uwierzyć na słowo.

- Na słowo - powtórzył, starając się ukryć wrażenie, jakie wywarło na nim to wyznanie.

Zaczęła w nim kiełkować nadzieja. Może jednak Alicja zaakceptuje jego świat?

Kiedy wrócili do portu, nad morzem zerwał się silny, wschodni wiatr.

- Nie możemy zgubić tej czekolady - odezwała się Alicja z udaną powagą w głosie, gdy Dominik umieszczał zakupy w dziobie łodzi. Po sutym obiedzie wrócił jej dobry humor.

Po kwadransie żeglugi, Dominik nieoczekiwanie skierował łódź do brzegu.

- Co robisz? - spytała Alicja.

- Zapomnieliśmy... - Resztę słów zagłuszył wiatr.

- Słucham? Wyłączył silnik.

- Zapomnieliśmy o tabletkach przeciw chorobie morskiej.

- Przecież nie będziemy wracać - sprzeciwiła się. - Dam sobie radę. Jak dotąd jest nieźle.

- Ale morze jest coraz bardziej wzburzone i wieje silny wiatr. - Obrzucił niespokojnym wzrokiem gromadzące się na horyzoncie ciemne chmury.

- Jeśli wrócimy do Punta Blanca, nie zdążymy na wyspę przed burzą - odparła Alicja. - Nie przejmuj się mną. Nawet jeśli zrobi mi się niedobrze, przejdzie, jak tylko zejdem na ląd.

Popatrzył na nią z wahaniem, po czym zmrużył oczy i skinął głową.

- W porządku. Będę trzymał się blisko tych wysepek, nie wypływając na pełne morze. Zajmie to trochę więcej czasu, ale nie będzie tak kołysać.

- Rób, jak chcesz - powiedziała, wkładając w te słowa więcej optymizmu, niż go miała naprawdę. Po kilku minutach jednak gorzko żałowała swej decyzji. Rozkołysana, huśtająca się na wzburzonych falach łódź niebezpiecznie blisko podpływała do sterczących z wody raf koralowych. Jeśli miałyby to być podróz spokojna, Alicja nie chciała znać tej gwałtownej. Jej ubranie przemokło do

suchej nitki i dziewczyna drżała z zimna. Chmury zakryły słońce i powietrze stało się nagle lodowate.

Pełna niepokoju twarz Dominika mówiła Alicji, że mężczyzna żałuje już swojej decyzji.

- Płynmy na otwarte morze! - krzyknęła. - Tam będzie bezpieczniej!

Utkwił spojrzenie w horyzoncie i potrząsnął głową.

- Jest zbyt wzburzone. Zaleją nas fale.

Lepiej jeśli zalewać nas będzie woda, niż mielibyśmy roztrzaskać się na skałach - chciała powiedzieć, ale poskromiła język. Kiedy jednak rzeczywiście wypłynęli na otwarte wody, zmieniła zdanie. Otaczały ich spienione bałwany.

- Do najbliższej wysepki! - usłyszała okrzyk Doma.

Skinęła głową z ulgą. Skoro i tak miała złapać ich burza, wołała, żeby stało się to na lądzie, a nie na rozszalałym morzu.

Radość trwała tylko sekundy. Kiedy Dominik skierował łódź w stronę najbliższej, maleńkiej bezludnej wysepki, rozległ się przeraźliwy trzask. Łódź zadygotała. Przyczepiony do rufy silnik zadrżał tak mocno, że zdawało się, iż odpadnie.

Dom, który odruchowo rzucił się w jego stronę, tylko pogorszył sprawę. Jak na zwolnionym filmie, łódka przechyliła się na jedną burtę, stała w tej pozycji krótką chwilę, po czym wywróciła się, wyrzucając do morza pasażerów i ładunek.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kamizelka ratunkowa wypchnęła natychmiast Alicję, która jak korek wyskoczyła na powierzchnię. Ale dziewczyna zdążyła się już opić wody. Krztusząc się i kaszląc, walcząc z krępującym ruchy ubraniem i przypiętą do pasa torebką, próbowała podплыwać do wywróconej łodzi. Za każdym jednak ruchem dziewczyny fala uderzała ją w twarz, co sprawiało, że Alicja jakby stała w miejscu.

Wypluła wodę.

- Dom! - zawołała, ale nigdzie go nie było. Ogarnęła ją panika.

- Boże, nie! - krzyknęła i uczyniła kolejny wysiłek, by dostać się do łodzi. Młóciła zaciekle nogami wodę, straciła tenisówkę. Kolejna fala okazała się jednak przyjazna i pchnęła dziewczynę na wystającą z wody skałę. Alicja zacisnęła na niej kurczowo palce i zaczęła się rozpaczliwie rozglądać za Dominikiem. Nikogo nie dostrzegła.

Jak mógł ją tak zostawić i po prostu utonąć? Gdy zrozumiała, że jest zdana wyłącznie na siebie, ogarnęła ją histeria. Alicja odepchnęła się od skały i popłynęła w stronę łodzi, tkwiącej na jakiejś rafie. Fale pchnęły dziewczynę prosto na motorówkę. Zacisnęła dłonie na krawędzi burty.

- Trzymaj się mocno! - dobiegł ją głos z tyłu. Odwróciła głowę i tuż obok dostrzegła Dominika.

W pierwszej chwili chciała zarzucić mu ręce na szyję, by przekonać się, że istnieje naprawdę i że jest cały i zdrowy.

- Musimy odwrócić łódź i uciec od tych skał - stwierdził. - W przeciwnym wypadku fale roztrzaskają ją na kawałki.

Wspiął się na sterczącą z wody oślizłą skałkę.

Alicja opanowała strach. Posłusznie zaczęła wykonywać polecenia Doma.

Wspólny wysiłek ich ramion sprawił, że łódź się odwróciła. Dom znalazł się w środku po kilku sekundach, ale Alicja wciąż tkwiła w wodzie, zaciskając

dłonie na burcie. Choć mięśnie miała zwiotczałe, postanowiła zdobyć się na ostatni wysiłek.

- Właż do środka - dobiegł ją rozkaz mężczyzny.

Nie dosłyszał jej jęku protestu.

Z typowym dla siebie uporem siedział na rufie i coś ciągnął. Widząc, że Dominik nie zamierza jej pomagać, Alicja przerzuciła przez burte jedną nogę i wpęzła do środka.

- Uważaj! O mało znów nie wywróciłaś tej krypy! - zawołał Dom ostro, nie przerywając swej czynności.

- Alicjo, musisz mi pomóc.

A ja potrzebuję nowych płuc, chciała odkrzyknąć, ale nie miała siły. Siedziała apatycznie na dnie i z trudem łapała powietrze.

- Alicjo! - zawołał ponownie Dominik. - Pośpiesz się, to waży chyba tonę!

- Już idę! Już idę! - odkrzyknęła, pełznąc w jego stronę; bała się stanąć na rozkołysanej łodzi. Kiedy była blisko Doma, ujrzała, że mężczyzna mocuje się z silnikiem. Najwidoczniej był przywiązany liną do burty i teraz Dominik bezskutecznie próbował go wciągnąć.

Wspólnym wysiłkiem unieśli ciężki silnik, który niebawem wylądował na dnie łodzi. Alicja opadła wyczerpana na deski. Miała wrażenie, że nie zdoła już wykonać najmniejszego ruchu.

Myliła się jednak.

- Łap wiosło - rozkazał Dom, który najwyraźniej nie przejmował się zmęczeniem dziewczyny. - Jeszcze długa droga przed nami.

- Nie możemy założyć silnika? - spytała, posłusznie chwytając wiosło przymocowane do burty.

Roześmiał się niewesoło.

- Trzeba wylać z niego słoną wodę. Teraz wiosłuj. Kieruj się do najbliższej wysepki. Niebawem lunie.

Bez słowa wypełniała jego rozkazy, wydawane ostrym, nie znoszącym sprzeciwu tonem. Złość dodawała jej sił. Tak, Dominik z całą pewnością powinien urodzić się w innych czasach i zwać się Kapitan Cham.

Po kilku minutach wiosłowania Alicja czuła, że ręce jej odpadną. A przeklęta wysepka zdawała się w ogóle nie przybliżać. Przybliżały się za to deszczowe chmury. Niebo było przerażająco czarne, w uszach gwizdał wiatr.

Włożyła w pracę jeszcze więcej energii. Mięśnie jej zupełnie zdrętwiały.

- Okay, możesz przestać wiosłować - oświadczył Dominik.

Westchnęła z ulgą. Nie interesowało jej wcale, że ciągle jeszcze byli daleko od plaży. Wyjęła z wody wiosło, cisnęła je na dno i zaczęła rozcierać mięśnie ramienia, by przywrócić w nich czucie.

Dom wyskoczył i, brnąc w wodzie po uda, ciągnął za sobą łódkę. Kiedy deski kadłuba zaszorowały o piasek, Alicja też wyskoczyła do wody i pomogła wyholować łódź na ląd. Kompletnie wyczerpana osunęła się po prostu na ziemię. Teraz ktoś inny musiał zająć się wszystkim, łącznie z nią. Kiedy na jej twarz spadły pierwsze krople deszczu, doszła do przekonania, że siły natury zmówiły się, by ją uśmiercić.

Burza, która nadeszła, była niepodobna do tych, jakie Alicja dotąd знаła. Każda kropla wody, pędzona wichurą, smagała twarz, boleśnie kłując skórę. Koniecznie musieli znaleźć schronienie, i to szybko.

Ostatkiem sił podniosła się z piasku. Zauważyła, że Dom wskakuje do łodzi, przeglądając resztki ładunku.

- Straciliśmy radio, pitną wodę, lód i... o, cholera, moją wędkę - oświadczył. - Zostało piwo i czekolada.

Alicja obrzuciła spojrzeniem ich skąpy dobytek: zardzewiałą maczetę, błękitną, plastikową płachtę i linę.

- Musimy znaleźć jakieś schronienie - powiedziała nieśmiało.

- Tak. - Popatrzył na nią z powątpiewaniem. - Nazbieraj, kochanie, liści palmowych, bo tylko to mamy na tym skrawku piachu.

- Dobry pomysł - odparła, dziwiąc się, że zostało jej jeszcze w ustach trochę śliny. Teraz ona z kolei zamierzała wydać kilka rozkazów Kapitanowi Chamowi. Sięgnęła po maczetę i wręczyła mu ją. - Masz i natnij palmowych liści, ile tylko zdołasz. Resztą ja się zajmę. I nie jestem dla ciebie żadnym „kochanie”

- Masz zamiar zbudować szałas? - spytał. - Ty, która zaledwie trzy dni temu po raz pierwszy w życiu trafiłaś na biwak?

- Dokładnie - odrzekła. - W końcu jestem inżynierem.

- Inżynierem od spinaczy i lamp biurowych.

- Zajmij się lepiej liśćmi.

Ruszyła na poszukiwanie dwóch drzewek, które miały posłużyć za oś szałasu. Może wszystko tu miało inną skalę niż przedmioty, które projektowała, ale zasada była podobna.

Dominik poszedł w kierunku drzew.

Ostatecznie dziewczyna ruszała się, mówiła, myślała. Jeszcze przed chwilą zachowywała się jak tonąca lalka, a nie jak silna, odporna Alicja, którą zdążył poznać. Nawet zamierzał kazać jej leżeć bez ruchu w łodzi, chcąc wszystko robić sam. Nie mógł jednak sobie wtedy na to pozwolić.

Niedawno otarli się o śmierć. I to on był temu winien. Nie należało płynąć na tak wzburzonej fali blisko raf koralowych. Ale przecież chciał uchronić dziewczynę przed chorobą morską. To odebrało mu trzeźwy osąd.

Kiedy już naciął potężne naręcze liści, wrócił do Alicji, która w gęstym zagajniku oplatała liną kępę drzew. Przystanął na chwilę, napawając się widokiem ożywionej, kipiącej energią dziewczyny. Niewiele brakowało, a utonąłaby, błysnęło mu w głowie. Zdrętwiał na tę myśl. Kiedy zdążyłem ją tak pokochać? - naszała go refleksja.

Choć Alicja pracowała pod osłoną liści, deszcz przemoczył jej podkoszulek, uwypuklając drobne, kształtne piersi. Czy ona zdaje sobie sprawę,

pomyślał Dominik, że na zimnym wietrze jej sutki stwardniały, rozpychając materiał niczym małe, twarde paki?

- Nie stój jak kołek! Pomóż mi! - krzyknęła do niego.

Cała Alicja, pomyślał archeolog, powstrzymując śmiech i ruszył dziewczynie z pomocą. Razem umocowali na splecionej linie liście palmowe. Dach i opadające do samej ziemi ściany szałas były gotowe. Alicja przejawiała w pracy tyle kobiecego wdzięku, jednocześnie starając się być twarda jak kora otaczających ich drzew, że Dominik z trudem tłumiał rozbawienie, w tych okolicznościach nie na miejscu.

Kiedy skończyli szkielec dachu i ścian, Alicja przykryła wszystko plastikową płachtą, którą przywiązała za pomocą splecionej w długie wiechcie trawy.

- Przypomina to trochę „Robinsona Crusoe” - zauważył sceptycznie Dom.

- Jak ci się nie podoba, moknij sobie na zewnątrz - odcięła się dziewczyna i wpełzła do środka.

Z największą radością ruszyłby w jej ślad, ale musiał iść do łodzi po piwo i czekoladę. Ta krótka rozłóżka z Alicją pozwoliła mu nieco uspokoić wzburzone uczucia. Kiedy wsunął się pod dach, znów lunęło.

Szałas jest maleńki, ale przytulny, pomyślał. Początkowo uważał, że skoro i tak są przemoczeni żaden szałas nie jest im potrzebny. Teraz jednak, gdy na zewnątrz rozszalała się nawałnica, Dominik był rad, że siedzi na suchym pniu, obok ma Alicję, a dach nad głową.

- Niebawem pod nogami będziemy mieli błoto - zauważył.

- No cóż, nie można mieć wszystkiego - odparła, siedząc skromnie, z rękami złożonymi na kolanach.

- Ale jak na pierwszy raz, szałas jest bardzo przyzwoity. Dom wybuchnął śmiechem.

- Tak, masz rację. Chcesz piwa? Dziewczyna najwyraźniej się rozluźniła.

- Pewnie. W ustach mam tylko sól i piasek.

Płyn był ciepławy, ale przynajmniej usunie z języka nieprzyjemny osad po słonej wodzie. Dominik jednym haustem opróżnił pół butelki. Zauważył, że Alicja również wypila kilka dużych łyków, zanim oderwała flaszkę od ust.

Pili w milczeniu, a wokół szalała burza. Deszcz walił w dach i ściany szałas, a wiatr szarpał płachtą. Pod stopami płynęły im strumyki wody, ale dach skutecznie chronił przed falami ulewy.

Alicja skończyła pić i odstawiła butelkę.

- Burza powoli mija - stwierdziła. Dom wychylił głowę z szałas.

- Masz rację. Na wschodzie niebo jest już czyste.

- Więc niedługo ruszymy na Coconut Cay? - spytała.

Rozbawiła go jej powaga.

- No tak - mruknął, zastanawiając się, jak powiedzieć jej prawdę.

- Utknęliśmy tu na dobre? Ponuro skinął głową.

- Co najmniej na tę noc. Nawet jeśli się wypogodzi, to ściemni się, zanim bez silnika osiągniemy naszą wyspę. Czeka nas dużo wiosłowania. Spróbujemy dostać się tam rano.

- Spróbujemy?

Początkowo chciał ukryć przed nią najgorsze, ale doszedł do wniosku, że szczerść jest najlepsza.

- Nie znam dokładnie tutejszych prądów. Być może są zbyt silne, by płynąć na wiosłach.

- A więc jesteśmy uwięzieni? - W jej głosie zabrzmiała nutka hysterii. - Nie mamy żywności. Nie mamy słodkiej wody...

- Mamy orzechy kokosowe, Nie zapominaj też o piwie i czekoladzie. W każdym razie nie ugrzęźliśmy tu na długo. Jeśli nie zjawimy się na wyspie do jutra rana, Ginny wyśle Renalda na poszukiwania. Będzie płynął od wysepki do wysepki, aż w końcu na nas trafi.

- A jeśli Renaldo nie pokaże się na Coconut Cay? - spytała zaniepokojona Alicja. - Sam wiesz, że pojawia się tam, kiedy chce.

- Jeśli nie on, to znajdzie się ktoś inny. Tutaj łodzie pływają cały czas.
Będziemy dawać sygnały chorągiewką.

Nie wyglądała na przekonaną.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - zapewnił ją Dominik. - Potraktuj to jako przygodę, Któregoś dnia opowiesz tę ekscytującą historię swoim dzieciom.

Wyobraził sobie Alicję z zaokrąglonym brzuchem. Ale ja tego nigdy nie zobaczę, pomyślał, a w sercu poczuł ostry ból. Nigdy dotąd nie żałował, że prawdopodobnie nie będzie miał dzieci. Teraz poczuł żal.

Alicja sięgnęła po następną butelkę i powoli ją otworzyła.

- Boję się, Dom. - Głos jej drżał.

Ujął dłoń dziewczyny i, gładząc jej palce, szukał słów mogących ją uspokoić.

- Nie ma powodów do obaw. No cóż... rozpalimy ognisko, a na kolację upieczemy sobie orzechy kokosowe. Potem pogwarzymy i pójdziemy spać...

- Gdzie spać? - spytała sucho.

- Oczywiście na palmowych liściach. Wiatr je wysuszy. A rano wstaniemy wcześniej i ruszymy w morze. Woda powinna być spokojna, więc popłyniemy...

- Nie! - Wyrwała dłoń z jego ręki.

- Tak?

- Możesz sobie opowiadać historyjki przy ognisku i ciąć palmowe liście. Możesz sobie płynąć tą cholerną łodzią nawet do Chin, jeśli chcesz. Ja się stąd nigdzie nie ruszam. - Wybuchnęła płaczem i po chwili drżała jak osika.

Dominik do reszty stracił głowę. Co jej takiego powiedziałem? - myślał z rozpaczą.

- Mam już dosyć - ciągnęła po chwili. - Na dłoniach mam pełno pęcherzy, boli mnie każdy mięsień. Wiesz, jak nie cierpię ryb? Otóż orzechów

kokosowych nie znoszę jeszcze bardziej. Nie będę ich jadła. Słyszysz? Raczej umrę z głodu!

- Alicjo!

- Nienawidzę spania w namiocie w wilgotnym śpiworze. Nienawidzę błota, tarantuli, wijów i... krabów. Te małe, łażące po drzewach, są obrzydliwe, a jeden, wielkości volkswagena, budził mnie każdej nocy. I ta twoja zakichana motorówka; myśli tylko, jak nabawić mnie choroby morskiej. Już wolę resztę życia spędzić na tej wysepce niż jeszcze raz wsiąść do łodzi!

Alicja była bliska hysterii. Dominik obserwował dziewczynę, słuchał i czekał, aż zamilknie zmęczona.

Kiedy płynący z jej ust potok słów ustał i dziewczyna tylko bezgłośnie szlochała, Dominik wziął ją w objęcia.

Wtuliła twarz w jego ramię i coraz ciszej płakała.

- Wybacz mi, Dom - powiedziała w końcu, przyciskając usta do jego piersi. - Po prostu się boję. Bałam się od samego rana; najpierw o Dela, potem tej burzy. Kiedy wywróciła się łódź, myślałam, że utonąłeś i że za chwilę ja też pójdę na dno...

- Ciii - uspokajał ją, głaszcząc po włosach.

Drżała, więc przytulił ją mocniej do siebie. Ponownie uderzyło go, jaka jest drobna i krucha. Jej wilgotne włosy delikatnie muskały mu policzek.

- Przez ostatnie dni starałam się być silna - mówiła. - Tak samo dzisiaj. Wiedziałam, że inaczej utoniemy. Ale teraz nie mam już sił. Nie zdołam zrobić nic więcej.

- Nie musisz. Będę się tobą opiekował - odrzekł pewnym głosem.

Za dużo od niej wymagał. Zapewne chciał ją sprawdzić w nadziei, że w końcu sama sobie uświadomi, iż potrafi żyć w tak ciężkich warunkach. No cóż, teraz sam się przekonał. Była kobietą wyjątkową, ale jej wytrzymałość miała granice. Sprawił, że je przekroczyła. Jeśli znienawidziła to miejsce, to wyłącznie przez niego.

Od teraz będzie inaczej, przysiągł sobie. Przez ten krótki okres, jaki mieli jeszcze przed sobą, postanowił Alicję otaczać taką opieką, na jaką zasługiwała.

- W czym mogę ci pomóc? - spytał, delikatnie dotykając jej pleców. -
Może chcesz czegoś? Piwa? Czekolady?

- Co powiesz o gorącym prysznicu, szklance zimnego *chablis* i miękkim łóżku z czystą pościelą? - mruknęła, unosząc lekko głowę i grzejąc go oddechem w szyję.

- Hmm, no tak.

Wymieniła akurat te rzeczy, których nie mógł jej zapewnić. Z drugiej strony wszystko, o czym Alicja wspomniała, również i dla niego było atrakcyjne. Od lat większość czasu spędzał w terenie. Swoje puste mieszkanie w Tuscon odwiedzał z rzadka i na krótko, tylko po to, by opracować sprawozdania z ostatniej wyprawy i uporać się z biurokracją kolejnej ekspedycji. Swoją profesję kochał tak samo, jak tęsknił za urokami cywilizacji.

- Deszcz przestał padać - oznajmił, wypuszczając dziewczynę z objęć. -
Zajmę się ogniskiem.

- Pomogę ci - odrzekła natychmiast, ale on położył jej dłonie na ramionach i nie pozwolił wstać.

- Nie, zostań - powiedział zdecydowanie. - Siedź tu i odpoczywaj. Albo, jeśli chcesz, wyjdź na zewnątrz, ale nic nie rób.

- Ach, nie opowiadaj głupstw, Dom - sprzeciwiła się. - Nie mam zamiaru...

- Nie ruszysz nawet palcem - odrzekł srogo.

- W porządku - zgodziła się, zbyt zmęczona, by się kłócić. - Wyjdę, żeby popatrzeć, jak pracujesz.

Pomógł dziewczynie wyjść z szałas, posadził na pniu zwalonego drzewa. Zaczął przygotowywać ognisko.

Czyżby to był ten sam człowiek, który tak brutalnie kazał mi wiosłować?
- pomyślała Alicja. - Czy to ten człowiek kazał mi wędrować po bagnach z toną

bagażu na plecach? Czyżby to mój ostatni wybuch sprawił, że odnosi się do mnie z taką wyrozumiałością? A może przestraszył się, że jestem u kresu sił?

Obserwowała, jak Dominik gromadzi drewno na opał. Było mokre, ale odciął kilka starych orzechów kokosowych, rozbił je, a ich suchego wnętrza użył jako drewna na podpałkę. Polał wszystko benzyną, którą spuścił z baku. Niebawem zapłonął wesoły ogień.

Alicja siedziała, przyglądając się pracy Doma. Za jej plecami zachodziło słońce, malując niebo cudownymi barwami złota i ognistej purpury.

Uświadomiła sobie, że to miejsce, oprócz morderczego wysiłku, oferowało również niezapomniane, nieporównywalne z niczym chwile. Zdjęła obuwie i skarpetki, zanurzyła palce w piasku. Z rozkoszą chłonęła pachnący solą wiatr.

Po chwili jednak ogarnęło ją zniecierpliwienie. Nie znosiła bezczynności, zwłaszcza gdy ktoś inny wykonywał za nią pracę. Wstała zdecydowanie i ruszyła w stronę białej w piasek maczety.

Dominik usłyszał jej kroki. Odwrócił się, zaskoczony.

- Co chcesz zrobić? - spytał. - Miałaś siedzieć i odpoczywać.

- Przygotuję dla nas spanie - powiedziała spłoszona Alicja.

Dominik oniemiał. Stał bez ruchu i przyglądał się jej.

- Skoro mamy już spędzić tutaj noc, chcę ją spędzić... wygodnie.

Odwróciła się od zdumionego Doma i poszła szukać palmowych liści.

Zupełnie nie mogła zrozumieć, czemu pobyt z Dominikiem Seegerem na bezludnej wyspie budził w niej przedtem tak paniczny lęk. Teraz świat jawił się jej w dużo jaśniejszych barwach.

Liści nam nie zabraknie, myślała Alicja, dźwigając całe ich naręczce. Ziemia na podłodze w szałasie była wilgotna, ale twarda. Dziewczyna układała warstwami liście tak długo, aż utworzyły gruby na kilkanaście centymetrów materac. Wypróbowała go, usunęła wystające, twarde łodygi i wyruszyła po nową partię liści.

Kiedy posłanie było już dwukrotnie grubsze, położyła się, wyobrażając sobie, że obok niej spoczywa Dominik. Nie wstydziła się wcale swoich fantazji. Dobrze wiedziała, że przygotowując łoże, czyni to z premedytacją, jak kobieta, która zamierza uwieść mężczyznę.

Roześmiała się na głos, zagarnęła rękami miękkie, zielone liście i obsypała się nimi. Jeśli przedtem czuła się fatalnie, teraz wpadła w przesadnie dobry humor.

- Alicja?

Drgnęła zaskoczona, ujrawszy w wejściu pochylonego Doma. Dziwnie się jej przyglądał. Zachichotała jeszcze raz i wyciągnęła się na posłaniu, czując, że na policzki występują jej rumieńce.

- Osy wszystko w porządku? - spytał Dominik.

- Nigdy nie czułam się lepiej - odpowiedziała wesoło. - Chcesz piwa?

- Pewnie, że chcę.

Otworzyła butelkę, wręczyła mu i sięgnęła po następną dla siebie, mimo że czuła w głowie dwie poprzednie.

- No, proszę, jakie śliczne posłanie - odezwał się Dom. - Jestem pewny, że prześpisz się wygodnie.

- A ty nie? - spytała, unosząc brwi.

- Och, myślę, że znajdę jakieś miękkie miejsce, gdzie się przyłożę - odparł ostrożnie. - No tak, ile już wypiałś tych piw?

- To łoże przygotowałam dla nas - powiedziała, ignorując pytanie. - Byłbyś śmieszny, śpiąc na dworze. Tam z pewnością nie będzie ci wygodnie, a w nocy może padać. Skoro mamy cały dzień wiosłować do Coconut, powinienes porządnie wypocząć.

- To brzmi rozsądnie - odparł. - Ale nie da się wykonać. Alicjo, leżąc obok ciebie, nie zmrużyłbym oka. I dobrze wiesz, dlaczego. - Opuścił szalasa i podszedł do ognia.

Dziewczyna wyszła za nim.

- Chce spać z tobą - oświadczyła krótko. - Chcę czuć się bezpieczna i rozgrzana w twych ramionach. - Obserwowała jego twarz, pragnąc wyczytać z niej wrażenie, jakie wywarły na nim jej słowa.

Zamknął na chwilę oczy i nieznacznie zacisnął usta.

- Słoneczko, nigdy nie będziesz bezpieczna w moich ramionach.

- A ja nie chcę być w inny sposób bezpieczna.

Spoglądał na nią szeroko rozwartymi oczyma, jakby nie dowierzał własnym uszom.

- Chcę ciebie - oświadczyła śmiało, tak by Dominik nie miał żadnych wątpliwości.

- Ja również - odparł bez wahania. - Ale sama wiesz, że to niemożliwe.

- Wszystko, co wiem, to to, że noc spędzimy ze sobą. Nie mam zamiaru jej tracić.

- A ja wiem, że jedna noc mi nie wystarczy. Chcę więcej... - urwał.

- Czy tego się boisz? - spytała cicho. Miała nadzieję, że wreszcie coś wyjaśni.

Wahał się chwilę i grzebał patykiem w ogniu.

- Do cholery, boję się w tobie zakochać. A obawiam się, że jestem na najlepszej drodze.

Po tym wyznaniu po krzyżu Alicji przebiegł dreszcz, lecz złowieszczy ton, jakim Dominik wypowiedział słowa, przestraszył ją.

- Czyżby to było aż tak okropne? - spytała miękko.

- Tak. To najgorsza rzecz, jaka mogła mi się przytrafić... nam przytrafić. Myślę, że doskonale to rozumiesz.

- Nie rozumiem.

- Alicjo, mamy przed sobą jeszcze tylko kilka dni... i to wszystko. Jeśli się nad tym zastanowisz...

- Nie chcę się nad niczym zastanawiać - odparła, świadoma, że postępuje nierozważnie. Ale wszelkie nakazy logiki stały się dla niej nieistotne. Może to,

że śmierć zajrzała jej w oczy, sprawiło, iż Alicja Bernard zapragnęła żyć chwilą.

- Chcę się z tobą kochać. Czy musimy myśleć o przyszłości.

- Ja muszę. Nie wiem, czy umiałbym dokonać wyboru.

- O... o co ci chodzi? - spytała, czując ucisk w gardle. Najwyraźniej się od niej odsuwał.

- Zrobiłaś coś ze mną. Sprawiałaś, że zapragnąłem pewnych rzeczy; rzeczy, o których nigdy... Alicjo, dla takiej kobiety jak ty, mógłbym zrobić wszystko. Byłabyś nawet w stanie odciągnąć mnie od wykopalisk. Mój ojciec umiał zrezygnować. Ale ja chyba nie potrafię. Myślę, że to by mnie zniszczyło.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Alicja nie pojmowała powodów, dla których Dominik ją odrzucił, ale musiała je uszanować. To nie były wymówki, lęk mężczyzny był prawdziwy, malował się w każdym rysie jego twarzy.

- Dobrze więc - szepnęła, żałując już słów, jakie wypowiedziała. - Tak tylko pomyślałam.

Rozumiała, że przeszłość Dominika wywarła nań ogromny wpływ. Zapragnęła wszystko naprawić.

- Jestem głodna - oświadczyła po chwili niezręcznej ciszy. - Mówiłeś coś o kokosach.

Przestał grzebać w ogniu i popatrzył na nią ze zdumieniem, jakby proponowała zjedzenie rozpalonych węgla.

- Myślałem, że ich nie znosisz. Wzruszyła ramionami.

- Nigdy ich nie jadłam prosto ze skorupy. Myślę, że smakują inaczej niż wiórki.

Pokiwał głową.

- Zobaczymy.

Z zainteresowaniem patrzyła, jak rozłupuje kokosy maczetą. Pokroili miąższ na płatki i po chwili już zgodnie piekli nad ogniem tę osobliwą kolację.

Kiedy Dom oświadczył, że danie gotowe, Alicja ostrożnie ugryzła kęs.

- Ciekawe - powiedziała.

Miąższ był trochę gumiasty, ale włożony między dwa kawałki czekolady i popity piwem okazał się nawet smaczny.

Czuła, że Dominik myślami jest gdzieś daleko. Pragnęła podejść do niego, utulić i odgonić dręczące go demony; dokładnie tak, jak on to zrobił z nią. Ale przecież sprawę postawił jasno. Nie chce, by Alicja zanadto się do niego zbliżyła.

- Chyba się położę - powiedziała. - Jeśli zmienisz zdanie i dojdiesz do wniosku, że wolisz spać pod dachem, po prostu przyjdź do mnie - dodała szybko, zanim zdążyła stracić odwagę. - Obiecuję, że ręce będę trzymała przy sobie. Gwarantuję ci bezpieczeństwo.

Wstała i strzepnęła z szortów piasek. Poszła do szałas, myśląc o tym, jak duże i samotne będzie jej łóżko z palmowych liści.

- Dobranoc! - zawołał Dom. - Aha, Alicjo... Zatrzymała się i odwróciła w jego stronę.

- Wspaniale się dziś zachowałeś. Wybacz mi, to wszystko moja wina. Powinienem być bardziej uważać...

- Nie przepraszaj - rzekła. - Skąd mogłeś wiedzieć, że nastąpi załamanie pogody... Ja też nie wiedziałam, że Del zachoruje na serce; sam przecież mnie przekonywałeś, że to nie moja wina, pamiętasz?

Skinął głową i spuścił wzrok.

- Trudno jest wszystko przewidzieć. Ja wcale nie żałuję naszej przygody - powiedziała i ruszyła do szałas.

Po jej odejściu siedział jeszcze długo, wpatrując się to w ognisko, to w morze. Od czasu do czasu spoglądał na szałas, w którym spała Alicja.

Księżyc stał już wysoko na niebie, byk już prawie północ. Wyciągnął się więc na piasku obok ogniska, maczetę położył obok siebie, podłożył ramiona pod głowę i zamknął oczy. Sypiał już w gorszych warunkach.

Gdy się obudził, nie wiedział, co przerwało mu sen. Usłyszał jakby ciche kwilenie. Dobiegało z szałas.

Zerwał się cicho i chwycił maczetę. Błyskawicznie skoczył do szałas, zastanawiając się, co przytrafiło się Alicji - tarantula, skorpion, wąż? Czy na tej wyspie żyją węże?

Odsunął róg płachty i wślizgnął się do środka.

- Alicjo? - Odpowiedziała mu cisza.

- Alicjo? - powtórzył, wyciągnął z kieszeni latarkę i skierował światło na dziewczynę. Nic jej nie zagrażało. Była pogrążona w głębokim śnie.

Dom wyłączył latarkę. Choć serce wciąż waliło mu jak młotem, z wolna się uspokajał. Alicja po prostu krzyknęła coś przez sen.

Wiszący już nisko księżyc oświetlał twarz dziewczyny. Dom oparł się na łokciu i wpatrywał w delikatne rysy. Oddychała powoli i miarowo.

Przeniósł wzrok na jej ciało. W smudze księżycowego blasku widział jej smukłą talię. Spod koszulki wyłaniał się fragment mlecznobiałej piersi.

Zaprzagnął dotknąć jej brzuszka. Wiedział, że dziewczyna skórę ma delikatną jak talk, gorącą. Wyciągnął dłoń i przez chwilę trzymał ją nad jej ciałem. Nagle westchnęła przez sen.

Cofnął natychmiast rękę i z niepokojem spojrział na Alicję. Była pogrążona we śnie. W pewnej chwili jęknęła i nieoczekiwanie odwróciła się na brzuch. Wyciągnęła ramię, a jej dłoń spoczęła niepokojąco blisko bardzo czułego miejsca Dominika.

Zacisnął usta, by nie jęknąć. Wielki Boże, pomyślał, jeśli dziewczyna się teraz przebudzi, jak wytłumaczę swoją obecność?

Patrzył i czekał, aż Alicja cofnie rękę. Poruszyła się niespokojnie, westchnęła leniwie, ale dłoni spoczywającej na biodrze Dominika nie cofnęła. Czuł, że z każdą chwilą jego dzinsy robią się ciaśniejsze.

Nie mógł wytrzymać już dłużej. Chwytał rękę Alicji i odsunął ją od siebie. Odetchnął z ulgą. Dziewczyna nie drgnęła. Chciał już opuścić szalę, ale przedtem zapragnął jeszcze raz dotknąć Alicji.

Przeciągnął palcami aż do odsłoniętej talii. Alicja była tak miękka i ciepła, jak to sobie wymarzył. Pochylił się i dotknął ustami jej pleców. Pocałunek był lekki jak muśnięcie skrzydła kolibra.

I wtedy spostrzegł, że Alicja ma otwarte oczy. Malowało się w nich zaskoczenie, radość i oczekiwanie.

- Jednak zmieniłeś zdanie? - szepnęła.

Pod spojrzeniem tych cudownych oczu nie mógł powiedzieć: nie. Był zgubiony, tonął, ale nie umiał się bronić.

Bez słowa wyciągnął dłoń i odgarnął jej z twarzy pukiel lśniących włosów.

Alicji najwyraźniej żadne słowa nie były potrzebne. Wyciągnęła rękę i mocno zacisnęła palce na jego dłoni, po czym przeniosła ją na swoje usta. Pod wpływem czulego gestu i delikatnego muśnięcia jej warg Dominik poczuł, że krew zaczyna w nim pulsować.

Pragnął chwycić Alicję w ramiona i całować ją do utraty tchu, dotykać jej gołej skóry, upajać się zapachem jej kobiecości, czuć na twarzy żar jej oddechu. Ale jednocześnie paraliżowała go niepewność: zostać czy odejść. Ich miłość była nieunikniona, ale co teraz?

Alicja była kruchą istotą, a on potężnym, szorstkim mężczyzną. Miewał już w życiu kobiety, ale nigdy nie kochał się z tą, na której mu naprawdę zależało. A jeśli ją skrzywdzi?

Jakby czując jego wahanie, obróciła się na bok. Poznawali stopniowo swe ciała, a ich pieszczoty stawały się coraz bardziej intymne.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy dłońmi objął jej piersi. Dotknął lekko stwardniałych sutek, potem zaczął je pieścić palcami. Przebiegł ją dreszcz, aż jęknęła z rozkoszy. Podniecony i ośmielony, pochylił się i zaczął delikatnie całować jej piersi.

Drżała, a on czuł męską satysfakcję, że potrafi ją tak podniecić. Jednocześnie widział, iż dziewczyna sprawuje już nad nim władzę. Pojął to w chwili, kiedy jej silne, lecz czułe palce zabłądziły do jego dżinsów.

Ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzył Dominik, był pośpiech; zamierzał zrobić wszystko najwolniej, jak to tylko możliwe. Ale jeśli dotknie go ponownie, eksploduje. Delikatnie odsunął jej dłoń. Jęknęła cicho, kiedy zaczął wodzić językiem wokół jej sutek i znów sięgnęła ręką, zamierzając igrać z ogniem.

Jęknął, oderwał się od niej i położył na plecach.

- Zaczekaj chwilę - powiedział. - Daj mi trochę czasu. Nie chcę...

Zobaczył, że Alicja się uśmiecha.

- Nie musisz na nic czekać - powiedziała. - Już dawno nie śpię i nie chcę tracić czasu.

Kiedy ujrzał, jak dziewczyna wyslizguje się z szortów, pojął, że stanie się wedle jej woli.

Kiedy przeciągnęła mu dłonią po plecach, skrzywił się.

- Jesteś ranny? - spytała.

- Skaleczyłem się o rafę - odparł, bagatelizując sprawę. - Nic wielkiego.

Odrzuciła koszulę i pochyliła się nad Dominikiem. Nie dotykając rany, całowała skórę wokół niej. Delikatne usta Alicji zostawiały gorący ślad na jego żebrach, błądziły wokół sutek i po brzuchu. Dominik zapomniał o skaleczeniu.

Szybkim ruchem rozpiął i zsunął spodnie. Chłodne, nocne powietrze pieściło jego męskość. Po chwili, ku swemu zdumieniu, poczuł na niej gorące usta dziewczyny.

- Alicjo, co robisz?

Przecież to on miał się z nią kochać, a tu nagle dziewczyna paraliżuje go dotykiem.

Oszalająca pieszczota ustała. Alicja położyła się obok Dominika, wtulając mu głowę w ramię.

- Wybacz - szepnęła. - Nie chciałam... Sama nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nagle, po prostu, musiałam poznać cię całego.

- Och, kochanie, nic nie mów - rzekł ochryłym głosem. - To było... czułem się... tak cudownie. - Uświadomił sobie, że leżą nago przytuleni do siebie. Całował jej pełne słodczy wargi. Ich języki dotykały się lekko, wijąc w namiętym tańcu.

- Kochajmy się - powiedziała drżącym, radosnym głosem.

Przesunął rękę w dół, przeciągnął palcami po delikatnej krzywiznie jej biodra i zanurzył palce w miękkich włosach łona.

Zaczął gładzić opuszkami palców aksamit jej ud. Przelotnie musnął najbardziej sekretne miejsce dziewczyny. Uśmiechnęła się i jęknęła. Była gotowa.

- Nie chcę dłużej czekać - ponagliła. To właśnie chciał usłyszeć.

Kiedy nakrywał jej ciało swoim, objęła go ramionami i przytuliła się doń z całych sił. Dotknąwszy jej kobiecości, zawahał się. Była tak wąska. Bał się, że zmiażdży ją ciężarem swego ciała.

Chciał poruszać się niesłychanie powoli, ale nie pozwoliła na to. Kiedy zaczynał w nią wchodzić, chwyciła go gwałtownie i przyciągnęła do siebie.

Zanurzył się w jej ciele.

Krzyknęła - nie był to krzyk bólu.

Poruszał się rytmicznie, a ona unosiła biodra, chciwie chłonąc każde jego pchnięcie. Nigdy nie czuł takiej rozkoszy i pragnął, by trwało tak już zawsze.

Była cudowna i w tej chwili całkowicie należała do niego. Całował ją, a każdy pocałunek pieczętował jej poddaństwo.

Przygryzła jego dolną wargę i właśnie ów drobny gest spowodował, że Dom stracił nad sobą kontrolę. Ogarnęła go fala niewysłowionej rozkoszy, osiągnął szczyt i zaczął spadać w niewyobrażalne otchłanie. Wrażenie spadania było tak realne, że aż zawirowało mu w głowie, zaparło mu dech w piersiach. Ale opadł łagodnie i spoczywał na gorącym ciele Alicji. Drżąca pod nim dziewczyna oddychała równie ciężko jak on.

Podejrzewał, że również dotarła do szczytu, ale nie był pewien. Czuł lekki wstyd, bo tak pochłonęły go własne doznania, że zupełnie zapomniał o jej wrażeniach.

Poczuł się jeszcze bardziej winny. Zasługiwała na kochanka bardziej doświadczonego niż on. Ale przy niej wszystkiego się nauczy, pozna każdy niuans jej ciała.

Nie wolno mu przegapić okazji, los podarował im tylko tę jedną noc. Ostry ból niczym nóż przeszył mu serce.

- Och, Dom - westchnęła Alicja, tuląc się do niego.

- Tak? - spytał, przykładając twarz do jej szyi.

Nie wiedziała, co chce powiedzieć. Nie istniały żadne właściwe słowa. Zadrzała lekko w ostatnich falach spełnienia obmywających jej ciało. Nigdy jeszcze nie doznała takiej rozkoszy. Nie chciała puścić Dominika. Pragnęła, by pozostał. Na zawsze.

- Nie zgmiotłem cię? - spytał z rozbijającą czułością.

- Nie. Zostań tak - z trudem wydobywała z siebie słowa.

Ukojona, gorąca, upewniona już, że Dominik zostanie, zasnęła w jego objęciach.

Zbudziło ją błękitnozielone światło słońca, przebijające przez ściany szałas. Ziewnęła, przeciągając się leniwie.

Obok niej zaszleściły liście. To poruszył się Dominik. Popatrzyła na niego i przez moment zastanawiała się, dlaczego oboje są nadzy. Falami zaczęły napływać wspomnienia - piękne, rozkoszne. W pierwszej chwili zeszytniała na

wspomnienie swej śmiałości, ale uśmiechnęła się na myśl, jak namiętny, a jednocześnie czuły był Dominik.

Zacięła mu się przyglądać. Był pięknym mężczyzną, opalonym i muskularnym.

Zapragnęła dotknąć Doma, lecz bała się go obudzić - wołała, by jeszcze spał. Wraz ze wschodem słońca minął czar wspólnej nocy.

Myśli jej krążyły leniwie. Zawsze sądziła, że kieruje własnym losem. Czy naprawdę musi opuścić Coconut Cay? Przecież może przedłużyć sobie wakacje i zostać tak długo, jak długo potrwają wykopaliska.

Ale nie trwałoby to wiecznie. Nadeszłaby chwila powrotu do pracy w Houston - należała do tamtego świata. Za Boga nie opuściłaby firmy i swego dziadka. Zbyt wiele mu zawdzięczała, zbyt wielu rzeczy ją nauczył. Jedną z tych podstawowych nauk była lojalność.

Miejsce Dominika było tutaj. Wepchnięcie go w ramy miejskiego życia byłoby okrucieństwem.

Ogarnął ją straszny żal. W oczach stanęły jej łzy i zaczęły spływać po policzkach. Dominik Seeger był najwspanialszym mężczyzną, jakiego spotkała w życiu - mocnym, inteligentnym, łagodnym, obdarzonym silną wolą; mężczyzną, z którym mogłaby spędzić całe życie. Nigdy do tego nie dojdzie.

Zrozumiała jego lęk. Pojęła ból, bo będzie go czuła, kiedy wróci do swego świata, porzucając jedynego człowieka, na którym tak rozpaczliwie jej zależy, którego potrzebuje.

Alicja popatrzyła na pogrążonego we śnie Dominika. Zaczęła koniuszkiem palmowego liścia łaskotać go w obrośniętą pierś. Śmiejąc się, zaskoczona własną śmiałością, schodziła niżej i niżej.

Mężczyzna otworzył powoli oczy i chwycił jej dłoń.

- Czy wiesz, co robisz? - spytał, uśmiechając się leniwie. Przebudzenie było rozkoszne.

Odpowiedziała mu śmiechem, pociągnął ją więc ku sobie. Straciła równowagę i opadła na Doma.

- Dzień dobry - powiedział i wpił się w jej wargi.

- Hmm, to naprawdę miły początek dobrego dnia - stwierdziła, kiedy wreszcie złapała oddech. - Cieszę się, że jesteś w dobrym nastroju. Nie cierpię porannych burczymuchów.

- Ja? Burczymucha? Przenigdy! A na pewno nie dzisiaj. - Pocałował ją w czubek nosa. - Do licha, czy zawsze jesteś taka ładna?

- Bałam się, że będziesz żałować tego, co wydarzyło się w nocy - odezwała się poważnym naraz tonem.

- Mówiłeś, że nie powinniśmy... Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Może któregoś dnia będę żałował - odparł. - Ale nie dzisiaj. Było to zbyt piękne.

- Bardzo piękne. - Kiwnęła głową.

- Cieszę się, że to mówisz - powiedział z krzywym uśmiechem. - Ale wszystko stało się tak szybko. Kobieta taka jak ty zasługuje...

- „Kobieta taka jak ty”? - spytała nagle. - Myślałam, że jestem wyjątkowa, a ty mnie zaszufładowałeś.

Przyglądał się jej z namysłem.

- No cóż - odparł po długiej chwili. - Myślę, że jesteś jedyna w swoim rodzaju. - Obrzucił jej smukłe ciało przeciągłym spojrzeniem. - Chodźmy popływać - zmienił nieoczekiwanie temat.

- Popływać? - Miała nadzieję, że pozostaną jeszcze w swoim gniazdku z palmowych liści, że powtórzą magiczne chwile, jakie przeżyli w nocy.

- Chcę cię obejrzeć w świetle dziennym - oświadczył.

No cóż, skoro tak... Skinęła głową.

Pobiegli po zimnym jeszcze piasku nad wodę. Morze było błękitne i spokojne, całkiem inne niż poprzedniego dnia, i Alicja poczuła nieprzepartą

ochotę na kąpiel. Ścigali się pośród fal, nurkowali niczym rozbawione delfiny, łapiąc się i całując.

Alicja nigdy nie czuła się tak zjednoczona z naturą, nigdy nie czuła w ten sposób swego ciała. Nawet ból mięśni przyprawiał ją o radość.

Dominik chwycił dziewczynę w objęcia i już nie puścił. A ona nie miała zamiaru się wyrwać. Pocałował ją drapieźnie, niczym brutalny pirat, nie pozostawiając wątpliwości co do swych intencji. I oddała mu gorący pocałunek, nie pozostawiając wątpliwości co do swej bezwarunkowej kapitulacji.

Wziął ją na ręce i, całując bez przerwy, niósł do brzegu. Kiedy dotarli na plażę, przystanął i postawił dziewczynę na piasku.

- Co się stało? - spytała.

- Nie słyszysz?

- Czego?

- Silnik. Chyba mamy gości.

- Och! - Spuściła oczy. - To znaczy, że musimy się ubrać.

- Chyba tak. Hej, nos do góry. Jesteśmy uratowani.

- No cóż, tak - odparła.

Wcale nie cieszyła się tak, jak powinna.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alicję ogarnął żal na widok Doma wkładającego dzinsy na wilgotne ciało. Chciała coś powiedzieć, by łatwiej im było powrócić od cudownej intymności do rzeczywistego świata.

Ubierała się niespiesznie.

W chwilę później w wejściu do szałasu pojawiła się jasna czupryna Skipa. Choć była zła, uśmiechnęła się do kuzyna.

- Skip! Tak się cieszę, że cię widzę - skłamała.

- Jak nas znaleźliście? - Popatrzyła na plażę, gdzie Dominik rozmawiał z Renaldem.

- Renaldo był wczoraj w wiosce. Dowiedział się, że wypłynęliście tuż przed burzą. Rano pojawił się na Coconut Cay i kiedy nie wróciliście, ruszył na poszukiwania. Co się stało?

- Straciliśmy silnik - oświadczyła krótko. Wołała nie wchodzić w szczegóły. Pamięć spędzonych w wodzie chwil ciągle jeszcze byk zbyt świeża.

- A z Delem wszystko w porządku. Odleciał wczoraj do domu.

- To świetnie - powiedział Skip i obejrzał szałas.

- Bardzo zgrabna budka. Ty ją zbudowałaś?

- Tak, ja - odparła z dumą.

- Spaliście w nim oboje? Raczej tu ciasno.

Najwyraźniej intrygowało go, że Dominik i Alicja przeżyli coś więcej niż tylko przygodę z burzą.

- Jakoś sobie poradziliśmy - odparła.

- No tak. - Otaksował ją zamyślonym spojrzeniem.

W końcu się pewnie wszystkiego domyśli, powiedziała sobie w duchu Alicja. Skip dobrze ją znał, a ponadto doskonale potrafił orientować się w ludzkich nastrojach. Nie bez powodu był kadrowym.

- Czy to już wszystko? - zwrócił się Dominik do Alicji, która chowała właśnie starą maczetę.

To pytanie mogło mieć głębszy sens, pomyślała Alicja. Ale może tak mi się tylko wydaje.

- Chyba tak - odpowiedziała przez ściśnięte gardło.

- Jedźmy więc. Wsiądę do swojej łodzi, by ją nieco obciążyć. W przeciwnym razie byłaby niestabilna. Ty popłyniesz z Renaldem.

Skinęła głową i poszła w wyznaczonym kierunku.

- Aha, Alicjo!

Zatrzymała się i utkwiała w nim spojrzenie, którym wyraziła wszystko. Ich przygoda już się skończyła.

- Usiądź przodem, patrz w horyzont. Dzisiaj morze jest spokojne, więc nie powinno być źle.

Alicja nie cierpiała uwag na temat swojej skłonności do choroby morskiej, lecz tym razem troska Dominika ujęła ją za serce.

Kiedy ujrzała znajomą wyspę, porośniętą zbitym gąszczem namorzynów, ucieszyła się. Zaczynała już o niej myśleć jak o domu.

Powitała ich Ginny.

- Coś ty wykombinował, Dom? Zabłądziliście? - zawołała.

- To długa historia - odparł lakonicznie Dominik.

- Opowiem wszystko przy kawie. A teraz nie zwracaj mi głowy. Muszę rozładować łódź.

Przesłał Ginny przepaszający uśmiech, który miał złagodzić szorstkie słowa.

Alicja wyciągnęła z łodzi butelki z piwem i zamierzała je odnieść, kiedy poczuła ostre ukłucie w ramię.

- Cóż to takiego?

- Jak to, nie wiesz? - spytał Skip. - To mucha piaskowa. Dzisiaj jest ich masa. - Klepnął się dłonią w szyję. - Naprawdę ukąsiła cię po raz pierwszy?

- A co z twoim dezodorantem? - spytała Ginny. Alicja strzeliła palcami.

- Racja. Przecież został tutaj. Zupełnie o nim zapomniałam.

- Pierwszy raz spotykam się z czymś takim - oświadczył z powątpiewaniem Skip, oglądając opakowanie.

- Pachnie kwiatami.

Ginny wyrwała mu przedmiot z rąk.

- Ja taka głupia nie jestem. Spróbuję. Spróbowałabym wszystkiego, byle odgonić te przekłete muchy.

Alicja uniosła pokrywę gara stojącego obok ogniska, nałożyła sobie kopiastą porcję, usiadła przy stole i zaczęła łapczywie jeść.

Po kilku kęsach podniosła wzrok i ujrzała, że Dom spogląda na nią z osłupieniem.

- Alicjo, jesz na śniadanie rybę? Skinęła głową.

- Nooo. I fasolę, i ryż. Wymieszane. Chcesz trochę?

- Myślałem, że nie znosisz ryby.

- Gdy człowiek głodny, wszystko smakuje inaczej - oświadczyła Alicja, wylizując talerz do czysta. Czula się teraz sto razy lepiej. - Jaki program dnia? - spytała, przenosząc wzrok z Dominika na Ginny.

Dom chrząknął.

- Cóż, myślałem, że chcesz odpocząć.

- O nie - jęknął Skip. - Skoro ja mam pracować, ona również musi. W końcu wczoraj też odpoczywała.

- Wczoraj narobiła się za trzech - zapewniał gorąco Dominik. To, że wziął jej stronę, zaskoczyło Alicję.

- Jak wiesz, nie byliśmy na pikniku.

- Ale co dokładnie się wydarzyło? - spytała grzecznie Ginny.

Dom zrelacjonował przebieg wypadków, wychwalając czyny Alicji. W pierwszej chwili chciała wszystkiemu zaprzeczyć, ale zbyt wiele satysfakcji sprawił jej wyraz podziwu w oczach Skipa.

- Mogłaś zginąć! - wykrzyknął kuzyn.

- Aż tak źle to nie było - skłamała. - Tak czy siak, wróciliśmy zdrowi i cali, a ja nie mam zamiaru leżeć cały dzień brzuchem do góry. Mogę iść kopać.

- Możesz też pracować w laboratorium - wtrącił Dominik.

- W laboratorium na razie nie ma nic do roboty - sprzeciwiła się Ginny. - Niech idzie ze mną na Psi Ząb. A ty ze Skipem potaplaście się w błocie.

Renaldo przywiózł trochę żywności - puszkowaną wołowinę, chili, a na deser dziwną odmianę melona. Alicja zgłosiła się na ochotnika do robienia kolacji.

Uduśiła wołowinę z chili i przyprawami, które już dawniej dostarczył jej Renaldo, i wszystko wymieszała z ryżem. Miała nadzieję, że potrawa przypadnie kolegom do gustu. Zależało jej na tym, by popisać się umiejętnościami kulinarnymi.

Dominik zbliżył się do ogniska i zajrzał do garnka. Głęboko wciągnął powietrze i uśmiechnął się.

- Pachnie wspaniale - ocenił.

Przykucnął przy ogniu i zaczął grzebać w nim patykami. Pomarańczowe płomienie rzucały na jego wyrazistą twarz migotliwe cienie.

Zaprzagnęła go dotknąć. Czyżby żałował tego, co wydarzyło się na bezludnej wyspie? Wyraz twarzy miał bardzo poważny. Po chwili jednak odwrócił głowę w jej stronę, a w oczach zapaliły mu się iskierki.

- Widziałem cię już w świetle księżyca i w blasku słońca - powiedział niskim głosem. - Chciałbym cię jeszcze zobaczyć w poświęconej przez ogień.

Kolacja bardzo wszystkim smakowała - nawet Renaldo poprosił o dokładkę.

- Co byśmy bez ciebie zrobili, Alicjo? - powiedziała Ginny, krojąc melon.

- Jesteś wytrzymałym pracownikiem, wyśmienitym kucharzem, znalazłaś ten

cudowny dzban, twój tonik skutecznie odgania muchy; a kiedy zobaczyłam naszą latrynę, nie wierzyłam oczom. Widziałeś ją, Dom?

- Nie. - Przesłał Alicji rozbawione spojrzenie.

- Ma brezentowe ściany i - drzwi. Pełna kultura.

- Nie było z tym za wiele roboty - odezwała się Alicja. - Zrobiłam to w przerwie obiadowej.

Skip milczał. Nie cierpiał, kiedy jego kuzynka, a nie on, zbiera pochwały. Podejrzewała, iż jest wściekły, bo nie trafił dotąd na żadne cenne znalezisko.

Melon był soczysty i słodki. Alicja jadła go powoli, smakując każdy kęs. Kiedy jednak ujrzała wbite w siebie, znaczące spojrzenie Dominika, szybko skończyła jeść.

Pragnęła uciec do swego maleńkiego namiotu i skulić się w śpiworze.

- Idziesz wcześniej spać? - domyśliła się Ginny.

- Jeśli jest jeszcze coś do roboty, mogę zostać. Choć było przed ósmą, czuła się śmiertelnie znużona.

Podejrzewała jednak, że i tak nie zaśnie przed świtem.

- Gdybyś mogła mi pomóc - wtrącił Dominik. - Muszę wyczyścić taśmę mierniczą.

Była to długa, metalowa taśma. Wystawiona na działanie wody morskiej bardzo szybko rdzewiała i trzeba było ją nieustannie konserwować. Zajęcie to wymagało pracy dwóch osób.

- Jasne, chętnie ci pomogę - odrzekła spokojnie, choć wyczuła w jego prośbie jakiś ukryty zamiar. Przez cały dzień nie mieli dla siebie ani chwili.

Dom pracował zawzięcie. Alicja chwyciła koniec taśmy i odeszła na całą jej długość. Potem zaczęła wolno wracać w stronę Dominika, który nawijał taśmę na rolkę, wycierając ją przy tym dokładnie.

Kiedy Alicja do niego doszła, puściła koniec taśmy.

- To już wszystko?

- Niezupełnie. - Położył rolkę pod drzewem i szybko, zanim dziewczyna zdążyła się zorientować, chwycił ją za rękę. - Myślałem o tobie cały dzień - powiedział schrypniętym głosem, ściskając jej palce ciepłą, szorstką dłonią. Oparł się o pień drzewa, przyciągnął dziewczynę do siebie, ale nie próbował całować. - Powiedz coś, Alicjo.

Rzuciła niespokojne spojrzenie w stronę szopy.

- Już wiedzą - powiedział cicho Dom.

- Wiedzą? Wydaje mi się, że Skip coś podejrzewa, ale...

- Skip patrzył na mnie tak, jakby chciał mnie zabić.

- Masz rację, on się chyba domyślił - stwierdziła ponuro. - Ale Ginny?

Czy coś mówiła?

- Dużo - odrzekł bez zastanowienia Dominik. Przez chwilę milczeli.

Delikatny, lecz nieustępliwy uścisk mężczyzny sprawiał, że dziewczynę ogarnął żar. Miał rację mówiąc, że jedna noc nie wystarczy. Westchnęła bezradnie.

- Martwisz się tym, że już wiedzą? - spytał cicho, przeciągając palcami po jej policzku. Zadrżała na wspomnienie minionych chwil. - Między nami zaszło coś pięknego. Czy ktoś może mieć nam za złe cudowne chwile, jakie przeżyliśmy w tak niemiłym miejscu?

- Trochę mnie to dręczy - powiedziała szczerze. - Mówiłam ci, że jestem... bardzo skryta.

- Ale nie wstydliva - zażartował, dotykając jej policzka.

- Dom, proszę... - szepnęła bez przekonania.

- Alicjo, proszę - powiedział żarliwie. - Będziesz tu jeszcze ponad tydzień. Oszaleję, jeśli nie będę cię dotykał.

- Osiem bardzo krótkich dni - odrzekła posepnie. Jeszcze nie tak dawno nie mogła się doczekać chwili, kiedy wróci do domu. Teraz ta myśl przerażała ją. - Czy każdej nocy chcesz przychodzić do mego namiotu? Lub w przerwach obiadowych będziemy się wymykać chyłkiem do dżungli? - Potrząsnęła głową. - To niemożliwe.

- Nie o to chodzi. Ale dlaczego mamy się kryć? Przenieś rzeczy do mego namiotu i machnij ręką na to, co powiedzą inni. - Objął ją, a z każdym słowem jego uścisk stawał się mocniejszy. - Nie masz nawet pojęcia, jaki zamęt wprowadziłaś w moje życie, kiedy zeszłej nocy oświadczyłaś mi, że chcesz się ze mną kochać. Nie mogę tego, ot tak, odrzucić i przejść nad wszystkim do porządku. Zostało nam niewiele czasu. Wypełnijmy go czymś szczególnym.

- I kiedy się to skończy? - spytała.

Uświadomił sobie, że zaciska palce na jej ramieniu tak mocno, iż musi dziewczynie sprawiać ból. Rozluźnił dłoń i Pomasaował jej rękę.

- Przecież to ty mówiłaś, że nie chcesz myśleć o przyszłości.

- Będzie to, co ma być, bez względu na to, czy będziemy myśleć o przyszłości, czy nie - odpowiedziała logicznie.

- Będzie to, co ma być, bez względu na to, czy pójdziemy za głosem naszych serc, czy nie - odparł.

- Mówić sobie teraz do widzenia to tylko... trudniejsze rozwiązanie. Do licha, on ma rację, pomyślała.

- Zupełnie nie przypominasz mi tego, kto tak bardzo bał się mnie pocałować tamtej pierwszej nocy - zauważyła.

- Nie bałem się - odparł, starając się zachować męską dumę. Dał jednak za wygraną. - Masz rację, bałem się.

- Ale teraz już się nie boisz? Zapadła długa cisza.

- Nie bądź niemądra - odparł w końcu. - Ciągłe się boję. Ale to jest... czy skakałaś kiedyś ze spadochronem? - spytał nieoczekiwanie.

- Nie. A ty?

- Raz. Byłem sparaliżowany ze strachu. Sądziłem, że zginę. Prawie stchórzyłem. I wtedy... - szukał odpowiedniego słowa.

- I wtedy?

- Skoczyłem. Ciągłe byłem przekonany, że umrę, że spadochron się nie otworzy, albo że wyląduję na tyczkach z grochem. I nagle... po prostu przestało

mnie to obchodzić. Leciałem już w powietrzu i miałem wspaniałe uczucie. Leciałem między chmurami jak ptak. Byłem gotów przysiąc, że tego dnia dotknąłem słońca. Nie doznałem już później podobnego uniesienia... aż do ostatniej nocy. Alicjo, aż do tej nocy z tobą.

Te słowa płynące z serca poruszyły dziewczynę do głębi. Przytuliła się do Doma, objęła go za szyję. Ich usta były tuż obok siebie.

- Muszę zabrać z namiotu parę rzeczy - szepnęła.

- Będę czekał. - Musnął wargami jej usta i wypuścił dziewczynę z objęć.

Alicja wyciągnęła materac, śpiwór i ubranie, włożyła wszystko do torby i poszła po ciemku w kierunku namiotu Dominika.

- Może w czymś pomóc? Zaskoczona, wypuściła torbę z rąk.

- Skip! Ja...

- Alicjo, to do ciebie niepodobne. - Jego głos brzmiał groźnie.

Zacisnęła usta i policzyła do dziesięciu.

- Nie twój interes - powiedziała obojętnie.

- Oczywiście, że mój. Jesteśmy rodziną.

- To nie jest sprawa rodzinna - syknęła. - Zamierzam dzisiejszą noc i wszystkie pozostałe, jakie dzielą nas od wyjazdu, spędzić w namiocie Doma - dodała zdecydowanie.

- A co potem?

Było to pytanie za sześćdziesiąt tysięcy dolarów.

- Potem będzie koniec i wszystko wróci do normy. - W takim razie w porządku. Chwała Bogu, że nie planujesz ciągnąć go ze sobą do domu, wychodzić za niego za mąż czy coś w tym rodzaju. To znaczy, lubię Doma, ale zupełnie nie widzę go...

- Och, zamknij się, Skip. - Nie była w nastroju do wysłuchiwania wynurzeń na temat przyszłości, jaka czekałaby ją z Dominikiem.

- Dobrze, już dobrze - powiedział Skip.

- Zatem do jutra - zawołała.

Dom czekał na nią w ciemnym namiocie.

- Zastanawiałem się, czemu tak długo nie przychodzisz. - Zapalił latarkę i spojrzał na to, co ze sobą przyniosła. - Teraz rozumiem. Powinniśmy sprowadzić małą ciężarówkę.

- Nie jestem minimalistką. Jutro przyniosę resztę. - Wepchnęła do namiotu materac i śpiwór, zdjęła buty i wpełzła do środka. Nie czuła zapędów miłosnych.

Dominik zapiął namiot.

- Nie ma sprawy. Starczy miejsca na wszystko.

- To dobrze. Jutro sprowadzę się na dobre i zostanę już do końca.

- Naprawdę? - W głosie było zdziwienie i... radość; taką przynajmniej miała nadzieję.

- Powiedziałam o tym Skipowi.

- To dlatego jesteś taka przejęta. Szybko uwinęłaś się ze swoim sympatycznym kuzynem.

- To niezły raptus... och, Dom, to naprawdę nie jest dla mnie łatwe. Naprawdę nie jestem taką bezwstydnicą...

Dominik zgasił latarkę, cisnął ją gdzieś w mrok i położył ciepłe dłonie na ramionach dziewczyny.

Kiedy zaczął ją wolno gładzić, namiętność Alicji wybuchła jasnym płomieniem.

- Wydaje mi się, że jestem niemądra.

- Jesteś po prostu przezorna i to mi się w tobie podoba. Jesteś zaradna jak zakonnica, silna jak byk i potrafisz być twarda jak łupina kokosa...

- Ale trujesz - przerwała mu. - To najmniej romantyczny opis...

- Pozwól mi skończyć. Jesteś właśnie taka, a ponadto czuła, delikatna i kobieca jak kwiaty lub... zasyпка dla niemowląt. Od samego patrzenia na ciebie zasycha mi w gardle. Gdybym cię nie znał, nie uwierzyłbym, że wszystko to

może istnieć w jednej kobiecie. - Pochylił się i poczuła na karku jego ciepły oddech. - Wątpię, bym ponownie spotkał kogoś, kto ma te wszystkie zalety.

Miękki głos Dominika dobiegający z ciemności pieścił ją jak jego dłonie. Ujęła ją ta czułość.

Obróciła się w ciasnym namiocie. Poczowała szaleńczą potrzebę, by przytulić się do Dominika nagim dałem, a kochając się z nim wyrazić całą miłość, której nie potrafiła ująć w słowa.

Przesunęła łakome palce na jego nagi tors i z zachwytem dotykała miękkich, kręconych włosów.

- Układałem się właśnie do snu, a zazwyczaj śpiam nago - oświadczył swobodnie.

- Nie potrafię sobie wyobrazić ciebie w pidżamie.

- Jej własny głos zabrzmiał chropawo i obco.

- A jak mnie sobie wyobrażasz? - spytał. Zaczął szybciej, głębiej oddychać, kiedy sięgał do jej bluzki.

- Jak wtedy, kiedy tak dziko się ze mną kochałeś. Te słowa rozpały go. Uwolnił drobne piersi Alicji z koronkowego więzienia-stanika. Jej sutki łaknęły dotyku Dominika. Jęknęła z rozkoszy, kiedy zamknął je w swych gorących dłoniach. Nie było w nich już delikatności, a jedynie dzika żądza, którą się syciła.

Kiedy ich gorące, chciwe usta zetknęły się ze sobą, zakręciło się jej w głowie. Ujęła mocno twarz Dominika, odważnie wychodząc językiem na spotkanie jego języka. Ogarnęło ją szaleństwo, pragnienie, by dotykał każdego skrawka jej ciała, by stał się jej częścią.

Rozebrała się, nie odrywając od niego.

Nagła wolność była upajająca, zapierająca w piersi dech - naga skóra nigdy nie wydawała się tak cudowna. Gdy usiadła na Dominiku, najwyższym wysiłkiem stłumił jęk.

- Bawi cię, że doprowadzasz mnie do szaleństwa? - spytał, choć w ciemności nie mógł dostrzec jej uśmiechu.

Chciała coś powiedzieć, kiedy ujął ją za biodra i opuścił na swoje twarde ostrze. Ledwo powstrzymała głośny krzyk rozkoszy.

- Teraz jest chyba odwrotnie - wyszeptała, kiedy w nią wchodził. Oplotła mu ramionami szyję, a on zaczął unosić i opuszczać jej ciało, uderzając coraz głębiej.

- Alicja, kochana - zamruczał jej we włosy. - Znowu się śpieszę.

- Chcę szybko - zapewniła go. - Tak właśnie chcę: najmocniej i najszybciej jak potrafisz.

Nigdy nie przeżywała czegoś takiego. Ręce Doma zacisnęły się spazmatycznie na jej biodrach. Jednym mocnym pchnięciem osiągnął szczyt i wtedy właśnie i w niej eksplodowała rozkosz.

Dominik przez chwilę czuł, że jego dusza opuściła ciało. Jeśli istniał na ziemi raj, trafił do niego.

Usłyszał spazmatyczny oddech Alicji. Potarł policzkiem o jej policzek i poczuł wilgoć. Ogarnęło go przerażenie.

- Alicjo, wybacz!

- Wybaczysz? - Wybuchnęła gardłowym śmiechem. - Co mam ci wybaczysz?

- Czy... czy nie zraniłem cię?

- Co! Ach... - Wytarła oczy. - Dałeś mi najcudowniejsze chwile w moim życiu. Czy ty tego nie czujesz? Myślałam, że to trzęsienie ziemi.

Za każdym razem, kiedy się kochali, zapominał o czymś, o czym chciał pamiętać. Pragnął widzieć jej twarz, kiedy ona osiągała rozkosz, drżąc w jego ramionach.

- Któregoś dnia będę kochał cię tak, jak naprawdę na to zasługujesz - wyszeptał.

- Ależ tak właśnie mnie kochałeś. - Przytuliła go mocno do siebie.

- Chciałbym scalać każdy centymetr twego ciała.
- To mi się podoba - stwierdziła sennie. - Może dzisiaj?
- Może jednak później. - Ucałował ją w czoło. Zasnęli wtuleni w siebie

ciasno.

Od rana siąpił deszcz.

Dominik odgarnął dziewczynie włosy i zaczął ją całować w szyję. Alicja westchnęła cicho. Popatrzyła nań swymi cudownymi, niebieskimi oczyma.

- Pada?

- Pada. - Pogłaskał ją po brzuchu.

- Czy zostaniemy w namiocie przez cały dzień? To byłoby cudowne, pomyślał tęsknie.

- Obawiam się, że nie. Bez względu na pogodę, zawsze mamy dużo pracy.

- Jesteś tego pewien? - Przeciągnęła palcami po jego piersi.

- Jestem pewien.

- A niech cię błoto pochłonie - mruknęła, całując go.

Sięgnęła po ubranie.

- A to co? - spytał Dom, wskazując złoty wisiołek błyszczący między piersiami Alicji.

Z uśmiechem otworzyła medalion.

- Tu jest wizerunek mojej matki, a tam dziadka.

- Moja mama nosiła podobny. Ciągle go... mam.

- Twoja matka nie żyje?

Skinął głową.

- Umarła nagle, kiedy miałem dwa lata. W ogóle jej nie pamiętam.

- Jak mi przykro - szepnęła Alicja.

- Dla taty był to straszny cios. Zawsze sądził, że mama jest niepokonana... niezniszczalna. - Uśmiechnął się. - Opowiadał o niej zdumiewające historie: gołymi rękami zabiła węża, przejechała na mule pół Wenezueli, nie wiedząc, że jest ze mną w ciąży.

- Musiała być rzeczywiście niezwykła - stwierdziła Alicja.

- Tata mawiał, że jest równie twarda jak on; a był naprawdę twardy.

Uważał, że żadna nie mogłaby się równać z moją matką. Potem spotkał Amy...

- I co było dalej? - spytała Alicja.

- Sądziliśmy, że Amy jest wystarczająco silna i ma chęć dzielić nasze zwariowane życie. Ale potem zdarzył się ten wypadek ze skorpionem.

- Gdy wspominałeś o tej historii ze skorpionem, na twarzy pojawił ci się taki wyraz... jakby Amy zrobiła coś, czego nie potrafisz jej wybaczyć?

- To nie tylko Amy; oni oboje mnie skrzywdzili.

- Jak to?

- Musiałem zrezygnować z archeologii.

- Przecież wcale nie zrezygnowałeś z niej na zawsze - odezwała się w końcu dziewczyna. - Wróciłeś. Czy nie pora im wybaczyć?

- Wybaczyłem im - zapewnił ją. - Teraz wiem, że zrobili to, co musieli zrobić, by ratować swoje małżeństwo.

Alicja miała prawo o wszystkim wiedzieć. Zdarzenia z dzieciństwa wywarły decydujący wpływ na całe życie Dominika. Ale mówić o tym, to jeszcze raz stanąć twarzą w twarz z dawnymi, najkoszmarniejszymi lękami, a na to jeszcze nie był gotów.

- Zostawmy na razie tę sprawę - powiedziała pojednawczo. - Wrócimy do niej za kilka dni.

Skinął głową. Będzie musiał sięgnąć do wspomnień, do których nie chce wracać. Ale jeśli już to uczyni, być może wreszcie dojdzie do ładu z samym sobą.

Gdy Dom i Alicja pojawili się na śniadaniu, Ginny właśnie zdejmowała z ognia kawę.

- A gdzie Renaldo? - spytał Dominik.

- Widocznie wypłynął o świcie - odrzekła, dokładając do ognia.

Śniadanie przebiegło w napiętej atmosferze; to, co zaszło między Dominikiem i Alicją, było powszechnie znane, wszyscy jednak jak ognia unikali tego tematu. Kiedy więc rozległ się dźwięk silnika łodzi, Alicja odetchnęła z ulgą.

- To Renaldo - oświadczył Dom. - Czemu wraca tak wcześnie?

Renaldo pierwsze kroki skierował prosto do Alicji.

- Obawiam się, że mam dla pani złe wieści - powiedział. - Pani dziadek jest bardzo ciężko chory. Musicie z panem Skipem natychmiast wracać do Houston.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Alicja chaotycznie wrzucała do torby swoje rzeczy, połykając łzy wściekłości. Musi tak nieoczekiwanie opuścić Dominika.

Jak potoczyłyby się ich sprawy, gdyby okoliczności pozwoliły im być jeszcze przez tydzień razem? Teraz się już tego nie dowie.

Ponadto dręczył ją okropny niepokój o starszego pana. Powrót do Houston zajmie ponad pół dnia. A jeśli przybędą ze Skipem za późno?

Stracić jednego dnia dwóch mężczyzn, których najbardziej kochała, byłoby dla Alicji straszliwą tragedią.

Kochała Dominika.

Okłamywanie samej siebie straciło sens. Teraz ważne było tylko to, że musieli się rozstać, bo dziadek ciężko zachorował i potrzebował Alicji bardziej niż kiedykolwiek.

W czasie gdy się pakowała, Dom zwinął jej śpiwór i wypuścił z materaca powietrze.

Nie było nic więcej do zrobienia. Patrzyła na Dominika, jego wąskie biodra, płaski brzuch, piersi i te niesamowicie szerokie ramiona - aż w końcu jej

wzrok spoczął na twarzy mężczyzny. W brązowych oczach archeologa malowało się więcej bólu, niż się spodziewała.

Rozłożyła bezradnie ramiona.

- Mogło się to wszystko skończyć inaczej - powiedziała.

Spojrzał na nią gniewnie.

- A niby jak? - spytał szorstko. - Za tydzień byłoby łatwiej?

- Bylibyśmy przygotowani wewnętrznie.

- Mnie tam nic by nie przygotowało. Żałuję jak diabli, że nie wyniosłaś się z wyspy zaraz pierwszego dnia.

Skuliła się, jakby dał jej w twarz. W oczach Alicji stanęły łzy. Czula, jakby w gardle utkwiał jej nagle wielki kokos. Chciała wybuchnąć gniewem, ale jakiś instynkt kazał jej się powstrzymać. W słowach Dominika było coś znajomego - nie same słowa, ale ton, jakim je wypowiedział.

Przypomniała sobie. Stosował tę samą strategię, co owej pierwszej nocy, kiedy starał się raczej ją rozgniewać niż ujawnić swoje prawdziwe uczucia.

Spojrzała odważnie w pełne złości oczy.

- Wcale tak nie myślisz. Spuścił wzrok i ciężko westchnął.

- Masz rację, nie. I przepraszam... paskudnie to powiedziałem. Nie żałuję wspólnie spędzonych chwil, mimo że teraz czuję... sam już nie wiem, co czuję. Nie potrafię znaleźć słów, by to wyrazić. - Włożył ręce do kieszeni i spojrzał na stos rzeczy Alicji. - Pomóc ci?

- Nie, poradzę sobie - zawahała się. - Chyba już pójdę.

- Pożegnajmy się teraz.

Była mu wdzięczna za tę ostatnią chwilę intymności. Pełen skruchy wyciągnął w jej stronę ramiona, a ona objęła go za szyję i przytuliła się doń z całych sił. Ale to jej nie wystarczyło.

Znalazła jego wargi i zatopiła się w długim aż do zawrotu głowy pocałunku. Pożądliwe usta Dominika odgoniły na chwilę przepełniający ją

smutek, rozczarowanie i po prostu rozpacz, że - przez godziny, dni, może lata - nie będzie już go miała dla siebie.

Pragnęła go jak on jej. A ponieważ ich pragnienia nie miały się nigdy spełnić, włożyła w ten pocałunek wszystko. Nawet kiedy będą ich już dzieliły setki mil, zapamięta jego usta, jego język, nieporównywalne z niczym ciepło ciała. Miała nadzieję, że on także będzie pamiętał jej dotyk.

- Muszę już iść - powiedziała, czując, jak serce rozpada się jej na kawałki.

- Wiem.

Szybko zarzuciła sobie na ramię dwie torby, podniosła kamizelkę ratunkową i popatrzyła na Doma po raz ostatni. Ze zdziwieniem zauważyła, że w kącikach ust czai mu się uśmiech.

Spojrzał na nią.

- Alicjo?

Zatrzymała się, ale nie odwróciła głowy. Serce waliło jej jak młotem, w skroniach pulsowało.

- Tak?

- Szerokiej drogi.

- Dziękuję.

Ruszyła najszybciej, jak umiała, tłumiąc uczucie rozczarowania. Czego się po nim spodziewałaś? Że wyzna ci miłość? Nie bądź dzieckiem - ganiła się w myślach. Musisz wrócić na ziemię.

Wymieniła z Ginny szybki uścisk i wsiadła do łodzi. Tyle jej miała do powiedzenia, ale nie było czasu. Wyjęła dezodorant.

- To prezent na pożegnanie - oświadczyła. Ginny uśmiechnęła się.

- To cenniejsze niż czyste złoto.

- Limuzyna podjedzie za dziesięć minut - oświadczył Skip. - Alicjo, wyglądasz okropnie.

- Czuję się jeszcze gorzej - jęknęła.

Opadła na fotel w poczekalni międzynarodowego lotniska w Houston. Cały dzień dręczyły ją mdłości. Ciężka przeprawa do Punta Blanca; potem lot do Belize niewielkim samolotem, w którym panował nieprzytomny upał i którym szarpało i rzucało jak w kolejce w jakimś upiornym lunaparku. Wybłągała wprawdzie od jednego z pasażerów jakieś tabletki przeciw chorobie morskiej, ale było ich za mało i zażyła je zbyt późno. Niespokojny lot z Belize do Stanów - oraz zapach posiłku, na który składał się kurczak o konsystencji gumy - prawie Alicję wykończył.

W Houston udręka się nie skończyła. Dziewczyna musiała odstać prawie godzinę w kolejce do odprawy celnej. Potem opadła na pierwszy lepszy fotel, a Skip poszedł zadzwonić, by dowiedzieć się o stan zdrowia Eddie'ego J. Starszy pan miał wylew - ale wieści ze szpitala były raczej krzepiące.

- Po co nam limuzyna? - spytała Alicja. - Nie możemy wziąć taksówki?
Skip pokręcił nosem.

- Chcę zażyć wreszcie trochę luksusu. Bardzo martwię się o Eddie'ego J., ale przede wszystkim bardzo się cieszę, że opuściłem to upiorne miejsce.

- Och, daj spokój, nie było tak źle.

- Ach, co ty opowiadasz! Było to najkoszmarniejsze doświadczenie w moim życiu... - Zmrużył oczy. - Naturalnie, mogę zrozumieć, dlaczego tobie nie spieszyło się do powrotu. Ostatecznie zorganizowałaś tam sobie rozrywkę.

Wyprostowała się w nagłym gniewie.

- Skip, jesteś po prostu błaznem. Gdybyśmy nie byli między ludźmi, dostałbyś po gębie.

Przezornie cofnął się o krok.

- Uspokój się, kuzynko. Nic złego nie miałem na myśli. Czy naprawdę sądzisz, że przegapiłbym taką świetną okazję, by ci trochę podokuczać?

Przesłała mu druzgocące spojrzenie.

- Jeśli chcesz, nikomu o tym nie wspomnę.

W jednej chwili opuściła ją cała energia - i złość. Skip sobie tylko ze mnie żartuje, pomyślała. Ale nie wie nawet, jak bardzo jego kpiny mnie ranią.

- Co mnie to obchodzi? Możesz rozgłosić to całemu światu.

- Więc czym się przejmujesz? - Usiadł obok i nieśmiało położył jej dłonie na ramionach. - Dziadkiem - czy kimś innym?

Dziewczyna poczuła, że oczy napęcznieją jej się łzami.

- Wszystkim - powiedziała, rozpaczliwie walcząc z płaczem. - Przez ten tydzień moje życie przewróciło się do góry nogami. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

- No cóż, w takim razie cała ta impreza nie była stratą czasu.

- O co chodzi?

- Pobyt na Coconut Cay miał zmienić naszą skalę wartości, pamiętasz?

Tak dokładnie brzmiały słowa Eddie'ego J.

Alicja roześmiała się wbrew sobie i otarła łzy.

- Posłuchaj, Skip. Z punktu widzenia interesów firmy ta wyprawa nie miała żadnego sensu.

- Chcesz coś zjeść? - spytał, zręcznie zmieniając temat.

Na myśl o jedzeniu poczuła mdłości.

- Nie, dziękuję - powiedziała. - Po prostu powiedz mi, kiedy podstawią samochód. Dojdę do siebie... mam nadzieję...

Kilkanaście minut później szofer luksusowego samochodu spoglądał z przerażeniem na ich bagaże. Gdy wsiedli do lśniącego czystością pojazdu, Alicja uświadomiła sobie, jak okropnie wygląda.

Na nogach ciągle mieli koszmarnie zabłocone buty, ubrania nie grzeszyły świeżością. Opaloną twarz Skipa pokrywał szorstki, kilkudniowy zarost. A wygląd Alicji... Te nieprawdopodobnie rozczochrane włosy, twarz opalona, bez makijażu, paznokcie wymagające interwencji manikiurzystki, a ciało solidnej kąpieli.

Kiedy dojechali do niewielkiego, ekskluzywnego szpitala, Alicja była już gotowa stawić czoło wszystkiemu, co szykuje jej los.

Ku jej zdumieniu, w poczekalni czekali na nich Robert, Del i Peter.

- Jak się czuje Eddie? - spytała natychmiast, przygotowana na najgorsze. - Czy jest... sparaliżowany?

- Nie, tylko lekki niedowład lewej strony - odparł Del.

- Możemy go odwiedzać? Del skinął głową.

- Nie byliśmy jeszcze u niego - wyjaśnił Peter.

- Chce widzieć swoich wszystkich wicedyrektorów razem. Dlatego na was czekamy.

- Chodźmy więc - odezwał się zniecierpliwiony Skip.

- No, wreszcie jesteście - powitał ich dziarski głos.

- Starego generała powaliła śmiertelna choroba, a jego żołnierzom trzeba półtora dnia, by do niego trafili. Nie chcecie usłyszeć mojej ostatniej woli, którą zamierzam przedstawić na tym łożu śmierci?

- Na łożu śmierci! - W głosie Alicji zabrzmiał sceptycyzm. - Stary obłudniku, jak tylko stąd wyjdiesz, wystartujesz w maratonie. - Złożyła pocałunek na jego policzku. Poczwała ulgę, ujrzawszy, że staruszek wygląda całkiem dobrze. Nie zdziwiłaby się, gdyby dziadek wstał z łóżka i zabrał się do pracy.

- Tak... tak mi przykro, że przerwałem waszą wyprawę - powiedział pogodnie.

- Zupełnie niepotrzebnie - mruknął Skip. Starszy pan przeniósł spojrzenie na pozostałych - na Petera z obandażowaną ręką, na Roberta z plackami po ukąszeniach much, na spieczoną słońcem twarz Skipa, na potargane włosy Alicji - i błękitne oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia.

- Boże Wszechmogący, co się wam stało? Chcecie do mnie dołączyć? Poproszę, by wstawiono tu łóżka.

- Coconut Cay to straszliwe miejsce - oświadczył nieoczekiwanie Peter. - Nie ma tam bieżącej wody, elektryczności...

- ...pryzwoitego miejsca do spania - dodał Del.

- ...i jedzenia - wtrącił Robert. - Piaskowe muchy zżerały mnie żywcem.

Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

- Sparzyłem sobie rękę.

- Byłem tak wykończony, że prawie dostałem zawału, a mój artretyzm...

- Trudno sobie wyobrazić to błoto, te skorpiony...

- Wężę - dodał ktoś. Na wyspie nie było węży.

- Zapomniałem wam dosłać pampersy - rzucił Eddie J., krzywiąc złośliwie usta. Popatrzył na Alicję, która jedyna dotąd milczała. - A ty, dziewczyno, co dołożysz do tej listy?

- Mnie się podobało.

- Podobał jej się archeolog - mruknął Skip na tyle głośno, że słowa te dotarły do Alicji. Dziewczyna kopnęła go w kostkę.

- Czy odkryliście jakieś nowe wartości? - spytał Eddie J.

- No cóż - oświadczył Skip. - Muszę przyznać, że wyprawa ta stanowiła dla nas przysłowiowy kubel zimnej wody. Byliśmy tak zajęci problemami przetrwania, że wartości nie odkryliśmy żadnych.

- To nie do końca tak - sprzeciwiła się Alicja.

- Zrozumiałam, na czym polega problem mojej pracy. Ja sama nim jestem.

Wszyscy popatrzyli na nią ze zdumieniem.

- Nauczyłam się czegoś o sobie. W miarę rozrastania się firmy staję się coraz bardziej sfrustrowana. Zbyt długo muszę czekać, by ujrzeć efekt własnej pracy. Swoją złość wyładowuję na was wszystkich. Wtrącam się w wasze sprawy i jestem po prostu nieznośna. Chcę was za to przeprosić.

- Czy to lepienie babek z błota i zabijanie insektów pozwoliło ci na tak wnikliwy wgląd we własną duszę? - zapytał w końcu Skip.

- Praca na wyspie sprawiała mi taką satysfakcję, jakiej już od dawna nie dawały mi obowiązki w Bernard Office Products. - Popatrzyła z

zainteresowaniem na dziadka, oczekując jego reakcji. Spoglądał na wnuczkę błyszczącymi oczami. - Tak czy siak, obiecuję poprawę - dokończyła cicho.

Eddie J. chrząknął znacząco.

- Nie wybieram się jeszcze na tamten świat. Doktor twierdzi, że to niewielki wylew. Ale oświadczył mi bez ogródek, że muszę zmienić tryb życia i zwolnić tempo. Zamierzam przejść na emeryturę. I to natychmiast. Muszę wyznaczyć zastępcę; oczywiście za zgodą zarządu.

- I dlatego nas sprawdzałeś - powiedział Skip. Gęste, siwe brwi uniosły się w niekłamanym zdumieniu. - Synu, o czym ty mówisz?

- No cóż, myślałem, że nowym prezesem zostanie ten, kto najlepiej się będzie sprawował na Coconut Cay - mruknął Skip.

- Decyzję, głupku, podjąłem już kilka miesięcy temu. Mój wybór powinien być dla was oczywisty. Del jest ze mną od ponad dwudziestu lat. Zna firmę od podszewki.

Alicja uśmiechnęła się z ulgą i spojrzała na Dela porozumiewawczo.

Pielęgniarka wsunęła głowę do sali.

- Wszyscy proszę natychmiast wyjść. Jeśli spotka was tu doktor Clinton, będę miała nieprzyjemności...

- Lepiej zastosujcie się do jej poleceń - zachichotał Eddie. - To twarda kobieta. Ale ty, Alicjo, zostań jeszcze chwilę. Chcę porozmawiać z tobą w cztery oczy.

Alicja poczuła lęk.

- Tak więc - zaczął - twierdzisz, że firma zanadto się rozrosła?

- Nie chciałam, by to tak zabrzmiało - pospieszyła z wyjaśnieniem. - Po prostu sama muszę się dostosować, to wszystko. Nie ma powodów...

- Nie jesteś szczęśliwa - stwierdził krótko.

- Ależ nie, jestem. - Jej zapewnienie zabrzmiało fałszywie.

- Alicjo - odezwał się po długiej chwili. - Możesz ze mną rozmawiać szczerze. Od dawna wiem, że praca w firmie nie daje ci satysfakcji. Pragnąłem,

byście sami zrozumieli, że przyczyna waszych nieporozumień tkwi w was samych.

Skinęła głową.

- Myślałem, że taka niewielka przerwa w rutynowej pracy coś zmieni. Tak się jednak nie stało. Co zrobić, by na twojej twarzy znów zagościł uśmiech?

- Chcę... chcę więcej pracować fizycznie - odparła z wahaniem. - Chcę widzieć konkretne wyniki mojej pracy. Chcę każdego dnia iść spać w przeświadczeniu, że coś osiągnęłam. To tak ekscytujące widzieć, jak firma rozwija się i prosperuje bezpośrednio dzięki moim wysiłkom. Ale teraz wszystko jest takie...

- Nudne? - podpowiedział Eddie J.

Nie odpowiedziała. Ale zabił jej solidnego ćwieka.

- W takim razie odejdz. Na Boga, rzuć firmę. Odejdz stąd. Zmień zawód. Podróżuj... Masz przecież pieniądze.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie, nie. Nigdy bym nie odeszła z firmy. Nigdy bym ciebie nie opuściła. Przecież ta praca to całe moje życie, z firmą wiążą się wszystkie moje marzenia.

- To było moje marzenie, kochanie. To mój entuzjazm cię porwał. Ale ty musisz realizować marzenia własne. I nie gadaj mi tu o lojalności. Kiedyś byłaś niezbędna, ale teraz mamy już wielu inżynierów, którzy z powodzeniem cię zastąpią.

Alicja z trudem przełknęła ślinę. Jak zwykle jej dziadek trafił w sedno.

- Odejdz z firmy, dziewczyno. W przeciwnym razie spalisz się.

Dominik siedział na pniu zwalonego drzewa i spoglądał na bezkresne wody Zatoki Honduraskiej mieniące się odcieniami akwamaryny. Ostatnio często tak siadywał i patrzył w kierunku lądu, bo tam po raz ostatni widział Alicję. Wtedy śledził wzrokiem łódź tak długo, aż zniknęła mu z oczu.

Dziewczyna nie odwróciła się ani razu.

Gdyby los podarował mu więcej czasu, poprosiłby Alicję, by z nim została. Wiedział, że dziewczyna jest szalona. Tyle razy przecież go zaskakiwała, mogłaby nawet przystać na jego propozycję, Ale to byłoby nieuczciwe. Kobieta taka jak Alicja należała do innego świata, do cywilizacji i komfortu... Zdał sobie sprawę, że wpisuje Alicję w pewien schemat.

- Chcesz się popsikać? - spytała Ginny. Nadeszła bezszelestnie i Dominik podskoczył na dźwięk jej głosu. W ręku trzymała dezodorant Alicji. -

Widziałam, że utłukłeś to cholerne bydlę.

- Nie, nie chcę - warknął. - I nie chcę, żebyś ty tego używała.

- Co? Chyba ci rozum odjęło! To jedyny skuteczny środek. Czemu...?

- Bo ten zapach mi ją przypomina - uciał krótko. Uświadomił to sobie dopiero po wyjeździe Alicji. Najłżejszy nawet zapach tego płynu sprawiał, że dziewczyna stawała mu przed oczyma jak żywa.

- Aaaa - powiedziała Ginny. - Nooo...

Usiadła obok.

Dominik koniecznie musiał ją o coś zapytać.

- Jesteś kobietą... - zaczął.

- Dopiero teraz to zauważyłeś? Zignorował kpinę.

- Podoba ci się tutaj, prawda?

- Cóż... lubię tę pracę, ale samo miejsce pozostawia wiele do życzenia.

Czasami życie bym oddała, by wsiąść w samolot i wrócić do domu. Zrobić makijaż, pójść do fryzjera, a potem na kolację z dansingiem. Ale generalnie, podoba mi się tu.

- A co z Alicją? Jak myślisz, czy polubiłaby to miejsce?

- Boże, Dom, aż tak źle życzysz tej dziewczynie? Nie próbował nawet oponować,

- Myślałam, że to przelotna miłośćka - mówiła szczerze. - Myślałam, że zapomnisz o Alicji, gdy tylko opuści wyspę. Długo masz zamiar tak tęsknie spoglądać w księżyc? Czeka nas masa pracy.

- Wiem. I nie mam zamiaru dłużej spoglądać tęsknie w księżyc, jak to ładnie określiłaś.

- Dzięki Bogu.

- Pojadę do niej.

- Co? - Ginny o mało nie spadła z pnia.

- Pojadę do Houston, odnajdę ją i postaram się przekonać, że powinniśmy być razem. Jeśli nie tu, to tam...

- Houston? Przecież nie możesz mieszkać...

- Jeśli trzeba, zamieszka.

Zamierzał postąpić dokładnie tak, jak kiedyś jego ojciec. Zrobić dokładnie to, czego obiecywał sobie solennie nigdy nie czynić. Ale teraz już rozumiał przyczyny, dla których ojciec porzucił wykopaliska. Miłość do kobiety stanęła na pierwszym miejscu. Dla takiej miłości mężczyzna potrafi poświęcić wszystko. Może nawet zmiana życia nie okaże się tak przerażająca. Będzie przecież przy nim Alicja. Ona wszystkiego go nauczy, pomoże znaleźć zawód, który da mu satysfakcję taką jak archeologia.

- I zostawisz to? - spytała Ginny, zataczając ręką szeroki łuk, wskazując bagniska, walącą się szopę, roje owadów.

- Kiedyś myślałem, że nie potrafię z tego zrezygnować - odparł bardzo poważnie. - Ale takie poświęcenie się bez reszty pracy i życie w oderwaniu od reszty świata nie bawi mnie już jak kiedyś. Przeoczyłem parę spraw. Wiele osób próbowało mi to uświadomić. Nawet Renaldo. - Dominik roześmiał się cicho. - Powiedział, że stare garnki i kości nie ogrzeją mnie w nocy. Miał rację.

- Kiedy wyjeżdżasz? - spytała Ginny, godząc się z nieuniknionym.

- Jutro.

- Jutro! - pisnęła. - A kiedy wrócisz? - Może nigdy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dom siedział na oszklonym tarasie hotelu „Mahogany Beach”. Nie był to luksusowy hotel - tak naprawdę powoli obracał się w ruinę. Ale w środku było czysto, personel uprzejmy, a jedzenie smaczne. W każdym razie Belize nic lepszego nie oferowało.

Siedział rozluźniony, w miękkim, prawdziwym fotelu, popijając mocny rum z colą z prawdziwej szklanki. Wielu gości hotelowych spędzało wieczór na tarasie, rozkoszując się chłodną, wiejącą od morza bryzą.

Wykorzystał popołudnie na zakupy nowego ubrania i wizytę u fryzjera. Nie chciał stanąć w progu mieszkania Alicji jak dzikus. Co było dobre na Coconut Cay, nie pasowało do Houston.

Zastanawiał się, czy nie wyjdzie na durnia. Być może, dzika przyroda poruszyła jakieś tkwiące w nim i w Alicji pierwotne instynkty, a słońce, czysty, szafirowy przestwór oceanu i spokojne, rozgwieżdzone niebo dopełniły reszty, sprawiły, że wybuchnęła w obojgu nieokiełznana namiętność. Kiedy tropikalny raj zmieni się w zwykłe, codzienne życie, może się to skończyć katastrofą. Czy ich uczucie przetrwa w brutalnej rzeczywistości cywilizowanego świata, gdzie trzeba zarabiać na życie, robić karierę i płacić rachunki?

Dominik podjął ryzyko. Ostatecznie Coconut Cay wcale nie była takim rajem.

Z drugiego końca tarasu dobiegł go śmiech.

Natychmiast pomyślał o Alicji. Oczywiście, prawie wszystko kojarzyło mu się z nią. Na widok ptaka o lśniących piórach myślał o jej włosach. Delikatne płatki kwiatów przywodziły mu na myśl jej skórę. Kiedy w sklepie ujrzał błękitną chustkę, odruchowo ją kupił, bo przypominała mu kolor oczu Alicji.

Śmiech się powtórzył. Tym razem Dominik odwrócił głowę i serce w nim zamarło. To nie mogła być prawda! Musi mieć halucynacje.

Ale to była prawda! O krok od niego siedziała Alicja Bernard - lub jej sobowtór.

Serce mężczyzny zaczęło bić jak oszalałe i Dominikowi zakręciło się w głowie, dłonie miał mokre od potu. Co ona tu robi? Nie był jeszcze przygotowany, by stanąć z nią twarzą w twarz. Jak Wytlumaczyć swoją tu obecność, skoro powinien być na wyspie?

Nie może siedzieć tak po prostu i czekać, aż dziewczyna natknie się na niego, wracając do swego pokoju. Musi podejść.

Dominik skinął na kelnera.

- Tak, sir? - spytał uprzejmie młody człowiek.

- Chcę, żebyś zaniósł kieliszek zimnego *chablis* tej pani w sukience w kwiatki, tej na końcu werandy. Chciałbym też dołączyć liścik.

Kelner konspiracyjnie mrugnął okiem.

- Tak, proszę pana. Pójdę po wino, a pan napisze list.

Dom wyjął pióro z kieszeni nowiutkiej, bawełnianej koszuli i skreślił kilka słów na papierowej serwetce.

Alicja podniosła głowę i spojrzała na stojącego obok kelnera z kieliszkiem wina na tacy.

- *Chablis* - oświadczył. - I wyrazy szacunku od dżentelmena z drugiego końca sali.

- To miłe - powiedziała wymijająco.

Nie była w nastroju do flirtu. Wypiła łyk wina.

- Hm, skąd wiedział, że lubię *chablis*?

- Jest również list - powiedział kelner, wręczając serwetkę.

Kiedy przeczytała śmiałe słowa, poczuła, że na twarz występują jej gorące rumieńce.

- I co pisze? - dopytywała się pani siedząca przy jej stoliku.

- To jakiś wariat. Nieznajomej kobiecie proponuje gorący prysznic i miękkie łóżko z czystą pościelą... - urwała.

Zimne *chablis*, gorący prysznic, miękkie łóżko z czystą pościelą... Tylko jeden człowiek słyszał te słowa, kiedy trafiła na bezludną wyspę.

- Dom? - szepnęła.

To nie był Dominik. To nie mógł być on. Żadną miarą. Ten mężczyzna w eleganckiej koszuli i wytwornych spodniach. Ciemne włosy miał porządnie obcięte i uczesane, a policzki gładko wygolone. Kiedy jednak odwrócił się w jej stronę, poznała śmiały zarys podbródka, którego kształt tak dobrze zapamiętała.

Obcy uśmiechnął się niepewnie.

Nie wolno było dłużej wyzywać losu. Nie wypuszczając z dłoni kieliszka, poderwała się z krzesła i pobiegła przez taras. Dom ledwie zdążył wstać, a dziewczyna już wylądowała w jego ramionach. Z przechylnego kieliszka pociekło mu na plecy wino, ale wcale nie zwrócił na to uwagi.

- Nie wierzę własnym oczom - powiedział i ich usta się spotkały.

Fala śmiechu rozbrzmiała na tarasie. Ale Alicja nic nie słyszała. Spotkała Dominika, była w jego ramionach i nic więcej się nie liczyło.

Mężczyzna całował ją coraz namiętniej, przytulał mocno do siebie. Opuszkami palców muskał jej pierś, drugą dłoń położył jej na biodrze. Niechętnie oderwała usta od jego twarzy.

- Napisałeś o gorącym prysznicu i miękkiej pościeli? - spytała szeptem.

Mruknął coś niewyraźnie.

- Wezmę tylko torbę - oświadczyła.

Po drodze do pokoju Dominika nie padło między nimi żadne słowo. Na miejscu mężczyzna, wciąż milcząc, zapalił światło i zamknął cicho drzwi. Alicja stała bez ruchu na środku pokoju.

Wyjął dziewczynie z dłoni pusty kieliszek i odstawił na podniszczoną szalkę. Zsunął jej z ramienia torbę, wziął Alicję za rękę i poprowadził do łóżka. Z emocji ugięły się pod nią kolana i wystarczył lekki ruch Doma, by wylądowała na materacu.

- A teraz - odezwał się - na co masz ochotę? Prysznic czy łóżko? -

Uśmiechnął się szeroko. - Ostrzegam, że ani tu, ani tam samej cię nie puszcę.

Zaczerpnęła głęboko tchu i po prostu powiedziała:

- Łóżko. W tej chwili nie jestem w stanie myśleć o czymkolwiek innym.

Na dźwięk tych słów rozbłysły mu oczy. Spodziewała się, że chwyci ją w ramiona i rozpali w jej ciele żar, tak jak przed chwilą na tarasie. Ale on ukląkł i powoli odpiął biały sandał Alicji, zsunął go i zaczął delikatnie masować dziewczynie stopę. Potem powtórzył to samo z drugim.

Dłoń Dominika zawędrowała na jej kolano. Seeger przeciągnął palcami po sukience w górę, po udzie, biodrach i pasie. Przez cienki materiał czuła ciepło jego ręki, kiedy ta zabłądziła do góry, zatrzymując się tuż pod biustem. Alicja pomyślała, że serce w niej zamiera. Co on robi?

Pocałował ją delikatnie w kącik ust, musnął wargami policzek i, wiodąc ustami wzdłuż podbródka, zaczął całować jej ucho. Cały czas siedziała sztywno, z trudem łapiąc powietrze i siłą woli powstrzymując się, by nie pochwycić go w ramiona i nie obsypać pocałunkami. Na co on czeka? Z pewnością pożądał jej równie silnie jak ona jego.

Delikatnymi palcami zdjął jej z ucha kolczyk - potem drugi. Było to niczym rytuał, niby przygotowanie dziewicy do złożenia jej w ofierze. Ta myśl wydała się Alicji zabawna.

- Dom, co ty wyprawiasz? - spytała ochryplym szeptem.

- Tym razem zrobimy wszystko właściwie - powiedział, pochylając się, by złożyć pocałunek na jej karku. Przeciągnął delikatnie językiem wzdłuż obojczyka dziewczyny, aż następne pytanie ugrzęzło jej w gardle.

- Myślisz... że dotąd nie robiliśmy tego właściwie? Poczwała raczej niż usłyszała cichutki śmiech. Tchnienie mężczyzny wzburzyło jej lekko włosy.

- Teraz zrobimy to pomalutku.

Sposób, w jaki wypowiedział p-o-m-a-l-u-t-k-u, rozpalił w jej ciele żar, który eksplodował pełnią w samym źródle jej kobiecości.

Dominik wyciągnął ręce i centymetr po centymetrze rozpinał na plecach zamek sukienki Alicji. Kiedy już rozchylił go do pasa, zsunął z ramion kwiecisty materiał. Widok wpółobnażonej Alicji wywarł na Domie ogromne wrażenie.

Cofnął się o krok i spoglądał na dziewczynę, siedzącą w krótkiej halczce i majteczkach bikini.

Zawstydzona, spuściła głowę i skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Och, nie rób mi tego. - Dom podszedł i delikatnie rozsunął jej ręce. - Jesteś taka piękna. Pozwól mi na siebie patrzeć.

Niezdecydowanie minęło. Widząc w jego oczach tyle czułości, Alicja zrozumiała, że temu mężczyźnie naprawdę na niej zależy i bez względu na to, co przyniesie przyszłość, tej nocy będą należeć do siebie. I w jakiś sposób było to w porządku. Wyciągnęła rękę i dotknęła palcami jego gładkiego policzka, położyła mu dłoń na karku i przytuliła jego twarz do swojej. Zatonęli w pocałunku - głębokim, pełnym żaru i namiętności.

Alicja zaczęła rozpinać mu niezgrabnie koszulę.

Chwycił ją za ręce.

- Zostaw mnie - szepnął. - Tak naprawdę o wszystko zadbam... tym razem ja.

Siedziała potulnie na łóżku, patrząc na Dominika. Napawała się widokiem wspaniałego, męskiego ciała - tak mocnego i kształtnego, kipiącego wręcz ukrytą siłą i drzemiącą żądzą. Zaciśnęła usta w nagłym przypływie pożądania.

Bez słowa, delikatnie, pchnął ją na plecy.

I co teraz? - pomyślała, czując jak po krzyżu przebiega ją dreszcz rozkoszy.

Usiadł na skraju łóżka i przez kilka chwil przyglądał się Alicji nieruchomo. Podobnym spojrzeniem wyglądniały człowiek patrzy na zastawiony stół z upragnioną ucztą. Potem ujął jej dłoń, podniósł do ust i zaczął całować palce.

- Chcę, byś wiedziała, że dotąd nigdy tego nie robiłem - oświadczył.

- Czego? - spytała zdumiona.

- Nie kochałem kobiety. Nie chodzi mi o seks - powiedział, kiedy już otwierała usta, by zaprotestować. - Mówię o kochaniu każdej części ciała kobiety, by nauczyć się, gdzie dotykać, gdzie całować, by dać jej szczęście. Myślałem o tym już od pierwszej naszej nocy. Mam nadzieję, że dasz mi szansę. Nie wiem dokładnie, co robię, ale chcę się tego nauczyć.

- Och, Dom! - Jakaż kobieta mogłaby odmówić takiej prośbie? W oczach rozblęśły jej łzy radości. - Możesz się kochać ze mną, jak tylko zechcesz!

Przy zapalonym świetle pieścił ją delikatnie. Instynkt sprawił, że znał jej ciało lepiej niż ona sama. Muskał ustami jej nogi, kolana, wrażliwą, wewnętrzną stronę ud, odkrywał strefy, których istnienia sama Alicja nie знаła.

Przeniósł usta na jej talię. Podciągnął haleczkę nad piersi i obsypał gorącym deszczem pocałunków żebra i brzuch. Zagłębił język w pępku i Alicja jęknęła z rozkoszy.

- Łaskocze? - spytał zaniepokojony.

- Troszeczkę. Dom, nie przestawaj! Nie przestawał.

Jego palce tańczyły chwilę na jej piersiach, potem przeniosły się na wgłębienia w łokciach, nadgarstki i dłonie. Kiedy, niby przez przypadek, jego usta zawędrowały na sutki, dziewczyna westchnęła.

Wodził językiem po piersiach Alicji. Kiedy przerwał na chwilę, jęknęła rozczarowana.

- Teraz... kochaj mnie - szepnęła słabo.

- To właśnie robię - odparł, gryząc ją delikatnie w szyję.

Westchnęła tęsknie, pieszcząc końcami palców jego tors.

Zdawał sobie sprawę, że powolność jest właściwą metodą. Pragnął rozpalić dziewczynę do białości. Wsunął dłoń pod jedwabne majteczki i zsunął je powoli.

Dziewczyna drżała z niecierpliwości, on jednak nie miał wcale zamiaru zrezygnować ze swych fantazji. Rozchylił drapieźnie jej aksamitne uda i zaczął całować sekretne, najintymniejsze miejsce.

Alicja zeszywniała, ale zaraz wstrząsnęła nią rozkosz.

Każdy jej oddech podniecał Doma do szaleństwa, każde słowo wzbudzało w nim szaleńczą chęć rozpalenia jej do końca. Zachwytem napawała go myśl, że, robiąc rzecz tak cudowną, jej również dawał radość.

Wiedział, że Alicja dochodzi do szczytu. Czuł, jak drży, jak wstrząsają jej ciałem spazmy rozkoszy. Oglądanie tego było najpiękniejszym przeżyciem, jakiego kiedykolwiek doświadczył.

Położył głowę na jej brzuchu, a ona gładziła mu włosy. Powoli oddech Alicji uspokajał się.

- Czy to ty mówiłeś, że nie wiesz, co robisz? - spytała drżąc.

- Naprawdę nie wiem.

- Oszukujesz. Masz chyba instrukcję obsługi mego ciała.

Dom roześmiał się. Dziewczyna zadrżała.

- Zimno ci? - spytał Dom. - Może gorący prysznic?

- Chyba nie powiesz, że to już koniec?

- Absolutnie.

Słowo „prysznic” brzmiało bosko. Alicja była zbyt oszołomiona, by sprzeciwić się, kiedy zdjął z niej bajeczkę i sam rozebrał się do końca. Przeszli do łazienki, lecz pod dziewczyną ugięły się nogi i Dom musiał ją oprzeć o ścianę kabiny. Strumień gorącej wody niebawem przywrócił jej siły i gdy Dom zaczął z zapalem namydlać jej ciało, wrażenie było fantastyczne. Nim zdążyła się zorientować, zatonęli w pocałunku. Jego ciało śliskie od mydła było podniecające - Alicja z rozkoszą tuliła się do niego.

Krzyknęła zaskoczona, bo pochylił się nagle i uniósł ją na biodra. Wtedy w nią wszedł, krótko, gwałtownie. Leżeli na chłodnym prześcieradle, a wentylator osuszał ich rozkosznie znużone ciała.

- Powiedz mi, co robisz w Belize? - spytał w końcu Dominik.

- Zastanawiałam się, kiedy wreszcie o to spytasz? Mogłabym ci zadać to samo pytanie.

- No cóż, mam do załatwienia pewną sprawę.

- Ja też - odparła.

- Jaka?

- Osobistą. Widzisz, jest tutaj pewien facet, którego kocham jak wariatka i chcę mu to powiedzieć.

Dłonie Dominika spoczywające nieruchomo na jej biodrze zacisnęły się kurczowo.

- Kochasz mnie?

- Tak. - To wyznanie przyszło jej nadspodziewanie łatwo. - Chyba cię nie spłoszyłam?

- Spłoszyłaś? Kochanie, byłem przerażony, że nie czujesz do mnie tego, co ja do ciebie. Jechałem do Houston, żeby cię zobaczyć. To właśnie ta sprawa, którą chciałem załatwić. Chcę być z tobą na zawsze, Alicjo. Jestem pewien, że mogę w Houston...

- Zaczekaj, nie będziemy mieszkać w Houston.

- Nie będziemy?

- Och, Dom, nigdy bym nie śmiała ci tego proponować. Sam mówiłeś, że to by cię zniszczyło.

- Winien ci jestem pewne wyjaśnienie. - Zamilkł na chwilę, zbierając myśli. - Kiedy ojciec rzucił dla Amy pracę w terenie, ja też musiałem zrezygnować z jedynej pracy, jaką znałem. To była katastrofa. Ugrzęzłem. Przez pięć lat żyłem w świecie, który nie był mój.

Ale... może tak naprawdę to ja nigdy nie próbowałem się dopasować. Bo ojciec się dostosował. Ale on miał kogoś, kto wypełniał lukę. Już to rozumiałem.

Teraz ja będę miał ciebie. To ty sprawisz, że zechcę żyć inaczej. Wiem, że nie będzie to proste, ale wcale mnie to nie zniszczy.

Przycisnęła policzek do jego piersi i Dominik poczuł, że dziewczyna płacze.

- Ty mnie naprawdę kochasz - powiedziała cicho. - Poświęcasz...

- Oczywiście, że cię Kocham. Jak mógłbym cię nie kochać? A spędzenie z tobą całego życia to wcale nie pokuta. Zatem - postanowione.

Uniosła głowę i popatrzyła na Dominika. W jej zapłakanych oczach lśniły jednak figlarne błyski.

- Niezupełnie. Nie wracamy do Houston. Nic mnie już z nim nie łączy. Rzuciłam pracę, mieszkanie wynajęłam, sprzedałam samochód i meble. Wszystkie dobra doczesne mam ze sobą.

Dominik przymknął oczy, zbyt oszołomiony, by coś powiedzieć. Milczał długą chwilę.

- Rzuciłaś pracę?

- Raczej dostałam wymówienie. Mój dziadek już wcześniej zdał sobie sprawę, że dałam firmie wszystko, co umiałam i że nadszedł czas, bym odeszła.

- Twój dziadek... do licha, zapomniałem o nim. Wydobrzeł?

Zapomniałem spytać o to na początku.

- Już wyszedł ze szpitala i miewa się dobrze. Ale nie zmieniaj tematu. Czy pozwolisz mi zostać z tobą i pracować na wykopaliskach? Jako inżynier powinnam się tu przydać. Mogę odbudować szopę. Myślałam o gromadzeniu wody i podgrzewaniu jej za pomocą energii słonecznej. Tam też możemy mieć ciepły prysznic. Wyobrażasz sobie?

- Alicjo, wiem, że się przydasz. Ale... ty przecież nienawidzisz tego miejsca.

Potrząsnęła głową.

- Nie, to nieprawda.

- Przecież sama mówiłaś - upierał się. - Nienawidzisz ryb, kokosów i łodzi... błota, robactwa i krabów...

- To był tylko zły humor. Reakcja na stresy.

Prawie że utonąłam, pamiętasz? Musiałam jakoś się wyładować. Dom, uwielbiam tę zwariowaną wyspę, nawet robaki. Czuję się tam szczęśliwa. To miejsce zmusza mnie do tego, bym dawała z siebie wszystko. A co najważniejsze, ty tu jesteś. Pogodziłam się nawet ze smakiem ryb.

- Mówisz, że chcesz zostać ze mną do końca sezonu wykopaliskowego? - spytał zdumiony.

Kiwnęła głową.

- A potem dalej ci będę wszędzie towarzyszyć - do Ameryki Południowej, do Egiptu, na biegun północny, gdzie zechcesz. Chodzi tylko o to, by być z tobą. Jestem twardsza, niż na to wyglądam - przecież to udowodniłam?

Zmarszczył brwi.

Spełniły się jego sny - miłość i praca, którą wykonywał zawsze. Ale nagle mu przestało to wystarczać.

- Coś nie tak? - spytała zaniepokojona.

- A co z domem? Ze stabilizacją? Z dziećmi?

Zamrugnęła powiekami.

- Z dziećmi? - powtórzyła,

- Nie możemy przecież wlec ze sobą po całym świecie dzieci. Jak już będą starsze, zgoda, ale...

Alicja wybuchnęła śmiechem.

- Może byśmy najpierw porozmawiali o małżeństwie? Dzieci przyjdą później.

- Uhhmm, no tak. Przecież się pobierzemy, prawda?

Energicznie pokiwała głową.

- W porządku. To więc ustalone. Myślę, że możemy zamieszkać w Tuscon. Jestem pracownikiem tamtejszego uniwersytetu, ale mieszkanie mam okropne. Musimy kupić dom.

- Naprawdę masz mieszkanie?

- No cóż, musiałem się od czasu do czasu gdzieś zatrzymać, żeby opisać swoje odkrycia, załatwiać sprawy podatkowe...

- Poradzimy sobie. Raz możemy podróżować, a kiedy indziej prowadzić osiadły tryb życia. Jestem pewna, że stać nas będzie na dzieci.

- Och, Alicjo, jesteś wyjątkowa. Sprawiasz, że wszystko jest... możliwe.

- Naturalnie że możliwe. Oboje jesteśmy zadziwiającymi ludźmi i zrealizujemy wszystkie nasze plany.

Pocałował ją czule, pewny, że wspólne z nią życie będzie ciekawe i piękne, bez względu na to, jak się potoczą ich losy. Szczegóły nie miały znaczenia.

Kiedy trzymał dziewczynę w objęciach, czuł, jak ich serca biją wspólnym rytmem i myślał o tym, ile wspaniałych chwil podarowała mu archeologia. Wydobył z ziemi tyle precudownych przedmiotów. Ale bez względu na to, jak były cenne, owe wydobywane z ziemi skarby niewiele znaczyły wobec niezmiernego skarbu, jakim była miłość Alicji.

